



Jennifer Taylor

Pamiętny dyżur

Tytuł oryginału: A Night to Remember



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Piątek, godz. 15.00

Ołowiane chmury na niebie zapowiadały burzę. Libby Bridges zatrzymała auto w zatoczce i rozłożyła mapę. Zaraz pewnie się rozpada...

Przesunęła palcem wzdłuż płataniny dróg i z niezadowolaniem stwierdziła, że do szpitala zostało jeszcze dobre osiemdziesiąt kilometrów. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie poprosić Seba, by na nią czekał w pracy. Co prawda miała jego nowy adres, ale nigdy tam nie była i bała się, że zabłądzi.

Wyjęła z torebki telefon, lecz w ostatniej chwili zrezygnowała. Jeśli powiadomi go o przyjeździe, Seb z pewnością zapyta o przyczynę tej wizyty, a przecież nie będzie mówić mu przez telefon, że chodzi jej o rozwód. Ich małżeństwo nie udało się, lecz to jeszcze nie powód, by pozbawiać się godności.

Schowała telefon i z ciężkim sercem ruszyła w dalszą drogę. Najbliższe godziny nie będą miłe, ale czy istnieje inne wyjście? Chwila, w której można jeszcze było mieć nadzieję, minęła. Teraz ani on, ani ona w niczym nie przypominają pary zakochanych po uszy studentów medycyny biorących ślub w dniu rozdania dyplomów.

Bolesne było nawet samo wspomnienie tamtych dni. Nie podejrzewali wtedy, że praca na zmiany, gdy

widywali się tylko przelotnie, to ciężar trudny do uniesienia. W końcu Libby postanowiła zmienić pracę. Jako lekarz w przychodni miała ustalony grafik i nareszcie spędzali ze sobą więcej czasu. Byli całkiem szczęśliwi do chwili, gdy Sebowi zaproponowano wymarzoną posiadłość - niestety w oddalonej, północno-wschodniej części kraju.

Piękne usta Libby zacisnęły się na wspomnienie awantury, jaka wtedy między nimi wybuchła. Ona właśnie okrzepła w swojej nowej pracy, a tu nieoczekiwanie okazało się, że Seb planuje wyjazd. Tylko skończony egoista mógł spodziewać się, że ona wszystko zostawi i podąży za nim. On z kolei zarzucił jej, że jest małostkowa. Żadne z nich nie ustąpiło na cal i sprzeczka nie zakończyła się nawet w łóżku.

Smętnie pokiwała głową. Po raz pierwszy spali osobno i to był początek końca. Od tej pory wszystkie kłótnie kończyły się w ten sposób. Ani razu nie zdołali usiąść i spokojnie porozmawiać. Zamknięci w sobie, zaczęli żyć obok siebie.

Ostatecznie Seb objął posiadłość szefa nowo otwartego oddziału urazowego daleko na północy. W początkowym okresie osiągnęli nietrwały, jak się wkrótce okazało, kompromis: spędzali wspólnie weekendy - raz u niej, w Sussex, raz u niego. Z góry było wiadomo, że długo nie da się tak żyć. Ofiarą padło ich małżeństwo. A już wkrótce ma nastąpić koniec. Decyzja ta, mimo że bolesna, daje przynajmniej szansę na ocalenie miłych wspomnień.

- Gotowe. - Seb Bridges umieścił elektrody na klatce piersiowej chłopca i nacisnął przycisk. Dziewie-

ciolatek wpadł pod autobus w drodze ze szkoły i doznał poważnych obrażeń. Seb wpatrywał się z natężeniem w dziecko, pragnąc siłą woli wyrwać je z objęć śmierci.

- Wykres w normie - oznajmiła po chwili pielęgniarzka i wszyscy odetchnęli z ulgą.

- Dobra robota - pochwalił ich Seb z uśmiechem.

- Kolejny sukces na naszej liście. Tylko tak dalej i zaczniemy zdobywać nagrody!

Jego słowa spotkały się z ogólnym aplauzem. Szansa, że ktokolwiek doceni ich wysiłki, była złądą. Mogą liczyć jedynie na zdawkowe podziękowania życzliwych pacjentów. Cathy, przełożona pielęgniarek, mrugnęła do Seba porozumiewawczo.

- Nie wywietrzało ci jeszcze z głowy pragnienie sławy?

- Masz mnie za marzyciela? - odparł, naśladowując lokalny akcent.

Cathy podniosła głowę i demonstracyjnie wyszła z sali. Najbardziej w swojej pracy Seb cenił sobie stosunki panujące wśród personelu. Poczucie przyjaźni i wspólnoty choć w części zastąpiły mu uczucia, które stracił.

Pomyślał o Libby i na wspomnienie dawnych chwil ogarnął go smutek. Odwrócił się, by ukryć grymas bólu. Nic nie przywróci tego, co było między nimi. Otrząsnął się z zadumy. Trzeba zająć się dniem dzisiejszym. Pacjenci czekają, więc nie ma co tracić czasu na próżne rozmyślanie.

Na tablicy z harmonogramem zajęć spostrzegł, że wszystkie stanowiska są zajęte. Nawet w gabinecie zabiegowym przyjmowano chorego. Kolejny ciężki dzień zbliża się do końca. Po zamknięciu kilku okolicznych

szpitali ich doskonale wyposażona placówka, Grace Darling Hospital, świadczyła usługi dla kilku tysięcy mieszkańców.

- Normalny dzień w domu wariatów - zażartował, widząc zbliżającego się Gary'ego Parra, stażystę, którym się opiekował.

- A będzie jeszcze gorzej - odparł Gary. - Dzwonili ze Straży Przybrzeżnej. Podobno jakiś tankowiec dryfuje w kierunku platformy wiertniczej.

- A niech to! Co jest na pokładzie?-wykrzyknął Seb.

- Jakieś chemikalia, ale armator nie spieszy się z ujawnieniem informacji.

- Czy uda się zmienić kurs tak, żeby nie doszło do katastrofy? - Na samą myśl o skutkach zderzenia Seb poczuł się nieswojo. Ofiary ze statków to jedno, ale wyciek trujących substancji może zagrozić nawet setkom ludzi.

- Posłali holowniki, ale nadchodzi silny sztorm.

- Przygotujemy się na najgorsze. - Seb pośpiesznie udał się do swojego gabinetu i zamknął drzwi za Garym.

- Czy trzeba będzie ogłosić stan najwyższej gotowości? - Młody lekarz aż pobladł z emocji.

- Przynajmniej niech wszyscy wiedzą, co się kroi.

- Seb zdecydowanym ruchem podniósł słuchawkę. - Musimy być przygotowani.

Oficer dyżurny w centrum dowodzenia powiadomił go, że w ciągu pół godziny ogłoszą przez radio specjalny komunikat do mieszkańców zagrożonych terenów.

Seb odłożył słuchawkę i wyciągnął z szuflady biurka listę osób, które miały być w gotowości w przypadkach nadzwyczajnych.

- Sprawdź, kto już jest na miejscu. - Podał listę

Gary'emu. - Sporządź spis pozostałych osób i przekaz do recepcji. Niech ich ściągną jak najszybciej. Trzeba też powiadomić wszystkich o stanie rzeczy i powoli opróżniać oddział z pacjentów. Będą potrzebne wszystkie stanowiska.

- Czy mam powiadomić helikopter ratunkowy? -
Głos Gary'ego dogonił go już w drzwiach.

- Możesz, ale pewnie już wiedzą - rzucił Seb przez ramię i spojrzał na kłębiące się za oknem burzowe chmury. - Znosi się na bardzo długą noc.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Piątek, godz. 16.00

Pierwsze ogromne krople deszczu zabębniły w dach samochodu, gdy Libby jeszcze szukała miejsca na parkingu przed szpitalem. Wycieraczki nie nadążały z usuwaniem wody z przedniej szyby, toteż Libby posuwała się w żółwym tempie po ogromnym parkingu, uświadamiając sobie rzeczywiste rozmiary kompleksu szpitalnego. Seb wspomniał kiedyś, że oddział urazowy mieści się w nowym skrzydle głównego budynku.

Nic dziwnego, że zapragnął pracy w takim miejscu. W przeciwieństwie do niej, on czuł się jak ryba w wodzie w sytuacjach wymagających ciągłego napięcia. Ona natomiast wołała pracę w małym, wypróbowanym zespole. Znalazła wreszcie wolne miejsce, zgasła silnik i przez chwilę trwała w zadumie nad tym, jak bardzo się od siebie różnią.

Wysiadła z auta i spróbowała się ukryć pod parasolką, lecz silny poryw wiatru wygiął druty i wyrwał ją z jej rąk. Z westchnieniem udała się w kierunku budynku, zła, że za chwilę będzie wyglądać jak zmokła kura.

Było już dosyć ciemno, burza się nasilała. Libby przestraszyła się, że wiatr ją przewróci. Z przerażeniem wyobraziła sobie, że staje przed Sebem przemoknięta i w dodatku upaprana błotem.

Na szczęście dostrzegła znak wejścia na oddział. Po chwili była już w środku. Przystanąła tuż za drzwiami i rozpaczliwie starała się doprowadzić do porządku.

Na wprost była recepcja, a po prawej strome przestronna poczekalnia z rzędami krzeseł, automatem do napojów i gazetami na wieszakach. Tak właśnie wyobrażała sobie to miejsce. Z jednym wyjątkiem: nie było tu żywej duszy.

Gdzie są pacjenci? - zastanawiała się w duchu Libby, rozglądając się wokół. Gdzie się podzieli lżej ranni i ci na łózkach lub szpitalnych wózkach? Trudno było uwierzyć, że to piątek po południu. Seb nieraz powtarzał, że ma zawsze pełne ręce roboty, a i tak nie jest w stanie zająć się wszystkimi pacjentami. Najwyraźniej coś musiało się wydarzyć.

- Przykro mi, ale w chwili obecnej nie przyjmujemy pacjentów - usłyszała Libby i zwróciła się w kierunku nadchodzącej pielęgniarki.

- Nie szukam pomocy - wyjaśniła. - Przyszłam zobaczyć się z doktorem Bridgesem.

- Doktor Bridges jest zajęty - padła stanowcza odpowiedź. - Bardzo mi przykro, ale musi pani wyjść.

- Libby!

Obie odwróciły się na dźwięk jego głosu. Seb podszedł bliżej z wyrazem zdumienia na twarzy.

- Witaj, Seb. Zdaje się, że to niezbyt odpowiednia chwila na wizytę. Przepraszam.

- Nie masz za co. Skąd mogłaś wiedzieć, że właśnie zaczyna się piekło?

Uśmiechał się do niej, ale w jego głosie wyczuła napięcie. Czyżby zastanawiał się nad celem jej wizyty? Nie widzieli się już trzy miesiące, a ich ostatni weekend

nie należał do udanych. Większość czasu spędzili w milczeniu, jakby nie mieli sobie już nic do powiedzenia. To był najlepszy dowód na to, jak bardzo oddalili się od siebie.

Odetchnęła z ulgą, gdy Seb postanowił wcześniej wrócić na północ. Lecz właśnie to spotkanie utwierdziło ją w przekonaniu, że ich małżeństwo rozpadło się ostatecznie i najlepiej będzie rozstać się, by nie przeciągać tego w nieskończoność.

Po to przyjechała, żeby doprowadzić sprawę do końca. Trzeba usiąść spokojnie i zdecydować o podziale majątku. Na przykład, kto weźmie meble. Ale w obecnej sytuacji Libby zaczęła wątpić w powodzenie swojej misji.

- Przepraszam. Zapomniałem o manierach. Powinienem być przedstawić. Cathy, to moja żona Libby, czyli oficjalnie doktor Olivia Bridges.

Zmusiła się do uśmiechu podczas prezentacji, lecz gdy spojrzała na zatroskane oblicze męża, spoważniała. Domyślił się, po co przyjechała. Nie wróży to nic dobrego.

- Libby, to jest Cathy Watts, przełożona pielęgniarek. Bez niej cały oddział stanąłby w miejscu.

- Miło mi panią poznać - odpowiedziała, wyciągając dłoń na powitanie.

- Mnie również, doktor Bridges. - Kobieta bez specjalnej serdeczności ujęła jej dłoń. Wyraźnie spotkanie to nie sprawiło jej przyjemności. Ciekawe, dlaczego? Może łączy ją z Sebem coś więcej niż wspólna praca?

Nieraz zastanawiała się, czy Seb ma kogoś, ale on nigdy nie dał jej powodu do zazdrości, więc do tej pory

mu wierzyła. Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, że mogła żyć złudzeniem.

Dyskretnie obrzuciła wzrokiem jego sylwetkę. Zawsze wydawał jej się atrakcyjny. Przystojny, wysoki, ciemnowłosa, mógł podobać się każdej kobiecie. Lecz jego wcześniejsze podboje nie interesowały Libby. Był jej pierwszym i jedynym mężczyzną. Wystarczyło, że wybrał właśnie ją.

Teraz wszystko jest inaczej i trudno wymagać, by tak interesujący mężczyzna wiódł życie mnicha. Czy jest to Cathy, czy ktoś inny? Może to już nie jej sprawa, lecz Libby nie umiała udawać, że jest jej to obojętne.

Seb nadal nie mógł się otrząsnąć. Z wysiłkiem opanował chęć, by wziąć ją w ramiona i pocałunkami wymazać z ich życia wszelkie zło. Powstrzymywała go jedynie dręcząca myśl, że Libby przyjechała rozmawiać o rozwodzie. Nie dopuszczał do siebie takiej możliwości, lecz w głębi duszy czuł, że to nieuniknione. Małżeństwo z Libby należy do przeszłości.

Otrząsnął się z ponurych myśli dopiero wtedy, gdy ktoś z hałasem otworzył drzwi. Do sali wbiegł mężczyzna.

- Moja żona! - wykrzykiwał, biegnąc w ich kierunku. - Jest w samochodzie! Pomóżcie jej!

- Już idziemy. - Seb oprzytomniał. - Cathy, sprowadź natychmiast Marilyn i Jayne do izby przyjęć.

Bez chwili zwłoki wybiegł na zewnątrz. Na tylnym siedzeniu samochodu dostrzegł leżącą kobietę.

- Co się stało? - rzucił w stronę przerażonego kierowcy, który usiłował podnieść bezwładne ciało.

Kobieta jęknęła z bólu, a Seb ruchem ręki powstrzymał wysiłki męża.

- Nie mam pojęcia! - wykrzyknął mężczyzna.

- Zaraz zobaczymy. - Seb pochylił się nad pacjentką. - Jestem Seb Bridges, lekarz z izby przyjęć. Kiedy zaczął się ból?

- Ponad godzinę temu - odparła kobieta z wysiłkiem. Seb postanowił poprosić mężczyznę, by sprowadził wózek szpitalny, lecz w porę spostrzegł, że Libby stoi obok.

- Potrzebny ci wózek? - spytała domyślnie.

- Tak. Nie będzie w stanie iść o własnych siłach.

- Jego głos zabrzmiał normalnie. Nie pora teraz wspominać wszystkie momenty, gdy czytała w jego myślach. Oddaliła się pospiesznie, a Seb ponownie pochylił się nad chorą, która kurczowo trzymała się za brzuch.

- Wiem, że bardzo panią boli, ale muszę panią obejrzeć. Proszę krzyczeć do woli. Jestem przyzwyczajony. Łagodny ton jego głosu uspokoił kobietę na tyle, by Seb mógł dokonać wstępnego badania. Powłoki brzuszne były twarde i napięte, a szczególnie bolesnym miejscem okazało się podbrzusze. Zanim Seb zdążył zadać pacjentce pierwsze pytanie, wróciła Libby.

- Musimy przenieść pańską żonę na wózek - zwrócił się do mężczyzny. - Nie będzie to proste, ponieważ ból nasili się przy najmniejszym ruchu.

- Nie słyszałem, żeby Alison kiedykolwiek tak jęczała. Zawsze była bardzo opanowana - stwierdził mąż.

- To znaczy, że bardzo cierpi - wpadła mu w słowo Libby, opierając dłoń na jego na ramieniu i uśmiechając się pogodnie.

Seb poczuł lekkie ukłucie w okolicy serca. Już dawno nie uśmiechała się do niego w ten sposób, pomyślał i zaraz skarcił się za szczeniacką zazdrość.

- Niech pan będzie blisko niej - rzekła Libby, absolutnie nieświadoma, jak jej słowa odbiera Seb. - Proszę do niej mówić i trzymać ją za rękę. Musi znaleźć w panu oparcie.

- Spróbuję. - Mężczyzna nabrał pewności siebie i to dodało sił jego żonie.

To nie pierwszy raz Seb uczył się od Libby, jak postępować w trudnej sytuacji. O ile on zawsze działał zbyt szybko, dążąc do rozwiązania problemu, ona poświęcała więcej czasu na psychiczne przygotowanie pacjenta. Podobnie było w ich prywatnym życiu. Ona podchodziła do życia ze spokojem, za to on zawsze łapał dziesięć srok za ogon. Był święcie przekonany, że wzajemnie się dopełniają, lecz czy to prawda? Może jest odwrotnie - tak są od siebie różni, że łączy ich niewiele.

Serce ścisnęło mu się w piersi, gdy uświadomił sobie, że różnice przeważają. Nie uzupełniali się nawzajem, lecz stanowili własne przeciwieństwa. I nie może dziwić, że oto teraz jego żona chce mówić o rozwodzie.

Seb wraz z sanitariuszem zaczęli ostrożnie przenosić chorą z tylnego siedzenia auta na wózek.

ROZDZIAŁ TRZECI

Piątek, godz. 17.00

- Dziękuję, pani doktor. Pozwoli pani. - Cathy Watts podeszła do wózka. Libby odsunęła się na bok w poczuciu, że jest zbędna. Spojrzała na Seba i Cathy pochylonych nad chorą. Czyżby budziła się w niej zazdrość?

- Na trzy - zarządził Seb. - Raz, dwa, trzy.

Już po chwili wokół chorej rozpoczęła się rutynowa akcja. Seb badał pacjentkę, Cathy podłączała aparaturę. Jayne i Marilyn Maddocks, które~ dołączyły do nich już na oddziale, rozebrały kobietę. Pobrano też próbki krwi.

Libby przyznała w duchu, że akcja była niezwykle sprawna, lecz nie okazała zdziwienia. Seb wymagał od innych równie wiele co od siebie.

- Czy boli panią jeszcze w innym miejscu? - zapytał Seb spokojnym tonem.

Libby wstrząsnął dreszcz na dźwięk jego głosu, który polubiła od pierwszego razu. Wspomniała pewne zdarzenie jeszcze ze studiów. Któregoś wieczoru w klubie, z pustym kieliszkiem w dłoni, próbowała bezskutecznie dobić się do baru. Wtedy pojawił się on i spytał, co jej podać. Jego głos z łatwością przebił się przez gwar i już po chwili Seb podał jej pełny kieliszek.

Poprowadził ją do stolika i zaczął uwodzić. Pod

koniec wieczoru była już prawie zakochana, a po miesiącu zamieszkali razem. Gdyby nie Seb, pewnie nie skończyłaby studiów. Był przy niej i pomagał przy egzaminach.

Westchnęła ciężko. Kiedyś była przekonana, że Seb zawsze będzie obok, lecz stało się inaczej. Gdy załatwią wszystkie formalności rozwodowe, będą mogli, choć nie bez trudności, zacząć nowe życie. Nadejdą chwile rozpaczy i bólu, ponieważ kiedyś byli ze sobą bardzo blisko. Mimo to wołała takie rozwiązanie od niepewności, w jakiej przeżyli ostatni rok.

- W którym miejscu czuje pani jeszcze ból? - Seb, zmarszczył czoło.

- W prawym ramieniu.

- Rozumiem - odparł Seb, ukrywając przed kobietą prawdziwą wagę tej informacji.

Rzucił Libby porozumiewawcze spojrzenie i dostrzegł w jej pełnych smutku oczach, że rozumie sytuację równie dobrze jak on. Gdyby mógł oderwać się od pacjentki, wziąłby ją w ramiona i pocieszył.

- Czy miała pani krwawienie z dróg rodnych? - zapytał.

- Mam okres. - Alice była speszona niespodziewanym pytaniem.

- Więc nie jest pani w ciąży? - dopytywał cierpliwie. - Kiedy miała pani ostatnią miesiączkę?

- Ostatniej nie było, ale przestałam brać pigułki. Lekarz uspokoił mnie, że cykl mógł się rozregulować.

- Kobieta zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Robiła pani w domu test ciążowy? - Seb sprawdził odczyty. Tętno i ciśnienie krwi było w normie. Mimo to

postanowił nie tracić czasu. - Poproś o USG - polecił Cathy, po czym zwrócił się do pacjentki.

- Nie zrobiłam testu. Czy to może poronienie? - zaniepokoiła się młoda kobieta.

- Obawiam się, że to może być coś poważniejszego - rzekł spokojnie Seb. W międzyczasie Marilyn, która szybko domyśliła się reszty, zasugerowała przewiezenie pacjentki na oddział ginekologiczny. Seb skinął głową, zadowolony, że zaoszczędzi mu to zbyt długich wyjaśnień. - Nie wykluczam ciąży pozamacicznej. Innymi słowy, zamiast w ścianie macicy, zarodek zagnieździł się w innym miejscu, na przykład w jednym z jajowodów. USG to wykaże.

- Doktorze, nie można go przenieść we właściwe miejsce?

- To niestety niemożliwe. Zapewne zarodek jest martwy i należy go usunąć.

- I to wszystko? - spytała kobieta przez łyzy.

- Chirurg zadecyduje, czy trzeba będzie również wyciąć jajowód. - Seb ujął dłoń pacjentki, tym gestem dodając jej otuchy.

Kobieta zanosła się spazmatycznym łkaniem, a Seb rozejrzał się bezradnie wokół, szukając pomocy w niezręcznej dla niego sytuacji. Na szczęście pojawiła się Libby.

- Porozmawiam z nią - zaproponowała.

Seb odsunął się od łóżka chorej. Cathy zawiadomiła, że zaraz będzie lekarz od USG. Tymczasem Libby pochyliła się nad chorą i szeptała coś do niej, gładząc po włosach.

Gdyby równie umiejętnie pielęgnowała ich związek, pomyślał w zadumie. Co się stało, to się nie odstanie,

więc nie ma co gdybać. Trzeba pogodzić się z rzeczywistością. Ale na razie Seb nie wyobrażał sobie, jak będzie mógł żyć bez ukochanej osoby u boku.

Libby westchnęła, czując ogromne współczucie dla Alison, którą właśnie zabierano na oddział patologii ciąży. Jeśli rozpoznanie się potwierdzi, niedoszłą matkę czeka szok.

- Dziękuję ci bardzo za pomoc.

- Nic więcej nie mogłam zrobić. - Libby uśmiechnęła się blado, gdy podszedł bliżej.

- I tak jestem ci wdzięczny. Masz prawdziwy dar pocieszania ludzi. To rzadka umiejętność.

- Cóż... miło mi. - Przez chwilę szukała właściwych słów, zaskoczona serdecznością Seba, która klóciła się z jej opinią o nim, po czym dodała: - Nie wiem, czy pamiętasz, ale spotkaliśmy się z takim przypadkiem jeszcze na stażu.

- Pamiętam doskonale. - Seb zamrugał powiekami.

- Kobieta z bólem brzucha. Podejrzewaliśmy wszystko: wyrostek, zatrucie pokarmowe, pęcherz...

- Kolkę jelitową - dodała rozbawiona. - Nie mieliśmy pojęcia, co to może być.

- Na szczęście przyszedł lekarz z prawdziwego zdarzenia i od razu zapytał, czy chora narzeka na ból w ramieniu - ciągnął Seb. - Myśleliśmy, że coś mu się pomyliło, dopóki nie wyjaśnił, że ból ramienia to często oznaka ciąży pozamacicznej.

- Pierwszy raz słyszeliśmy o czymś takim - dodała Libby. - Wyjaśnił, że wewnętrzne krwawienie podrażnia przeponę, co utrudnia oddychanie.

- Nigdy tego nie zapomnieliśmy, tym bardziej że na

egzaminie ten sam lekarz zdrowo nas wymęczył. Jak nas nazywał?

- Parą niedouczonej bałwanów, którym nie wolno nawet na krok zbliżyć się do żywych przedstawicieli naszego gatunku - wyrecytowała bez zająknięcia Libby i roześmiała się serdecznie.

- To jego słowa! Jakim cudem to zapamiętałaś?

- Z pewnych powodów cały ten dzień utkwiał mi w pamięci.

Natychmiast pożałowała tych słów, ale było za późno. Zauważyła, że Seb równie dobrze pamięta, co stało się później. Po egzaminie poszli do domu i wylądowali w łóżku. A potem Seb trzymał ją w ramionach i poprosił o rękę.

- Dosyć. Lepiej porozmawiam z zespołem o tym, co nas czeka. - Odwrócił się gwałtownie w kierunku drzwi.

- Chodzi ci o tę zapowiadaną kolizję na morzu?

- Zmieniła szybko temat rozmowy, aby ukryć, jak przykro jest wspominać minione szczęście. W towarzystwie Seba nie trudno sięgać myślami do przeszłości.

- Dotąd nie miałam jeszcze okazji zapytać o szczegóły. To coś poważnego, skoro zamknęliście cały oddział.

- Dryfujący tankowiec może zderzyć się z platformą wiertniczą. Przyjmujemy większość ofiar katastrofy, więc będzie mnóstwo roboty.

- Wielkie nieba! To nie żarty!

- To największa akcja w historii szpitala. - Seb spojrział na zegarek. - Wybacz, ale muszę zająć się przygotowaniem.

- Oczywiście. Nie będę cię zatrzymywać.

- Było mi miło. - Przez chwilę czekała na więcej serdeczności, ale Seb tylko wzruszył ramionami. - Mo-

że pójdziesz ze mną? To ostatnia okazja poznać cię z ludźmi. Potem zaczniesz się młyn.

- Nie chcę wam przeszkadzać w pracy.

- Nie przeszkadzasz - odparł i otworzył drzwi.

Libby nie była do końca przekonana, że to właściwy moment, ale nie chciała tracić czasu na dyskusję i z westchnieniem podążyła za nim. Przyjechała zdecydowanie nie w porę. Seb ma teraz na głowie inne sprawy. Pozostaje tylko trzymać się myśli, że chce jak najlepiej dla obojga.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Piątek, godz. 18.00

- Wybaczcie spóźnienie, ale mieliśmy poważny przypadek. - Seb z wymuszonym uśmiechem wskazał na Libby i przedstawił ją kolegom. - Jeśli jeszcze nie mieliście okazji poznać, to moja żona Libby. Resztę formalności musimy zostawić na później.

Zamykając za sobą drzwi, starał się nie zauważać porozumiewawczych spojrzeń ludzi. Wszyscy wiedzieli, że jest żonaty, ale myśleli pewnie, że on i Libby żyją w separacji. Byli nie mniej od niego zaskoczeni jej obecnością. On sam oficjalnie nie poznał jeszcze prawdziwego celu jej wizyty.

- Do rzeczy. Według straży przybrzeżnej sytuacja się pogorszyła - Seb zwrócił się do zgromadzonych. Wolał nie wyobrażać sobie w tej chwili, co poczuje, gdy Libby poprosi go o rozwód. - Szaleje sztorm i holownikom nie udało się podać liny tankowcowi, który jest coraz bliżej platformy. Ewakuowali z niej pierwszą grupę pracowników.

- Śmigłowcem? - spytała Marilyn.

- Na razie tak. Ale gdy wichura się nasili, śmigłowce będą bezużyteczne. Dlatego poproszono wszystkie jednostki w rejonie katastrofy, żeby przyjeły na pokład część rozbitków. Helikoptery będą miały lżej-

sze zadanie. Brakuje nam tylko, żeby jeden z nich się rozbił.

- Ile osób liczy załoga tankowca? - zapytał radiolog, Ben Robertson.

- Tego nie wie nawet straż przybrzeżna. Wyjaśniają to, jak również, jaki rodzaj ładunku przewozi. Powiedzmy, że armator nie kwapi się z odpowiedzią.

- W takim razie nie znamy przybliżonej liczby poszkodowanych - stwierdziła Cathy z niezadowoloną miną.

- Niestety. - Seb potoczył wzrokiem po sali. Tylko ułamek sekundy dłużej przyglądał się Libby, a i tak zapamiętał każdy szczegół jej stroju.

Najbardziej lubił ją w niebieskim. Podkreślał kolor jej włosów i cery. Na ceremonii ślubnej ubrana była w jasnoniebieski kostium. Tak jak chcieli, ślub był skromny, bez wielkiej pompy. Wystarczyło im ich własne towarzystwo. Przy tym pogoda była wymarzona. Ślubowali w gronie najbliższej rodziny i przyjaciół. Oboje mieli łzy w oczach. Ten najpiękniejszy dzień w ich życiu Seb wspominał teraz z ogromnym bólem.

- Nie wiadomo, czy będzie sześciu, czy sześćdziesięciu sześciu rozbitków. Musimy być przygotowani na każdą ewentualność. - Starał się zapanować nad głosem.

- Przez najbliższą dobę pogotowie ratunkowe będzie przysyłać tylko najcięższe przypadki, ale i tak może ich być więcej, niż byśmy chcieli. Postarajmy się sprostać zadaniu.

Wśród obecnych rozległy się pomruki zadowolenia i wszyscy udali się na swoje stanowiska. Seb pozostał w sali, pewien, że jego podwładni nie potrzebują żadnej

kontroli. Znali swoje zadania na pamięć i dlatego tak dobrze im się razem pracowało. Ufali mu z wzajemnością.

Spojrzał na Libby i przypomniał sobie, że zaufała mu, a on ją zawiódł. Niewątpliwie miał pracę, jaką sobie wymarzył, ale czy mógłby z czystym sumieniem przyznać, że warto zapłacić za nią rozpadem małżeństwa?

Ze wszystkich sił pragnął, by tak właśnie było, lecz w głębi duszy wiedział, że to nieprawda. Zaspokoił swoje ambicje, ale bezpowrotnie utracił Libby.

- Muszę już iść. - Libby skierowała się do drzwi. Seb ewidentnie nie ma teraz czasu na rozmowę. Lepiej znaleźć hotel w miasteczku i przeczekać kryzys. Przejechała pół Anglii i wołała doprowadzić sprawę do końca, ale podnoszenie kwestii rozwodu w chwili, gdy tyle zwaliło się mu na głowę, byłoby nieuczciwe.

- Dokąd? Dopiero przyjechałaś.

Ton jego głosu nie spodobał się Libby. Nie chciała się sprzeczać, ale nie miała zamiaru zostać. Na omówienie rzeczy tak ważnej jak rozwód potrzeba czasu i spokoju. Zanim jednak zdążyła oznajmić mu swoją decyzję, rozległ się dzwonek telefonu.

- Seb Bridges.

Poczekala, aż skończy rozmowę. Nie widziała, kim jest rozmówca, lecz gdy Seb odłożył słuchawkę, jego twarz zdradzała, że nie były to dobre wieści.

- Dzwonili ze straży. Podobno tankowiec przewozi chemiczne komponenty pestycydów. Nawet w małych dawkach są niezwykle toksyczne i mogą być rakotwórcze.

- Czy rozpuszczają się w wodzie? - W głosie Libby zabrzmiał lęk.

- Nie mają pewności. Musimy więc założyć, że nie. Jeśli nastąpi wyciek, wszystko zostanie na plażach.

- To koszmarny scenariusz - rzekła Libby. - Zbliża się weekend, a nawet o tej porze roku nadal wielu ludzi spaceruje wzdłuż brzegu.

- I każdy z nich będzie narażony na kontakt z trucizną - dokończył ponuro.

Perspektywa była tak przerażająca, że Libby postanowiła skupić się na sprawach bieżących.

- Powiadomisz ludzi?

- Oczywiście. Muszą wiedzieć wszystko. Jedna z pielęgniarek jest w ciąży. Nie chcę, żeby w ogóle brała udział w akcji. - Seb był już przy drzwiach.

- Jasne. - Usunęła mu się z drogi. - Chciałabym się na coś przydać.

- Jeśli mówisz serio, to zaraz znajdę ci zajęcie.

- Nie będzie to zbyt niezręczna sytuacja?

Nie chodziło jej o brak chęci. Po prostu nie chciała jeszcze bardziej komplikować mu życia, jeśli związał się na przykład z Cathy.

- Co w tym niezręcznego? - obruszył się Seb. - Jesteś znakomitym fachowcem i znasz pracę w izbie przyjęć. Może brakować ci wprawy, ale nie umiejętności. Twoja pomoc jest mi bardzo na rękę.

- Dziękuję za komplement - odrzekła ze wzruszeniem.

Często zastanawiała się, czyjej decyzja o przejściu do spokojniejszej pracy na oddziale ogólnym nie była przyczyną ich małżeńskiego kryzysu. Co prawda głos Seba nie zdradzał emocji, ale może dlatego, że już mu na niej nie zależy.

- Mogę robić wszystko - oznajmiła pewnym tonem.

Niedługo mają się rozwieść, więc jego stosunek do niej niewiele już znaczy.

- Znakomicie. - Seb otworzył drzwi na korytarz.
- Zrobimy krótki obchód, żebyś potem nie zabłądziła.
- Jak wtedy na stażu w Royal - rzuciła od niechcienia.
- Właśnie! - Seb roześmiał się na wspomnienie tych chwil. - Pamiętasz, jak kazano nam zabrać tę staruszkę na rentgen? Jeździliśmy z nią pół godziny po całym szpitalu!

- A już na miejscu okazało się, że nie ma nikogo, bo jest przerwa na lunch, i musieliśmy zabrać ją z powrotem. I pomyśleć, że nikt nam nie powiedział.

- My, stażyści, byliśmy wtedy nikim. Nie pamiętam, żeby ktokolwiek się do nas odezwał. Wydawali nam tylko polecenia. - Seb uśmiechnął się do niej. - Na szczęście byliśmy razem i to pozwoliło nam przetrwać!

- Tak mi się wydaje.

Odwróciła się, próbując ukryć wzruszenie, ale było za późno. Wspomnienia jedynie zaostrzały kontrast pomiędzy dawnym szczęściem i chwilą obecną. Niewiele zapamiętała z tego, co Seb mówił podczas obchodu. Nie obchodziło jej, czy rentgenologia ma ultranowoczesny skaner. Równie obojętne było, czy grupę krwi oznaczano na miejscu. Ważne było tylko to, co ma związek z ich małżeństwem.

Gdy osiem lat temu składała przysięgę małżeńską, nie wątpiła, że jej dotrzyma. W sercu przysięgała kochać Seba do śmierci, a nawet znacznie dłużej. A teraz czekała na stosowny moment, by ten układ zerwać. Dlatego wszystko inne nie ma znaczenia.

- Do tego mamy jeszcze własną salę operacyjną. Seb przystanął pod przeszkłonymi u góry drzwiami,

rozczulony widokiem jej drobnej postaci, gdy wspięła się na palce, by zajrzeć przez szybę do środka.

Przesunął wzrokiem po jej kobiecych kształtach i poczuł zgoła inną reakcję swojego ciała. Jej uroda i kobiecość do tej pory wywierały na nim silne wrażenie.

- Bardzo nowocześnie wyposażony oddział.

- Masz rację. - Odpowiedział uśmiechem, lecz nie zdradził swych prawdziwych uczuć. Nie chciał utrudniać jej podjęcia decyzji, nawet jeśli byłaby niezgodna z jego wolą. - Teraz wiesz już wszystko, co potrzeba.

- Chyba tak. Zaczynam rozumieć, dlaczego wybrałaś pracę tutaj. Tak wyposażonego oddziału jeszcze nie widziałam.

- Cieszę się. - Łokciem otworzył drzwi wiodące do sali operacyjnej i przepuścił Libby przodem. - Bez wątplenia sprzęt bardzo pomaga, ale najważniejszy jest personel. Mam tu wspaniały zespół i to on stanowi o wartości naszej pracy.

- Zgadza się - odparła cicho.

Seb nie mógł się oprzeć wrażeniu, że Libby nie jest zbyt zainteresowana tym, co zobaczyła. Dopiero gdy zaczął mówić o ludziach, jej twarz ożywiła się, choć nie bardzo domyślał się dlaczego. Miał właśnie zamiar zapytać o to, lecz ugryzł się w język. Po co zadawać pytania, jeśli odpowiedź okaże się kłopotliwa? Na szczęście Jayne wezwała go do telefonu.

Seb przeprosił Libby i udał się do gabinetu. Podniósł słuchawkę i w skupieniu wysłuchał informacji z pogotowia. Tankowiec uderzył w platformę. Rozpoczęła się akcja ratunkowa. Niedługo zaczną przybywać poszkodowani z obu uszkodzonych jednostek.

Spojrzał na zegarek. Pierwszy helikopter dotrze tu za

dziesięć minut. Przez ten czas musi powiadomić ludzi i sam przygotować się do pracy. Ruszył w kierunku izby przyjęć, gdzie czekał już cały zespół. Na dźwięk zamykanych drzwi wszyscy przerwali rozmowy. Jeszcze nie powiedział ani słowa, a oni już wiedzieli, że się zaczęło.

- Niedługo helikopter przywiezie trzy osoby, z poważnymi oparzeniami - rzucił krótko. - Pierwszym zespołem kieruje Marilyn, drugi poprowadzi Gary, a ja trzeci.

- Czy wiadomo, ilu będziemy musieli przyjąć rannych? - zapytał Gary niecierpliwie.

- Niestety nie, ale obawiam się, że będzie ich kilkudziesięciu - odparł Seb, zajmując miejsce przy pierwszym łóżku obok drzwi. Jak zwykle w jego zespole były Cathy i Jayne. - Jayne, jeśli okaże się, że doszło do skażenia, musisz stąd odejść - oznajmił przyszłej matce.

Młoda kobieta odetchnęła z ulgą. Powinien był wcześniej zawiadomić ją o tej decyzji, lecz zbyt przejął się własnymi sprawami. Najczęściej błędy popełnia się w silnym stresie, dlatego najlepiej jest skupić się na pracy.

Odwrócił się gwałtownie na dźwięk otwieranych drzwi, spodziewając się pierwszego pacjenta. Jednak zamiast sanitariuszy w drzwiach stanęła Libby.

- Jak mogę pomóc? - Podeszła bliżej, a Seb poczuł nagle ogromną ulgę. Czyżby sugerowała, że jej decyzja nie jest ostateczna?

- A co chcesz robić?

- Wszystko jedno. - Rozejrzała się po sali. - Nawet najprostsze czynności. - Mogę zaność krew do analizy. Mogę przynosić leki.

- Bardzo dobrze. Będę o tym pamiętał. - Seb rozciągnął usta w uśmiechu, choć w głębi duszy czuł, że wspólna praca tylko odwlecze w czasie ich rozstanie.

Drzwi ponownie otworzyły się z trzaskiem. Tym razem przywieziono pierwszego pacjenta. Sanitariusze sprawnie przenieśli chorego na łóżko, po czym Seb przystąpił do pracy. Jego ruchy zdradzały niemałe doświadczenie w sytuacjach zagrożenia życia. Z prawdziwym problemem przyjdzie mu się zmierzyć dopiero w domu, gdyż jako mąż nie wiedział, jak postępować w sytuacjach zagrożenia małżeństwa.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Piątek, godz. 19.00

- Libby, podłącz kroplówkę.

- Dobrze. - Libby sięgnęła po nową kaniulę, a następnie wprowadziła igłę. Ranny mężczyzna miał zwężone żyły, a mimo to udało się jej za pierwszym razem. Pochwaliła się sama za zachowanie zimnej krwi w sytuacji kryzysowej.

- Szybko. Boję się, że możemy go stracić.

Seb nawet nie rzucił okiem w jej kierunku, zajęty usuwaniem kawałka metalu, który utkwiał w szyi pacjenta. Ku zadowoleniu Libby z pełnym zaufaniem korzystał z jej pomocy nawet w bardziej skomplikowanych sytuacjach. Zaczęła rytmicznie uciskać pojemnik z życiodajnym płynem, świadoma, że każda chwila jest na wagę złota.

- Do diabła! - Seb zaklął pod nosem, próbując wyłowić odłamek. - Tam jest tyle krwi, że nic nie widzę.

Wziął głęboki oddech i podjął kolejną próbę. Libby uśmiechnęła się do siebie. Ileż to razy ta sama scena powtarzała się przed jej oczami. Seb potrafił być niewiarygodnie wytrwały, szczególnie w krytycznych sytuacjach. W obronie życia pacjenta gotów był walczyć do upadłego.

- Mam! - Odetchnął z ulgą. Cathy szybko osuszyła

ranę, a Seb przystąpił do szycia z biegłością doświadczonego chirurga. Po studiach mógł wybrać sobie specjalizację chirurga, lecz bardziej pociągała go atmosfera izby przyjęć. Lubił nieprzewidziane sytuacje. Na tym polu różnili się z Libby, która wolała znane, rutynowe zajęcia.

Kroplówka się kończyła, toteż Libby poszukała wzrokiem nowego pojemnika. W tym momencie pojawiła się Sarah z opakowaniem prawdziwej krwi. Istotnie, na tym oddziale pracuje się niezwykle sprawnie, przyznała w duchu Libby. Grupę krwi oznaczano w mgnieniu oka, rentgen gotów był niemal błyskawicznie. W porównaniu ze szpitalem, w którym poprzednio pracowała, tutaj warunki były idealne. Człowiek taki jak Seb nie mógł odrzucić propozycji zatrudnienia w tak znakomitej placówce.

- Skończyłem. Teraz oddamy go w ręce chirurgów. Możesz ich zawiadomić, Jayne? - Seb zdjął plastikowy fartuch i rękawiczki. - Który to już dzisiaj? Mam nadzieję, że ktoś prowadzi statystykę.

- Nie inaczej - odezwała się Marilyn z sąsiedniego stanowiska. - Założyłam się z Garym o to, ilu ich będzie. Obstawiam, że pięćdziesięciu, a on uważa, że około setki. Ci młodzi faceci zawsze przesadzają z rozmiarami.

Wszyscy się roześmiali, łącznie z Garym. Nie umknęło uwadze Libby, że między członkami zespołu panuje przyjacielska i zażyła atmosfera, zupełnie inna niż w szpitalu, gdzie oboje praktykowali.

- Zasłużyliśmy na krótki odpoczynek.

- Mogę zostać tutaj. Niech inni odpoczywają - odparła Libby, zdumiona, że Seb kierował te słowa do niej.

- To miło, ale my tak nie postępujemy - odparł, po

czym zwrócił się do pozostałych kobiet. - Bufet jest otwarty. Idźcie obie coś zjeść.

Cathy i Jayne bez ociągania wyszły z sali. Libby ruchem głowy wskazała na pozostałe dwa zespoły.

- Nie pomożesz im?

- Nie ma potrzeby. Wystarczająco dobrze znają się na rzeczy. - Seb popchnął ją lekko w kierunku wyjścia.

- Wierz mi, wiem, co robię. Taka awaryjna sytuacja stwarza mnóstwo napięcia i dlatego trzeba korzystać z każdej chwili odpoczynku. Przed nami być może cała noc na nogach, a ostatni pacjent musi być opatrzony z taką samą troską, jak pierwszy.

- Naprawdę myślisz, że to potrwa do rana?

- Zdecydowanie. Teraz to zaledwie czubek góry lodowej. Przygotujmy się na długą noc. - Zatrzymali się przy windzie. - Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu.

- Napiałabym się kawy.

- Dobrze. O której wyjechałaś z domu? Pewnie koło południa.

- Wyruszyłam zaraz po porannym obchodzie. Odebrałam pół wolnego dnia.

Libby wsiadła do windy z uczuciem wewnętrznego niepokoju. Do tej pory mieli zbyt wiele zajęć na głowie, ale teraz nadarza się bardziej sprzyjająca rozmowie chwila.

- Musiałaś szybko jechać. Tym bardziej że dziś piątek i na drogach panuje tłok.

Seb wybrał szóste piętro i oparł się o ścianę, zwieszając głowę. Nie widziała jego oczu i trudno jej było czytać w jego myślach. Czy czeka, aż sama zacznie temat, czy może tylko zabawiają rozmową, najważniejsze sprawy pozostawiając na później, gdy skończy się dyżur?

Nie zdołała tego rozstrzygnąć, więc wybrała łatwiejsze wyjście. Może powinna była skorzystać z okazji i wyrzucić wreszcie z siebie słowa, które zakończą ich małżeństwo, lecz nieprzyjazny chłód windy spowodował, że stchórzyła.

- Na autostradzie było tłoczno, ale potem nie było tak źle - odparła więc. - Na szczęście zdążyłam przed burzą.

- To była straszna burza - zgodził się, a gdy winda się zatrzymała, położył jej dłoń na plecach i wyprowadził na korytarz. - Bufet jest tam.

Libby pozwoliła mu się dotykać, choć cienka bluzka stanowiła niewielką ochronę.

- To tutaj - powiedział, uwalniając ją z objęć przed drzwiami bufetu.

Libby pomknęła przodem jak gnana wiatrem. Krew pulsowała w jej skroniach. Już dawno nie czuła podobnej reakcji na dotyk Seba. Fizyczna strona ich związku, jak i cała reszta, przestała istnieć dawno temu. Ironią losu był fakt, że dopiero teraz uświadomiła sobie, jak satysfakcjonujące było ich życie intymne.

- Co ci przynieść?

Seb specjalnie wybrał stolik nieco na uboczu, gdzie mogliby spokojnie porozmawiać.

- Tylko kawę.

- Na pewno? - Uśmiechnął się sztucznie, ukrywając, jak bardzo obawia się jej słów. W ogóle nie chciał dopuścić myśli o rozwodzie, teraz czy w przyszłości. Wierzył, że mimo kryzysu w taki czy inny sposób dojdą do porozumienia. Ten „inny” sposób oznaczałby jej przeprowadzkę do niego.

Teraz widział jasno, że to był błąd. Nie powinien był

zasypiać gruszek w popiele. Zamiast wyznać, że ją kocha, pozwolił, by duma wzięła górę. Musi więc zapłacić za swą nieczułość i mieć nadzieję, że dalej szczęśliwie przejdzie przez życie z własną dumą pod rękę.

- Może kanapkę? - Nie przestawał się uśmiechać.

- Musisz się pożywić, jeśli zamierzasz pracować całą noc.

- Oczywiście, że chcę. Myślisz, że żartuję?

- Absolutnie nie. Przepraszam. - Seb wyciągnął przed siebie dłonie w geście oznaczającym kapitulację.

- Ty też mi wybacz. Nie powinnam tak na ciebie napadać. To nerwy...

- Przyniosę kanapkę, a ty zobaczysz, czy masz na nią ochotę. - Seb pospiesznie skierował się do bufetu, ucinając tym samym ewentualną rozmowę na temat ich pożycia.

Ustawił się karnie w kolejce i westchnął nad swoim losem. Czuł się coraz bardziej jak tchórzliwy lew z opowieści „Czarnoksiężnik z krainy Oz”. Uciekał, miast mężnie stawić czoło przeciwnościom. Niemniej podczas tego weekendu przyjdzie mu zebrać się na odwagę. Libby i on się rozwodzą. Tyle wiedział. Pozostało jedynie nauczyć się żyć z tą myślą.

Po kilku minutach przyniósł do stolika kanapkę z szynką dla Libby, podwójną porcję zapiekanki dla siebie i napoje. Trafili na przerwę nocnej zmiany i niejedna para oczu przyglądała się im ukradkiem. Znali go prawie wszyscy, nic więc dziwnego, że jego małżeństwo było częstym tematem rozmów.

Rozglądając się po sali, Seb zastanawiał się, ile osób zna prawdę o nich i kto ewentualnie wzięłby jego stronę. Poparliby decyzję o wyjeździe do wymarzonej pracy w wymarzonym miejscu, czy może namawialiby go, by

został na południu Anglii i chronił małżeństwo? Czy Libby powinna porzucić dla niego pracę i przenieść się na północ?

Nie miał pojęcia, jaki byłby werdykt znajomych. Mało tego, sam zaczął powątpiewać, czy broniłby samego siebie. Czym jest wybór pracy wobec planów na wspólne życie, jakie kiedyś snuli?

Może winni są oboje? Zagubili gdzieś po drodze najważniejszą sprawę - miłość. Gdyby ją ocalili, reszta byłaby milczeniem. Wątpliwe, czy zdołają kiedykolwiek powrócić do punktu, kiedy to uczucie liczyło się nade wszystko. Odsunęli je na drugi plan i teraz Seb poczuł wielką obawę, że tak już pozostanie.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Piątek, godz. 20.00

- Gabinet zabiegowy? Zaraz zabierzemy od was pacjenta.

Libby ustąpiła z drogi sanitariuszowi i podeszła do stojącej obok karetki. Dotychczas szpital przyjął około trzydziestu rannych, a zanosilo się na znacznie więcej.

Oprócz helikopterów do akcji włączyli się okoliczni rybacy. Ofiary katastrofy w rosnącym tempie przewożono na brzeg bądź bezpośrednio do szpitala. Libby zaczęła wyznaczać kolejność przyjęć w zależności od stanu chorego. Najłatwiej było dokonywać oceny jeszcze w karetce.

- Przyjmujemy go z kategorią „trzy” - zdecydowała po wysłuchaniu raportu ratownika.

- Czy to znaczy, że jestem na szarym końcu? - Mimo poparzeń mężczyzna zachował pogodę ducha. - Już takie moje szczęście. Zawsze spóźniam się na rozdanie nagród.

- W tym przypadku jest pan zwycięzcą. - Libby się uśmiechnęła. - Im cięższy przypadek, tym wyższy numer.

- Faktycznie, nie mogę narzekać - zgodził się mężczyzna. - Widziałem, w jakim stanie są koledzy.

- Rozumiem - uspokoiła go Libby. - Tutaj zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby każdemu pomóc.

Ratownicy przełożyli rannego na wózek i Libby wysiadła z karetki. Czowała ogromny podziw nie tylko dla wszystkich zaangażowanych w akcję ratunkową, lecz również dla poszkodowanych, którzy jakże często wspominali, że zawdzięczają życie kolegom.

- Jak ci idzie?

Odwróciła się z bijącym sercem na głos Seba, który stanął w drzwiach. Od wspólnego posiłku w stołówce prawie się nie widzieli, ale podczas pracy często wracała do niego myślami.

- Nie najgorzej - odrzekła, czując jednocześnie, jak zimna kropla wody cieknie jej za kołnierz.

- Przemarzałeś! - stwierdził zatroskany. - Poproszę Jayne, żeby cię zmieniła, jeśli masz już dosyć chłodu.

- Nie jest mi zimno - uspokoiła go natychmiast. - Po prostu poczułam kroplę wody na karku.

- O ile pamiętam, nie przepadasz za deszczem.

- Szczególnie gdy wpada mi za kołnierz. - Pochyliła się, walcząc z upartą kroplą.

- Poczekaj, pomogę ci. - Zanim zdążyła się zorientować, Seb wsunął dłoń za kołnierz jej kurtki.

- Pamiętasz, jak byliśmy w Walii? - zapytał, przesu-
wając dłonią po jej karku. - Cały weekend lało jak z cebra.

- Aha - odrzekła z nadzieją, że Seb nie zauważy drżenia jej głosu. - Pogoda była paskudna.

Wmawiała sobie, że Seb chce tylko jej pomóc, lecz dotyk jego palców budził w niej przyjemne dreszcze.

- Nie wierzyłem, dopóki na własne oczy nie zobaczyłem ściany deszczu - dokończył ze śmiechem. - Przemokliśmy do nitki.

- Już więcej nie chciałabym się tam znaleźć.

- Ani ja - zgodził się. - Chociaż pamiętam również bardzo przyjemne momenty.

- Ja natomiast zapamiętałam tylko deszcz.

Odsunęła się i zapięła szczelnie zamek kurtki. Ponieważ. Szansa, że Seb zechce powtórnie jej dotknąć, była znikoma, lecz Libby postanowiła nie ryzykować.

Wspomnienia tak bardzo pobudziły jej emocje, że nie była pewna, czy zapanuje nad głosem. Pomimo ulew- nego deszczu tamten weekend należał do udanych. Zwłaszcza że uczciwie na niego zapracowali.

Siedzieli razem przed kominkiem, piekli grzanki na ogniu i pili herbatę. Łzy stanęły jej w oczach na to wspom-

nienie. Nie potrzebowali wykwintnych dań. Chcieli tylko być blisko. Szkoda, że potem się zmieniło.

- Chcesz zostać, czy mam zawołać Jayne? - zapytał Seb uprzejmie, lecz ton jego głosu zdradził jej, że myślami był gdzie indziej.

- Zostanę jeszcze chwilę - ucięła rozmowę Libby.

Wspomnienia wspaniałych chwil tylko wzmagaly ból. To już przeszłość. Ważniejsza jest chwila obecna. Świadomość, że Seb nadal działa na jej zmysły, nie dodawała jej pewności siebie. Wystarczyło jedno dotknięcie i stała się miękka jak wosk.

Z płonącymi policzkami wyszła na spotkanie kolejnej karetki. Ratownicy, nieświadomi, z kim mają do czynienia, powitali ją uśmiechem. Tej nocy do izby przyjęć ściągnięto do pomocy ludzi z różnych oddziałów. Nie wiedzieli, że stoi przed nimi żona doktora Bridgesa, która przybyła tu z odległego Sussex nie do pomocy, lecz by omówić z mężem sprawę rozwodu. W istocie zależało im jedynie na sprawnym współdziałaniu.

Libby wzięła głęboki oddech i postanowiła pójść za

ich przykładem. Tej nocy będzie pracować, a swoje prywatne życie zacznie układać później.

Tymczasem Seb studiował wyniki badań rentgenowskich na monitorze w swoim gabinecie. Jego pacjent, Brian Johnston, miał złamane obie kości udowe, lewe podudzie i pękniętą miednicę. Seb przyglądał się pilnie kolejnym zdjęciom, próbując w ten sposób odegnąć myśli o Libby i jej reakcji na jego dotyk, o weekendzie w Walii i o tym, jak piękne to były chwile.

- Ciśnienie krwi? - Seb powrócił do łóżka chorego i rozpoczął badanie.

- Widywałam lepsze - stwierdziła Cathy z poważną miną.

- Wygląda na krwotok wewnętrzny - zawyrokował, spoglądając na monitor. - Zawiadomiłaś chirurgię?

- Tak. Będą wolni dopiero za jakieś dwadzieścia minut, jeśli coś im nie przeszkodzi - wyjaśniła Cathy.

- To za długo. Ciśnienie spada w takim tempie, że nasz pacjent za pięć minut zejdzie. Podaj jeszcze jedną kroplówkę, ja tymczasem ponownie przejrzę zdjęcia. Wolę zawczasu wiedzieć, gdzie jest źródło krwawienia.

Usiadł przed komputerem. Odczytywanie zdjęć rentgenowskich to sztuka sama w sobie, szczególnie w tak skomplikowanym przypadku. Skupił wzrok na ciemnym miejscu za spojeniem łonowym.

- Ben, możesz na to spojrzeć? - zwrócił się do rentgenologa. - Ten cień, tutaj.

- Aha. - Ben zdjął okulary i przybliżył twarz do monitora. Był krótkowidzem, lecz nie miał sobie równych w interpretacji zdjęć. - Warto się temu dokładniej przyjrzeć.

- Dziękuję, to mi wystarczy. - Klepnął kolegę po plecach w podzięcie i powrócił do łóżka chorego. Po drodze wezwał Marilyn, która właśnie odesłała swojego pacjenta na oddział. - Możesz mi pomóc?

- Twoje życzenie to dla mnie rozkaz, panie - zgodziła się z ochotą, a on zabawnie przewrócił oczami.

- Wątpię! Bycie niewolnicą to zdecydowanie nie w twoim stylu.

- Niestety, masz rację. - Uśmiechnęła się krzywo.

- Ale pomyślałam, że nieco damskiej pokory poprawi ci samopoczucie.

- Czy wyglądam jak mężczyzna w potrzebie? - odparł w tym samym stylu.

Jeszcze raz przeanalizował w myślach możliwe miejsca krwotoku i jego wybór padł na pęcherz moczowy. Jeśli to prawda, to zanosí się nie tylko na szycie, ale i płukanie jamy brzusznej. Jedno pociąga za sobą drugie.

- Masz nieco kwaśną minę. - Marilyn zniżyła głos, a w jej oczach dostrzegł ciekawość. - Wiedziałeś, że żona złoży ci dzisiaj wizytę? - dodała z niewinną miną.

Seb nie dał się zwieść. Uwielbiał swój zespół, a nawet uważał wszystkich za swoich dobrych znajomych, jednak nie na tyle bliskich, by powierzać im szczegóły prywatnego życia. Oczywiście powie, jak sprawy stoją, ale dopiero gdy będzie już po wszystkim, a w rękę będzie miał oficjalny list od adwokata Libby z zawiadomieniem o rozwodzie.

- To było całkowite zaskoczenie - uciał krótko.

- Nie wątpię, że przyjemne... - rzuciła Marilyn swobodnym tonem.

- Spotkanie z Libby to zawsze przyjemność - odparł Seb wymijająco.

Marilyn miała dobre oko i byle czym nie dawała się oszukać. I wcale tego nie ukrywała. Z tym większą satysfakcją Seb stwierdził, że zdołał uspić jej podejrzania i przekonać, że między nim i Libby wszystko jest w porządku.

Nadejdzie chwila, kiedy będzie zmuszony wyjawić prawdę. Do tego czasu jednak będzie funkcjonował po staremu, tak jakby nie czekało go najgorsze doświadczenie w życiu. Na razie mógł mówić o Libby jak o swojej żonie, dotrzymywać jej towarzystwa. Może właśnie w ten sposób przygotowuje się na to, co nieuniknione.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Piątek, godz 21.00

- Doktor Bridges jest zajęty. Czy ma oddzwonić?

Mijając drzwi gabinetu Seba, Libby usłyszała dzwonek telefonu. Strumień rannych zamienił się w rwący potok. Oddział wyglądał jak pobojuwisko. Ranni leżeli na łóżkach, wszystkie krzesła były zajęte, ludzie siedzieli nawet na wózkach. Od powrotu z podjazdu dla karettek Libby była zajęta w gabinecie zabiegowym: zszywała rany, opatrywała oparzenia i pomagała, jak mogła. Wracając z nową partią opatrunków, usłyszała dzwonek i zdecydowała się podnieść słuchawkę. To, co usłyszała, wywołało w niej strach.

- Proszę chwilę poczekać - rzuciła rozmówcy. Seb z pewnością zechce porozmawiać osobiście o tej sprawie. - Postaram się go sprowadzić.

Pobiegła na oddział, znalazła Seba przy łóżku obok drzwi i omal nie załamała się, widząc, jak bardzo jest zmęczony. Miał worki pod oczami, a głębokie bruzdy ciągnęły się w dół od kącików ust. Czy to jedynie objaw zmęczenia wyteżoną pracą? Czy może niedobre przecucia związane z jej wizytą?

- Coś się stało? - rzucił w jej kierunku.

- Zdaje się, że tak - odparła w zamyśleniu.

Od dawna obmyślała swój krok, a teraz trzeba dzia-

łać. Na pewno będzie to dla niego cios, lecz z czasem pogodzi się z rzeczywistością. Podobnie jak ona. Ludzie rozchodzą się niemal codziennie i jakoś żyją dalej.

Z nimi będzie podobnie.

- Masz straż na linii. Kapitan tankowca miał ze sobą jeszcze żonę i syna. Oboje dostali się na pokład kutra rybackiego. Kuter ma uszkodzony silnik i stoi na kotwicy, ale okazało się, że chłopak się rozchorował.

Podejrzewają wyrostek. - Libby streściła rozmowę telefoniczną.

- Niech go przywiozą do nas - zadysponował Seb bez namysłu.

- To niemożliwe. Na razie helikopter przewozi ciężko rannych z platformy. Sztorm rośnie w siłę i boją się, że nie zdążą zabrać wszystkich.

- A inne łodzie?

- Kuter zniosło dość daleko i straż nie chce posyłać nikogo w ten rejon. Ponadto pierwszeństwo mają ranni z platformy, która, jak się okazuje, grozi zawaleniem.

- Koszmar!

Seb przesunął dłonią po twarzy. Widać było, że stara się znaleźć rozwiązanie. Rzeczywiście, po chwili pewnym krokiem ruszył na korytarz. Libby pomyślała z dumą, że kto jak kto, ale Seb zawsze znajdzie wyjście z dramatycznej sytuacji.

- Porozmawiam ze strażą i dowiem się, jakie mamy opcje.

Libby poszła za nim, czując, jak szybko bije jej serce. Nie powinna odczuwać ani zadowolenia, ani tym bardziej dumy, ale nic na to nie mogła poradzić. Zawsze go podziwiała i najwyraźniej nic się w tej materii nie zmieniło. Bez względu na siebie zawsze gotów był

uczynić wszystko, by pomóc ludziom. Choć na początku czuła do niego głównie pociąg fizyczny, z biegiem czasu jej uczucia przerodziły się w coś o wiele głębszego i silniejszego. Pokochała jego ciało i duszę, i każde z jego pragnień. Nie sposób było kochać jedynie jakiegś jego części. Miłość obejmuje wszystko.

Poczuła łzy w oczach. Nie może udawać, że jest inaczej. Nie potrafi wymazać go z pamięci. Z pewnością ich drogi rozeszły się, lecz gdzieś w głębi duszy czuła, że część jej serca będzie zawsze należeć do niego.

- Możesz jakoś połączyć mnie z tym kutrem? Muszę wiedzieć, czy to poważny przypadek. - Seb wciągnął ją do pokoju- a potem podszedł do telefonu, odłożył słuchawkę na widelki i włączył głośnik.

Libby przysiadła nieopodal biurka i mocno objęła się rękami, by pokonać drzenie. Nie wolno jej teraz myśleć o niczym innym, jak tylko o rannych w tej morskiej katastrofie.

- Mówi Sebastian Bridges ze szpitala Grace Darling. Czy rozmawiam z kapitanem? - rozpoczął Seb pewnym głosem, a gdy ustalił, że rozmawia z właściwą osobą, ciągnął: - Dobry wieczór, kapitanie. Proszę powiedzieć, jak czuje się nasz mały pacjent?

Libby pochyliła się do przodu, z natężeniem wsłuchując się w słowa płynące z głośnika. Połączenie często się przerywało, ale ze strzępów słów wynikało, że chłopiec nie czuje się dobrze. Spojrzała na Seba i utwierdziła się w tym przekonaniu.

- Kiedy przestał narzekać na ból? - Jeszcze mocniej zmarszczył brwi, gdy kapitan oznajmił, że malec nie skarży się na brzuszek już od ponad godziny.

- Nie podoba mi się to. Zapewne nastąpiła perfora-

cja, co oznacza, że musimy go natychmiast operować - rzucił w słuchawkę. - Kiedy zreperujecie silnik?

Libby wstrzymała oddech w oczekiwaniu na odpowiedź kapitana. Perforacja wyrostka prowadzi do zapalenia otrzewnej, a to stanowi poważne zagrożenie życia. Kapitan stwierdził, że naprawa zajmie jeszcze kilka godzin.

- Nie możemy czekać tak długo - oznajmił Seb kategorycznie. - Chłopiec musi być jak najszybciej operowany. Jak mogę dostać się na kuter?

Przez kilkanaście następnych minut omawiali wraz ze strażą szczegóły takiej akcji. Ostatecznie postanowiono, że Seb popłynie na kuter i zabierze chłopca łodzią ratunkową specjalnie przydzieloną do tego celu. Libby przeraziła wizja nieoczekiwanej przeprawy morskiej Seba.

- Popłynę z tobą! - zawołała, zrywając się na równe nogi. Poczwała, że na pewno się sprzeciwi, i szybko uprzedziła jego słowa. - Musisz mieć kogoś do pomocy, więc lepiej będzie, jeśli weźmiesz mnie niż kogoś z personelu. Oni potrzebni są w szpitalu.

- To nie jest dobry pomysł - zaczął Seb niepewnie. Już sama myśl, że może narazić ją na niebezpieczeństwo, była wystarczająco nieprzyjemna, lecz czuł, że Libby łatwo się nie podda.

- Nonsens! Wiesz dobrze, że to jedyne rozwiązanie! Gniewnie wyduła wargi, a Seb zaczął się powoli godzić z myślą, że w tym starciu czeka go porażka. Postanowił jednak nie poddawać się bez walki.

- Przykro mi, ale się nie zgadzam. Nie jesteś pracownikiem i byłoby nieuczciwe wykorzystywać cię w ten sposób.

- Nie podejrzewałam, że jesteś tchórzem - powiedziała prawie szeptem, przesywając go spojrzeniem.

Pozornie spierali się o jej uczestnictwo w akcji, lecz w istocie chodziło o coś innego. Czy rzeczywiście miała go za tchórze? Czy nie wierzy, że zdoła wziąć odpowiedzialność za rozpad ich małżeństwa?

Odwrócił się, targany niepewnością.

- Wyjeżdżam za pięć minut. Jeśli chcesz jechać ze mną, czekam przed głównym wejściem. Jeśli cię nie będzie, jadę sam.

Był jej wdzięczny, że nie odezwała się ani słowem, gdy opuszczał pokój. Zaoszczędziła mu upokorzenia. Kiedyś miał wszystko: ukochaną kobietę, wymarzoną pracę i widoki na wspólne życie. Jutro zostanie tylko praca, która nie przyniesie ukojenia.

Miłość do Libby stanowiła sens jego życia. Marzenia, jakie snuł, były tym bardziej atrakcyjne, że dotyczyły ich wspólnej przyszłości. Teraz Libby będzie miała własne plany, w których dla niego nie będzie miejsca. Pozbawiony jej uczucia stanie się zwykłym facetem. Kochany przez nią czuł się wyróżniony. Teraz jest już za późno. Trzeba zacząć uczyć się żyć w samotności.

Czy naprawdę nie ma już wyjścia?

Serce Seba zabiło mocniej. Poczł nagły przypływ sił. A jeśli jest sposób, by odmienić jej decyzję? Narazie nie miał pojęcia, jak tego dokonać. Wszystko zależy od tego, co Libby do niego czuje. Kiedyś wiedział, że go uwielbia. Jednak było to tak dawno, że w ich ówczesną idyllę trudno mu było dziś uwierzyć.

Nadał czuł, jak to jest kochać i być kochanym. Niemożliwe, by tak silne uczucie nagle rozpląnęło się w powietrzu. Z pewnością została chociaż mała cząstka.

Będzie ją pielęgnował, aż wyrośnie znowu. Jeśli Libby da mu szansę, zdołają odzyskać szczęście.

Seb zebrał się w sobie. Nie ma żadnej gwarancji, że Libby zechce spróbować jeszcze raz, ale nie ma też nic do stracenia. Najbliższe godziny to okazja, której nie może zmarnować. Jutro rano Libby wyjedzie na zawsze. Do tego czasu musi znaleźć sposób, by ją zatrzymać.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Piątek, godz. 22.00

- Spójrz tam. Już niedaleko!

Libby wskazała palcem przystań. Pogoda była nieprzyjemna i perspektywa przejażdżki po wzburzonym morzu napełniała ją lękiem. Mimo obaw nie zamierzała jednak się wycofać. Seb zaparkował land-rovera, a gdy wysiedli z auta, zdradziecki poryw wiatru omal nie zwałił jej z nóg.

- Ostrożnie! - Chwycił ją za ramię i poprowadził w stronę łodzi. Musieli przejść kawałek po wąskim nabrzeżu. Libby poczuła się bezpieczniej, gdy Seb mocniej przyciągnął ją do siebie. Spojrzała w dół na czarne odmęty i odechciało jej się iść dalej samodzielnie. Zawsze czuła się bezpieczniej w towarzystwie Seba.

Westchnęła cicho. Wyliczanie powodów, z których lubiła, gdy był blisko, nie ma sensu, jeśli niedługo poprosi go o rozwód. Dopiero gdy byli już blisko łodzi, delikatnie oswobodziła się z uścisku. Nie trzeba udawać aż tak bezbronnej.

- Witam. Jestem Seb Bridges, a to jest Libby
- przedstawił ich krótko. - Straż zapewne uprzedziła o naszej wyprawie.

- Istotnie. - Sternik uścisnął ich dłonie i wskazał na

pomarańczową łódź. - Jesteśmy gotowi. Zapraszam na pokład.

Libby spojrzała z niedowierzaniem na coś, co zupełnie nie odpowiadało jej wyobrażeniu o środkach transportu wodnego.

- Proszę nie oceniać naszej ślicznotki po wyglądzie.

- Sternik zrozumiał jej przerażony wzrok. - Jest o wiele bardziej stabilna, niż się wydaje.

- Mam nadzieję, że to prawda - rzekła Libby z bladym uśmiechem, wchodząc na pokład. Inny członek załogi poprowadził ją na drugą stronę budki sternika, pomógł założyć kamizelkę ratunkową i usadził na jednym z siedzeń. Poczwała narastające napięcie, gdy oddano cumy i uruchomiono silniki.

- To wilki morskie. Znają swój fach - uspokoił ją Seb. Miał już na sobie kamizelkę i znalazł sobie miejsce obok niej. - Wszystko będzie dobrze.

Wyciągnął rękę i ujął jej dłoń.

- Uwierzę dopiero wtedy, kiedy będziemy z powrotem na suchym lądzie - odparła bez przekonania.

- Nie jesteś strachliwa, prawda?

- Jestem. - Libby spojrzała za burtę i zadrżała ze strachu. - Nawet przy ładnej pogodzie wolę stać na brzegu.

- Jeszcze nie jest za późno, żeby zawrócić. - Gdy przybliżył twarz do jej twarzy, ujrzała w jego oczach szczerą troskę. - Kochanie, nikt nie będzie miał do ciebie pretensji.

Oswobodziła dłoń i przytrzymała się burty. Przez dłuższą chwilę się nie odzywała, przeżywając w milczeniu to słodkie słowo, którego już od dawna nie słyszała. Nie chciała dać po sobie poznać, jaką przyjemność Seb

jej sprawił. Dawno, dawno temu kochał ją jak nikogo na świecie.

Pomimo wysokiej fali łódź zadziwiająco szybko dotarła na miejsce. Gdy podpłynęli do burty kutra, szyper zwrócił się do Seba, przekrzykując hałas silnika:

- Staniemy równolegle i przetransportujemy pana na kuter. Czy Libby zostaje z nami?

- Chcesz zostać, czy idziesz ze mną? - Tym razem postarał się, by jego głos nie wyrażał żadnych uczuć. W myślach nadal nazywał ją „kochana”, lecz jej reakcja na to słowo nie zachęcała do wymawiania go zbyt często.

- Dotarłam aż tutaj, więc idę dalej - oświadczyła, odwzajemniając się równie bezbarwnym uśmiechem.

- Niech nikt nie myśli, że ze strachu nie doprowadziłam sprawy do końca.

- W porządku. - Seb nie chciał sporu. Widać Libby pragnie sama decydować o swoim losie.

Obie jednostki stały już w odpowiedniej pozycji. Silnie rozkołysane morze unosiło ich wysoko w górę bez wysiłku. Seb nie miał najmniejszego pojęcia o tym, w jaki sposób odbędzie się ich przerzut na kuter, dopóki jeden z marynarzy nie pojawił się z naręczem liny i bloczkiem.

Czekali na pokładzie, aż marynarze przerzucą linę pomiędzy statkami. Dopiero po kilku próbach udało się umocować ją na tyle pewnie, by przystąpić do transportu.

- Pojedziecie oboje w jednej uprzęży. - Sternik przytrzymał przytwierdzoną do liny parcianą konstrukcję. - To całkiem proste. W ten sam sposób wyślemy nosze do transportu chorego.

- Teoretycznie wszystko jasne - ostrożnie przyznał Seb.

- Może nie wygląda to zbyt solidnie, ale na pocieszenie powiem wam, że jak dotąd nikt nie wypadł z tego do wody. - Sternik uśmiechnął się zachęcająco. - Stańcie teraz twarzą do siebie. Przywiążemy was.

Założono na nich szelki, zapięto mnóstwo klamer - i sprawdzono zaczep do liny głównej. Seb oddychał głęboko, by zapanować nad emocjami. Zapach perfum uderzył go w nozdrza i przypomniał, że Libby jest tuż obok, podobnie jak on narażona na niebezpieczeństwo.

- Obejmijcie się ciasno ramionami - poradził sternik. - Nie będzie tak kiwało.

Seb przyciągnął do siebie drobną postać swojej żony i poczuł nieznaną od dawna przyjemność.

- W ten sposób? - upewnił się, rad, że marynarze nie przyglądają się jego twarzy.

- Może być. Libby, obejmij go mocniej w pasie. Stali tak przez chwilę nieruchomo na środku pokładu.

Spojrzał z góry na jej twarz.

- W porządku? - zapytał, gdy cisza zaczęła ciążyć im obojgu.

- Bardzo dobrze.

Choć z pozoru jej głos zabrzmiał obojętnie, Seb nie dał się zwieść. Wiedział, że ich fizyczna bliskość działa na nią nie mniej silnie niż na niego. Dopiero po chwili uzmysłowił sobie, że równie dobrze Libby może odczuwać negatywne emocje. Możliwe, że ich bliskość nie sprawia jej żadnej przyjemności. Kiedyś poczułby to od razu. Teraz skazany jest na domysły.

Czy jego dotyk jest jej miły? Czy sprawia jej przyjemność? A może jest jej to zupełnie obojętne? Seb poczuł, że serce ściska się boleśnie w jego piersi. Wiele

oddałby za to, by znać prawdę, lecz niestety jego żona jest teraz zamknięta przed nim księgą.

Serce Libby waliło jak młotem, częściowo z powodu emocji wywołanych sytuacją, jednak główną przyczyną była fizyczna bliskość męża. Niejeden raz, leżąc sama w łóżku, marzyła, by znaleźć się w jego ramionach, lecz teraz była to trudna do zniesienia tortura. W głębi duszy modliła się, żeby było już po wszystkim.

W końcu sternik dał znak, uprząż zacisnęła się wokół nich i po chwili zawisli nad spienioną wodą. Wiatr huśtał nimi niebezpiecznie, i Libby poczuła autentyczny strach.

- Trzymaj się mnie! - krzyknął Seb prosto do jej ucha.

Nie musiał powtarzać tego dwa razy. Libby skwapliwie objęła go i przywarła do niego całym ciałem. Wszystko trwało zaledwie kilka minut, lecz Libby wydawało się, że minęła wieczność, zanim uwolniono ich z uprząży na pokładzie kutra. Wkrótce potem kapitan zaprowadził ich pod pokład.

- Proszę tędy. - Wskazał im drogę do jednej z kajut, gdzie leżał chory chłopiec. Wystarczył jeden rzut oka, by stwierdzić, że jego stan jest poważny. Na widok Seba i Libby matka chłopca podniosła się z koi chorego, na której siedziała.

- Jestem lekarzem - przedstawił się Seb pośpiesznie. - Muszę natychmiast zbadać pani synka.

- Bardzo proszę - odparła kobieta i odsunęła się od łóżka.

Libby przyklękła obok Seba. Chłopiec był półprzytomny i rozpalony. Podczas badania jęczał cicho z bólu, choć Seb starał się robić wszystko bardzo delikatnie.

- Wygląda na zapalenie otrzewnej - stwierdził i pozwolił Libby, by również zbadała chłopca.

- Powłoki brzuszne są napięte, brzusek jest wzdęty. Nie podejrzewałam, że stanie się to tak szybko.

- Widocznie perforacja nastąpiła wcześniej, niż myśleliśmy. Bóle ustąpiły, ale to typowy objaw. Zwykle wtedy chory myśli, że zdrowieje. - Seb potrząsnął głową. - Obawiam się, że to cisza przed burzą. Musimy natychmiast zabrać go do szpitala. To poważny przypadek.

- Trzeba też podać antybiotyki. Może uda się jeszcze w drodze powrotnej. Nie ma chwili do stracenia - głośno rozmyślała Libby.

- Masz rację. - Seb wyszedł z kajuty i zwrócił się do kapitana: - Zaraz przetransportują tu nosze. Chłopak musi się znaleźć w szpitalu bez chwili zwłoki. Zabierzemy go ze sobą.

- Przewieziemy pani synka do szpitala. - Libby w międzyczasie rozmawiała z mamą chłopca. - Jest bardzo chory i potrzebuje natychmiastowej pomocy. Czy pani rozumie, co mówię?

- *Da!* Tak. -Kobieta kiwnęła głową.-Jurij skarżył się na ból brzuszka, ale nie zwróciłam uwagi. To moja wina...

Nagle wybuchła płaczem. Libby objęła ją delikatnie i postarała się, by jej głos zabrzmiał łagodnie.

- To nie pani wina. Takie rzeczy zdarzają się często. Zrobimy wszystko, żeby pomóc pani synkowi.

Biedna kobieta nie dała się uspokoić, lecz Libby nie mogła poświęcić jej więcej czasu. Nosze były już gotowe. Ułożyli chłopca, umocowali i z pomocą kilku marynarzy wynieśli go na pokład. Na szczęście deszcz przestał padać, lecz morze nadal było mocno wzburzo-

ne. Postanowili, że Libby przeprowi się pierwsza. Seb miał asekurować nosze.

Ponownie znalazła się w uprzęży i dopóki nie sprawdzono, że wszystkie klamry są prawidłowo zamknięte, drżała ze strachu przed samotną przeprową. Co innego było tulić się do Seba, a co innego w pojedynkę zawisnąć na linie.

- Nie bój się, Libby - powiedział Seb. - Już raz się udało. Tak będzie i teraz.

- Na pewno - zgodziła się bez przekonania.

Seb przyciągnął ją do siebie i spojrzał jej w oczy.

- Wszystko będzie dobrze. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało. Obiecuję.

Po tych słowach Libby poczuła się jeszcze gorzej, choć tym razem oprócz lęku pojawiło się inne, nieznanne jej uczucie. Niespodziewanie Seb pochylił się i pocałował ją w usta. Przez krótką chwilę czuła na nich chłód jego warg, a potem, równie nieoczekiwanie, znalazła się w powietrzu.

Zamknęła mocno oczy. Nie chciała widzieć gniewnych fal w dole. Nie chciała widzieć głodnego wzroku Seba. Nie mogła określić, co napawa ją większym lękiem. Jeśli wpadnie do wody, z pewnością utonie. Jeśli odstąpi od decyzji o rozwodzie, będzie się męczyć jak dotychczas. Jedynym wyjściem z sytuacji jest być twarzą. Jej wytrzymałość jednak z wolna się wypala, a serce podpowiada, że powinna jeszcze raz przemyśleć swoje postanowienie. Czy jest pewna, że lepiej jest zostawić sobie odrobinę jego miłości, niż utracić ją na zawsze?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Piątek, godz. 23.00

- Jak się czuje? - Seb pochylił się nad noszami i sprawdził kroplówkę. Łódź ciężko przechylała się z burty na burtę i trudno było utrzymać równowagę. Kolejny przechył omal nie zwałił go z nóg. Zaciśnął zęby i z tęsknotą pomyślał o chwili, kiedy wreszcie dotrą do stałego lądu.

- Trochę się uspokoił - odparła Libby, patrząc mu prosto w oczy. Seb zadrżał, starając się ze wszystkich sił odgadnąć prawdziwe znaczenie jej spojrzenia. Czy ten pocałunek zirytował ją, czy wręcz odwrotnie?

O ile dawniej nie mieli przed sobą tajemnic, teraz czuł, że odgradza ich niewidzialna ściana. W takiej sytuacji będzie trudno odzyskać Libby, pomyślał przygnębiony.

- Dosyc - powiedział głośno, odganiając ponure myśli. Ta noc nie różni się od innych spędzonych w pracy.

Lecz jeśli podda się zwątpieniu, będzie to jego najgorszy nocny dyżur w życiu, a skutki mogą być opłakane.

- Dowiedziałem się przez radio, że na przystani czeka już karetka - zawiadomił sternik. - Dobijemy do brzegu za mniej więcej pięć minut.

- Rozumiem. Dziękuję panu i całej załodze za pomoc, szczególnie przy tak trudnej akcji.

- Wszystko dla dobra ludzi. Przecież pana noc też nie jest wypoczynkiem.

- Ma pan rację. - W głosie Seba brzmiała szczerłość.

- Zaraz przygotujemy chłopca do transportu.

- Jeśli potrzebna jest pomoc, proszę z nas skorzystać. - Sternik wrócił do swoich zajęć.

Seb i Libby po raz kolejny dokładnie sprawdzili klamry na noszach i odetchnęli z ulgą, gdyż łódź była już na przystani. Za kilkanaście minut będą w szpitalu. Ku zadowoleniu Seba akcja na morzu przebiegła nadzwyczaj sprawnie. Trudno jednak przewidzieć, co będzie dalej. Przed nimi jeszcze cała noc.

Obecność Libby boleśnie przypomniała mu, że problemów nie ubyło. Czy zdoła przekonać ją, że trzeba spróbować jeszcze raz? Wszystko zależy od jej decyzji. A tej Seb nie był w stanie przewidzieć. Na samą myśl o tym, jak może skończyć się ich spotkanie, skóra cierpła mu na plecach. Mimo to musi zrobić wszystko, jeśli naprawdę zależy mu na Libby. Może nie wygra tej bitwy, lecz w końcu będzie zmuszony zmierzyć się z najważniejszym problemem w jego życiu. Postanowione!

- Ostrożnie!

Libby mocniej ujęła uchwyty noszy. Morze w porcie było dużo spokojniejsze, mimo to transport chłopca wymagał koncentracji. Na szczęście Seb w porę przyszedł jej z pomocą.

- Wskocz na brzeg i weź nosze z tamtej strony. Ta łódź za mocno się huśta.

Libby spełniła jego polecenie. Zrozumiała, że Seb nie krytykuje jej pracy, lecz po prostu chce ułatwić jej

zadanie. Poruszona okazaną troską, odwróciła wzrok w kierunku oczekującej karetki. Okazało się, że z jej załogą zdążyła się poznać już wcześniej. Przywitali ją jak starą znajomą.

- Wynajdujecie sobie nieliczne zajęcia! - stwierdził z humorem młodszy z ratowników. - My tyramy jak dzikie konie, a wy urządzacie sobie morskie rejsy?

- To nie był niestety statek spacerowy - ucięła Libby. - Ciekawe, co byście powiedzieli, gdybyście musieli wisieć na cienkiej linii pomiędzy dwoma statkami, zmoczeni pianą rozszalałych fal?

- To małe piwo w porównaniu z tym, co tu się dzieje! - odparował ratownik, mrugając do swojego towarzysza. - Niektórzy mają szczęście. Spijają miód, a nam zostaje poniewierka.

- Nie do wiary? - Libby się roześmiała.

Po chwili usłyszała za sobą kroki Seba, który wraz z marynarzami zdążył przenieść chłopca na wózek. Gdy chory znalazł się w karetce, Seb podążył za nim, by sprawdzić, jak się czuje.

- I jak? - zainteresowała się Libby.

- Bez zmian.

Jego głos zabrzmiał niespodziewanie ostro. Najbardziej niebezpieczną część akcji mają już za sobą. Libby spodziewała się, że teraz pora odetchnąć z ulgą. Dlaczego więc Seb jest tak spięty?

- Zabierzcie go prosto do szpitala. Zaraz tam będę

- polecił ratownikom.

- Jasne. - Młodszy z ratowników spojrział na Libby.

- Może podwieziemy panią?

- Moja żona przyjedzie ze mną. - Głos Seba nie pozostawiał jakichkolwiek wątpliwości.

Ratownik zamilkł, w pośpiechu zamknął drzwi karetki i uruchomił silnik. Po drodze do auta Seb nie odezwał się już ani słowem. Libby natomiast poczuła złość. Zrozumiała, że Seb ostentacyjnie dał do zrozumienia mężczyźnie, żeby ten trzymał się od niej z daleka, ponieważ jest jego żoną!

- Zareagowałeś co najmniej niestosownie - rzuciła, sadowiąc się w aucie. - Po co nastraszyłeś tego człowieka. Nie miał nic złego na myśli. Chciał pomóc.

- Nieprawda. Wpadłaś mu w oko. Nie udawaj niewiniątka.

- Nie przystawiał się! Chciał być... miły.

- W takim razie przepraszam! - Seb ruszył ostro do przodu. - Najwyraźniej tylko tak mi się wydawało.

- Właśnie - bezlitośnie drażyła Libby, choć powoli opuszczała ją wiara we własne słowa.

Już od tak dawna nie flirtowała, że zaczynała tracić wycucie. Odkąd związała się z Sebem, nie interesowała się mężczyznami, lecz po rozwodzie wszystko musi się odmienić. Nie chce przecież do końca życia zostać sama. Jej koleżanki ze studiów rozwodziły się i ponownie wychodziły za mąż.

Westchnęła cichutko. Najgorsze jest właśnie to, że nie mogła wyobrazić sobie siebie u boku innego mężczyzny. Tylko on potrafił ją tak dobrze zrozumieć. Czy zdoła jeszcze kiedyś odnaleźć podobną bliskość z drugim człowiekiem?

W obecnej chwili czuła, że to niemożliwe, lecz samotność też nie napawała jej optymizmem. Jakoś trzeba będzie pozbierać się w nowym życiu, już bez Seba. W końcu właśnie tak przeżyła ostatnie miesiące, a teraz trzeba tylko przetrwać, dopóki nie minie ból.

Z pewnością za jakiś czas, może już niedługo, na jej drodze pojawi się inny mężczyzna, ale wiedziała na pewno, że nikogo nie pokocha tak jak Seba.

- Dziękuję. Bardzo się cieszę.

Seb odłożył słuchawkę i podniósł się z biurka. Właśnie udało mu się wcisnąć Jurija w kolejkę do operacji. Poleciał jednej z pielęgniarek zawiadomić mamę chłopca, gdy pojawi się w szpitalu, że jej syn ma usunięty wyrostek i leży na oddziale pediatrycznym. Przy odrobinie szczęścia wszystko będzie dobrze. W obecnym stanie ducha Seb bardzo potrzebował sukcesu.

W izbie przyjęć przywitała go Marilyn.

- Zguba się znalazła! - Uśmiechnęła się promiennie.
-I jak poszło?

- W miarę dobrze. - Seb rozejrzał się, po czym zwrócił się do Marilyn, zdziwiony, że widzi tyle pustych łóżek. - Gdzie są pacjenci? Myślałem, że jesteście zawałeni robotą?

- Innymi słowy, myślałeś, że bez ciebie nie damy rady? - rzuciła z lekką ironią w głosie, zdejmując fartuch. - Przykro mi, szefie, ale nie jest pan niezastąpiony.

- Widzę. - Seb starał się zachować spokój, choć niewinna uwaga Marilyn dotknęła go do żywego. Jak widać, nie jest niezastąpiony i w pracy, i w małżeństwie. - Ilu było w sumie pacjentów? - Zmienił temat, co pozwoliło mu otrząsnąć się z ponurych myśli.

- Na razie pięćdziesięciu trzech - rzucił Gary z nadumywalki. - Ratownicy twierdzą, że to cisza przed burzą, a największy tłok będzie nad ranem.

- W takim razie skorzystajcie z chwili oddechu, a ja zostanę na posterunku - zaproponował Seb.

- Gdyby nie to, że nie czuję nóg, zgłosiłabym sprzeciw - rzuciła Marilyn, kierując się ku drzwiom.

- Zawołaj mnie w razie potrzeby. Będę w pokoju obok.

- Jasne - odparł Seb.

Gdy Gary i Marilyn zamknęli za sobą drzwi, Seb odetchnął pełną piersią. Po napięciach ostatnich godzin przyda się chwila samotności. W pokoju ogólnym musiałby chcąc nie chcąc rozmawiać z ludźmi, a tego właśnie pragnął uniknąć.

Na początek włączył komputer, by przejrzeć dzisiejsze wpisy. Okazało się, że większość przypadków to oparzenia, otarcia i rany cięte. Statystyki przyjęć chorych są znakomitym argumentem, jeśli chodzi o przydział dodatkowych funduszy. Pocieszony tą myślą wyłączył komputer dokładnie w chwili, gdy w drzwiach stała Libby.

Od razu się zorientował, że nadchodzi nieuniknione. Serce podskoczyło mu do gardła. Bez słowa patrzył na nią wzrokiem skazańca czekającego na wykonanie wyroku. Libby podeszła całkiem blisko, minę miała zdeterminowaną. Seb zrozumiał, że teraz już nic jej nie powstrzyma.

- Odkładałam to już od pewnego czasu, ale w końcu musimy porozmawiać.

- Libby - zaczął świadomy, że to bezcelowe.

- Nic nie mów - powiedziała, powstrzymując go ruchem dłoni. W jej oczach były łzy. - Już podjęłam decyzję. Chcę rozwodu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Piątek, przed północą

Dalsze słowa uwieźły jej w gardle. Mimo że przygotowywała się na ten moment prawie cały dzień, poczuła zdziwienie, słysząc własny głos. Ogarnęła ją panika. A jeśli robi błąd? Jeśli Seb się zgodzi? A ona przecież nie wie, czy właśnie tego od niego oczekuje.

- To nie jest właściwy moment na takie sprawy
- bronił się Seb desperacko.

Po chwili podniósł się z za komputera i ruszył do drzwi. Libby zauważyła, że jest przybity, ale zamiast żałować go, poczuła złość. Jej też nie było lekko, ale nie miała zamiaru za jakiś czas rozpocząć wszystkiego od nowa. Ruszyła za nim.

- Zaczekaj! Nie możesz ot tak, po prostu wyjść.
Musimy porozmawiać.

- A jest o czym? - Odwrócił się gwałtownie. - Przed chwilą oświadczyłaś, że chcesz rozwodu, więc trudno mi będzie cię przekonać, że jest inne rozwiązanie.

- Wcale nie chcę słuchać twoich argumentów - odparła szorstko. - Pragnę tylko, żebyśmy uzgodnili warunki, nie raniąc się nawzajem.

- Możemy tak zrobić. Ale nie teraz i nie tutaj, dobrze?

Otworzył drzwi, lecz tym razem już go nie za-

trzymywała. O ile ona podjęła decyzję o rozwodzie, on postanowił, że na ostateczną rozmowę przyjdzie jeszcze czas. Może jednak on ma rację? Mają sporo do uzgodnienia i lepiej byłoby spotkać się gdzieś w ustronnym miejscu.

Potulnie poszła za nim, świadoma, że wszystko popsuła. Z naprzeciwną nadchodziła Cathy. Na ich widok zatrzymała się w pół kroku.

- Właśnie miałam wezwać cię przez pager. Chciałabym, żebyś zbadał pacjenta.

- Już idę. - Seb skierował się w jej stronę, lecz po chwili odwrócił się do Libby. - Może odpoczniesz trochę razem z resztą zespołu? Zawołam cię w razie potrzeby.

- Dobrze - mruknęła w odpowiedzi.

W końcu nie może oczekiwać, że Seb będzie tańczył z radości po tym, co usłyszał. Było jej przykro, ale starała się go usprawiedliwić. Nie są już parą, lecz dwojgiem ludzi na rozstajach dróg. Przez ostatni rok tylko formalnie byli razem, ale może dopiero po rozwodzie ich stosunki zmienią się diametralnie. Ostatecznie przestaną ich łączyć więzy małżeńskie i moralnie również nie będą mieli żadnych zobowiązań. Jeszcze dziś rano właśnie tego pragnęła, lecz teraz opanował ją strach i zwątpienie, czy kiedykolwiek poczuje się zupełnie wolna.

- Trzeba zrobić dializę, żeby odciążyć nerki. Zobacz, czy na nefrologii jest wolne łóżko. W przeciwnym wypadku trzeba będzie znaleźć miejsce w innym szpitalu.

Seb pozostawił Cathy wykonanie poleceń, a sam udał się na spotkanie z żoną chorego. Mike Buchanan był inżynierem z platformy wiertniczej. W czasie katastrofy został uwięziony pośród metalowych odłamków kon-

strukcji szybu. Prześwietlenie nie wykazało żadnych złamań - chory doznał wielu stłuczeń. Miał opuchliznę na prawej nodze, a we krwi pojawił się mocznik i potas. Przypadek był ciężki i bez natychmiastowej pomocy życie pacjenta było zagrożone.

W pokoju dla rodzin i osób towarzyszących czekała żona pana Buchanan. Było tam gwarno i tłoczno, gdyż po komunikacie radiowym do szpitala przybyło wiele osób. Seb wyprowadził panią Buchanan do sąsiedniego pomieszczenia. Wyraźnie była u kresu wytrzymałości.

- Pani mąż żyje, a my dołożymy starań, żeby wrócił do zdrowia - oznajmił Seb zdecydowanym głosem.

- Dzięki Bogu! - wyszeptała przez łzy kobieta.

- Ale nie wszystko jest tak, jak być powinno - ciągnął Seb. - Ucierpiał podczas katastrofy. Rozliczne zgniecenia mięśni doprowadziły do tego, że drobiny białka, które dostały się do krwiobiegu, upośledzają pracę nerek. Musimy go dializować i dlatego chcę umieścić pani męża na nefrologii.

- Ale wszystko będzie dobrze? - upewniała się pani Buchanan.

- Istnieje ryzyko, że nastąpi uszkodzenie nerek, ale mam nadzieję, że zdążyliśmy na czas - dokończył optymistycznie. - Trzeba trzymać kciuki.

Zaprowadził panią Buchanan do męża, a sam poszedł zobaczyć, jak daje sobie radę Cathy. Na szczęście znalazło się wolne łóżko na nefrologii, więc pozostało tylko wypisać skierowanie. Cathy zajmie się resztą. Kolejka pacjentów znacznie się zmniejszyła i Seba ogarnęła nadzieja, że najgorsze mają już za sobą.

Ledwo zaczął pocieszać się tą myślą, gdy nadbiegł Gary.

- Rozbił się helikopter ratunkowy. Podobno spadł na domy na peryferiach miasta. Na pokładzie było trzech członków załogi i trzech poszkodowanych z tankowca.

- Miejmy nadzieję, że nie spadł na domy mieszkalne. - Seb przystąpił do działania.

W izbie przyjęć były już Jayne i Marilyn. Nie zdziwił się, że brakowało Libby. Może zareagował zbyt szorstko, ale po trosze usprawiedliwił swoje zachowanie szokiem, jaki wywołało w nim wypowiedziane głośno słowo „rozwód”. Zapadło mu równie głęboko w pamięć, jak uroczystość zaślubin. Pamiętał wszystkie szczegóły: jak była ubrana Libby, jak pięknie wyglądała. Pamiętał jej słowa pełne miłości, jakże odmienne od tych, które usłyszał niedawno. Jednocześnie zrozumiał, ile wysiłku kosztowało ją to smutne wyznanie. Nie wolno mu traktować jej w ten sposób.

- Wiecie, gdzie może być Libby? - zapytał obojętnym tonem.

- Wyjechała - odparła Marilyn pogodnym głosem

- Nie powiedziała ci?

- Ach tak... Rzeczywiście. Pamiętam. Chciałem się tylko upewnić.

Seb o wiele za długo i nadzwyczaj uważnie zakładał gumowe rękawiczki. Starał się pozbierać myśli. Libby wraca do siebie. Instykt podpowiadał mu, że powinien dogonić ją i przeprosić za niegodne zachowanie. Ale jak to zrobić? Nie może po prostu porzucić pacjentów tylko dlatego, że jego małżeństwo wisi na włosku. Niestety, trzeba poczekać, aż kryzys w szpitalu minie. Lecz wtedy Libby będzie już bardzo daleko.

Jęknął cicho. Zaczyna się prawdziwe piekło.

Libby pochyliła się do przodu, wypatrując wjazdu na autostradę. Już dawno powinien być drogowskaz. Przy kolejnym skrzyżowaniu zwolniła, przejechała jeszcze kilkaset metrów i w końcu przyznała, że zgubiła drogę. Widocznie przy wyjeździe ze szpitala skrzyła w niewłaściwym kierunku, a teraz wiedziała tylko, że jedzie w nieznaną i coraz bardziej oddala się od Seba.

Stłumiła łzy napływające jej do oczu. Nie ma co płakać. Postanowiła wyjechać właśnie dlatego, by nie denerwować siebie i jego. Sprawę rozwodu trzeba przedyskutować spokojnie, a dzisiejsza noc zupełnie temu nie sprzyja. Najlepszym wyjściem z sytuacji będzie, jeśli da mu czas na przemyślenie wszystkiego w samotności, a wtedy sam zrozumie, że to jedyne rozwiązanie.

Na samą myśl o tym, że Seb rzeczywiście pogodzi się z jej decyzją, zrobiło się jej nieswojo. Uznała więc, że w tym momencie najważniejszą sprawą jest jak najszybciej odnaleźć drogę na autostradę. Zatrzymała się na poboczu. Nie zdążyła nawet rozłożyć mapy, gdy usłyszała ogłuszający szum helikoptera przelatującego nad jej głową.

Opuściła boczną szybę, a gdy wyjrzała na zewnątrz, z przerażeniem ujrzała, że helikopter prawie dotyka czubków drzew rosnących wzdłuż drogi. Po chwili doszedł do niej huk eksplozji i niebo za lasem rozświetliła łuna ognia.

Zdecydowała się natychmiast ruszyć w tamtym kierunku, lecz przez kilka sekund próbowała trzęsącymi się rękami włożyć klucz do stacyjki. Kiedy w końcu uruchomiła silnik i wyjechała na drogę, dostrzegła sylwetki ludzi biegnących w kierunku miejsca katastrofy. Helikopter

zawadził o drzewa rosnące wokół pola, spadł na ziemię i stanął w ogniu. Nie wiadomo, ile osób było w środku. Dostrzegła natomiast kilka postaci leżących bez ruchu nieopodal.

Zaparkowała auto na poboczu, chwyciła torbę lekarską i pobiegła w kierunku rannych. Wokół zebrała się już grupa osób i musiała przeciskać się do ofiar. Pierwszy ranny był nieprzytomny, lecz oddychał. Ułożyła go w bezpiecznej pozycji i poprosiła jednego z gapiów, by go popilnował, po czym podbiegła do następnej osoby. W międzyczasie nadjechał radiowóz. Wy tłumaczyła szybko, że jest lekarzem i obejrzała bezwładne ciało. Nic nie mogła zrobić. Mężczyzna nie żył.

- Tam leży jeszcze jeden - wskazał ręką policjant.

- To członek załogi. Jest ciężko ranny.

Libby pobiegła we wskazanym kierunku. Płomienie z wraku helikoptera buchały wysoko. Modliła się, by w środku nie było nikogo. Uklękła przy leżącym mężczyźnie i z przerażeniem spostrzegła, że z jego boku wystaje kawał metalu. Musiał bardzo cierpieć, bo z trudnością wypowiadał słowa.

- Czy wyniesiono wszystkich z kabiny? Próbowałem wylądować, ale silniki nagle stanęły.

- Niech pan teraz o tym nie myśli. Proszę leżeć spokojnie. Zaraz pana zbadam.

Obejrzała uważnie okolice rany, lecz nie sposób było określić, jak głęboko utkwiał metalowy pręt.

- Nic teraz nie mogę zrobić. - Potrząsnęła smutno głową w odpowiedzi na pytające spojrzenie policjanta.

- Kiedy będzie karetka?

- Mam nadzieję, że niedługo. Mają tam dzisiaj urwanie głowy i trudno przewidzieć, kiedy przyjadą.

Libby bez słowa otworzyła torbę. Sama wie najlepiej, co teraz dzieje się w szpitalu. Jej zadaniem jest troszczyć się o życie pacjenta, dopóki nie przybędzie pomoc.

Zrobiła pilotowi zastrzyk z morfiny, by uśmierzyć ból, i zostawiła go pod opieką jednej z przygodnych osób. Musi jeszcze zbadać troje rannych. Na szczęście nie ucierpieli zbyt wiele. Opatrzyła mniejsze rany i oparzenia. Robiła wszystko, co można, ze świadomością, że to absolutne minimum. Tutaj potrzebny jest ktoś tak doświadczony jak Seb.

Poczuła ból w sercu na wspomnienie Seba. Ona tak jak inni potrzebuje jego obecności. Chciała, by podtrzymał ją na duchu i potwierdził, że wszystko, co robi, jest w porządku. Potrzebowała go również dlatego, że kochała go całym sercem, choć uczyniła tak wiele, by to uczucie odsunąć od siebie na zawsze.

Kochała go nadal i zawsze będzie kochać. Nie wiedziała, czy trudniej jest żyć bez niego, czy z nim. Postanowiła zakończyć ich małżeństwo, ponieważ ostatni rok był najgorszym okresem w jej życiu. Dalej tak nie mogła żyć - w połowie żona, w połowie kobieta wolna. Seb przeprowadził się na północ i tym samym dokonał wyboru.

To smutne, lecz prawdziwe. Seb nie chce jej i nie ma co się łudzić, że zmieni zdanie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sobota, godz. 1.00

- To Alistair Roberts, pilot rozbitego helikoptera
- informowała Libby po drodze z karetki do izby przyjęć.

Seb starał się ją zrozumieć, lecz na razie najważniejszą rzeczą był sam fakt, że Libby jest znowu przy nim. Z trudnością koncentrował się na pracy.

- Jak dużą dawkę środków przeciwbólowych dostał?

- Dziesięć miligramów morfiny około pół godziny temu - odparła szybko. - I jeszcze dziesięć w karetce.

- Dobrze. Podamy mu teraz kolejne pięć i przełożymy go na łóżko - zdecydował Seb i zwrócił się do rannego. - Zrobimy to bardzo sprawnie, ale może boleć.

- Trudno - zgodził się Alistair z rezygnacją w głosie. Marilyn zrobiła szybko zastrzyk, a ratownicy ułożyli pacjenta na lewym boku, by metalowy pręt nie uszkodził bardziej narządów wewnętrznych. Po chwili Seb wyjaśnił, co trzeba robić.

- Musicie być bardzo ostrożni przy przenoszeniu go na łóżko. Żadnych gwałtownych ruchów. Powoli i spokojnie.

Wszyscy, łącznie z Libby, pokiwali ze zrozumieniem

głową. Seb spojrział na nią, lecz nie był w stanie się domyślić, czy zamierza zostać i pomagać dalej. Gdyby zechciała odejść, nie próbowałby jej zatrzymać.

- Na moją komendę - rzucił. - Raz, dwa, trzy.

Po chwili Alistair leżał już na łóżku.

- Podłączcie drugą kroplówkę i cewnik - polecił Seb.

Zacząła się rutynowa krzątanina wokół pacjenta, a Seb tymczasem wstępnie sprawdził drożność dróg oddechowych i krążenie krwi, a następnie zajął się raną. Pręt wbił się z tyłu tuż nad prawą nerką. Mógł również uszkodzić jelito grube. W takich przypadkach rzadziej dochodziło do uszkodzenia trzustki czy dużych naczyń krwionośnych w obrębie jamy brzusznej. Trzeba pilnie ustalić zakres obrażeń. Dopiero po zdiagnozowaniu pacjenta będzie można oddać go w ręce chirurgów.

Poprosił Bena Robertsona o prześwietlenie i zawiadomił salę operacyjną. Z doświadczenia wiedział, że wszystko trzeba robić powoli i metodycznie, inaczej można tylko pogorszyć sytuację. Spojrział na Libby, która przygotowywała drugą kroplówkę, i z westchnieniem przyznał, że tej samej zasadzie powinien hołdować w życiu prywatnym. Gdyby na spokojnie przemyślał konsekwencje podjęcia pracy na północy Anglii, nie doprowadziłby do obecnej sytuacji.

Przyjechał przenośny aparat rentgenowski. Umocowano go na szynach przytwierdzonych do sufitu. Libby i reszta odsunęli się od łóżka, by rentgenolog mógł swobodnie manewrować przy chorym. Po chwili zdjęcia były gotowe, wszyscy wrócili na swoje stanowiska. Libby pozostała na uboczu. Właściwie zrobiła już

wszystko. Reszta jest w rękach Seba i chirurgów. Czują, że jest zbędna, lecz nie mogła się zmusić do odejścia.

Nie może odjeżdżać bez uprzedzenia. Musi zaczekać, aż Seb skończy pracę. Być może powinni pojechać do jego domu i poczynić wstępne ustalenia, zanim jeszcze włączą się w to adwokaci. Z chwilą, gdy oni wezmą się do dzieła, będzie już za późno. Libby nie chciała, by w tak ważnej sprawie wyręczały ich osoby trzecie. Przecież to oni wspólnie zadecydowali o swoim małżeństwie i tylko oni mogą zgodzić się na jego koniec.

W kuchence obok było pusto i Libby z przyjemnością napełniła wodą czajnik, rozkoszując się samotnością. Po emocjach dzisiejszego dnia kompletnie opadła z sił. To samo czuła, gdy pracowała w izbie przyjęć po ukończeniu studiów. Nie potrafiła funkcjonować w ciągłym stresie i dlatego zmieniła pracę na lżejszą, jako lekarz ogólny. Natomiast Seb był w swoim żywiole, gdy musiał działać w napięciu. Nic dziwnego, że nie zdołali dojść do porozumienia.

Woda w czajniku zagotowała się i Libby bez pośpiechu zrobiła sobie herbatę. Postawiła filiżankę obok fotela. Usiadła z podkurczonymi nogami i przymknęła oczy. Poczekaj tu na Seba, a potem, już w domu, załatwią swoje sprawy.

- Zawieźcie go na operację. Zrobiliśmy wszystko. Niech chirurdzy wezmą go w swoje ręce.

Seb zdjął gumowe rękawiczki i wrzucił je do pojemnika. Nie dawał rannemu większych szans. Alistair miał poważne uszkodzenia wewnętrzne. Co prawda nerka pozostała nietknięta, jednak rentgen wykazał pęknięcie

trzustki i uszkodzenie dwunastnicy. Ponadto rozległe uszkodzenia tkanki i włókien nerwowych. Seb posmutniał. Dawniej niepowodzenia w pracy rekompensował myślą o Libby. To był sprawdzony sposób na polepszenie samopoczucia. Sposób, z którego już niedługo nie będzie mógł korzystać.

- Coś się między wami nie klei? - Marilyn zniżyła głos.

- To mamy już za sobą. Teraz jest tylko jedno wyjście.

- Chyba nie jest aż tak źle?

- Wierz mi. Jest bardzo źle - uciał Seb.

Czuł, że nie powinien omawiać swoich spraw publicznie. Lecz z drugiej strony może właśnie to trzeba było uczynić - szukać wsparcia u innych, zamiast czekać, aż problemy rozwiążą się bez jego udziału.

Wszedł na korytarz. Może gdyby oboje zwrócili się po poradę do specjalistów, zdołaliby znaleźć rozwiązanie? Może powinien to teraz zaproponować Libby i przekonać się, co o tym myśli? Nie szkodzi spróbować, rozmyślał, szukając jednocześnie żony.

W gabinecie zabiegowym nie było nikogo. W recepcji nikt jej nie widział. Pocieszała go myśl, że przynajmniej nie opuściła szpitala. Lecz nadal nie miał pojęcia, gdzie jej szukać. W pokoju obok recepcji było pusto. Już miał udać się do bufetu, gdy przypomniał sobie o kuchence. Pomodlił się w duchu i otworzył drzwi. Z radością zobaczył Libby zwiniętą w kłębek w fotelu i pogrążoną we śnie.

Wszedł cicho do środka, zamknął za sobą drzwi i usiadł w fotelu obok. Widok śpiącej żony poruszył go do głębi. Gdy ostatni raz odwiedził ją w Sussex,

pokłócili się już na wstępie i wieczorem wrócił do siebie. Nie spędzili razem nocy już od prawie roku. Jak może przetrwać związek małżeński pozbawiony fizycznych kontaktów? Nie chodzi tylko o seks. Życie intymne jest oczywiście bardzo ważne, lecz nie mniej istotne są codzienne drobne oznaki zainteresowania - czułe spojrzenie, delikatna pieśczoła, przelotny pocałunek - wszystko to, co buduje i wzmacnia więź między dwójgim kochających się ludzi.

Na początku wspólnego życia bywały okresy, gdy nie znajdowali czasu na miłość. Pracując dzień i noc, nie mieli zbyt wielu chwil dla siebie. Mimo to ich uczucia, przetrwały dzięki codziennym serdecznościom.

Jak dawno przestali się o siebie troszczyć? - rozmyślał Seb. Teraz nie ma to znaczenia, lecz chciał sobie przypomnieć dokładnie, kiedy zaczęło zanikać poczucie wzajemnej bliskości. Wyciągnął rękę i delikatnie przesunął dłonią po jej policzku. Z żalem przyznał, że powinien był okazywać jej więcej miłości.

- Przepraszam - szepnął. - Przepraszam za to, że cię zawiodłem.

- Seb, masz chwilę?

Nie zauważył, gdy weszła Cathy.

- Coś się stało? - zapytał, zrywając się z fotela.

Libby leżała nieporuszona i z pewnością nie wiedziała, że był przy niej. Wolał nie pokazywać, jak bardzo przeżywa ich problemy. Musi udowodnić, że ich małżeństwo przetrwa, jeśli tylko ona zechce dać mu szansę.

Wychodząc z kuchenki, postanowił, że będzie rzeczowy i opanowany. Musi przedstawić jej argumenty

w taki sposób, by uwierzyła, że warto spróbować.
Zdawał sobie sprawę, że żąda od niej wiele i nie
zasługuje na zaufanie, lecz nie może poddać się bez
walki. Kocha ją, pragnie jej i potrzebuje. I to właśnie jej
powie, zanim skończy się ta koszmar na noc.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Sobota, godz. 2.00

Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, Libby usiadła w fotelu zupełnie rozbudzona. Serce jej biło jak szalone. Co on miał na myśli? Dlaczego przeprosza za to, że ją zawiódł? Czy to oznacza, że ma romans? Gubiła się w domysłach.

Podniosła się z fotela, podeszła do zlewu i wylała zimną kawę. Pomyślała, że nie może tu zostać ani chwili dłużej. Nagle do pomieszczenia wpadł Gary.

- Mała czarna? - rzucił pogodnie i zaczął szukać filiżanki.

- Tak - odparła Libby, zmuszając się do uśmiechu. W myślach nadal analizowała zagadkowe słowa Seba i niczego oprócz romansu nie mogła wymyślić. - Jak tam leci? Czy już się uspokoiło?

- Niestety nie. Zadzwonili, że wyłowiono kolejne ofiary z tankowca. - Młody lekarz z chęcią udzielał informacji. - Pewnie opuścili statek jeszcze przed katastrofą i dlatego tak długo ich poszukiwano.

- Są ranni? - spytała Libby. Łatwiej było jej myśleć o krzywdzie innych niż o własnych sprawach.

- Podobno dwie osoby są ciężko ranne. Reszta ma lżejsze obrażenia. Nabierzemy pewności dopiero wtedy, kiedy będą na miejscu - rozpoczął Gary, lecz przerwało

mu wycie syreny nadjeżdżającej karetki. - Pospieszyci się! Żegnaj, herbatko!

- Wypij spokojnie, a ja zastąpię cię przez chwilę.

- Libby zebrała się do wyjścia, zanim jeszcze Gary zdążył zaprotestować. - Nie mam takiego doświadczenia jak ty, ale kiedyś pracowałam na ratunkowym.

- Naprawdę mogę chwilę odetchnąć? - Gary uśmiechnął się szeroko. - Dzięki. Na wszelki wypadek powiedz Sebowi, że wrócę za kilka minut. Niech nie myśli, że się objam.

Libby zapewniła go, że wszystko przekaże szefowi, po czym wyszła. Zatrzymała się przy recepcji, zastanawiając się, gdzie może się w tym momencie najbardziej przydać.

- Nie musisz czuć się zobowiązana do pomocy, Libby - powiedział Seb. - Już zrobiłaś więcej niż niejeden z nas.

- Gary poprosił, żebym go przez chwilę zastąpiła

- usprawiedliwiła się speszona.

Libby spojrzała na Seba i poczuła bolesne ukłucie w sercu na myśl o tym, że w jego życiu może być ktoś inny. Czy to ktoś z pracy? Może nawet Cathy? A może ktoś spoza szpitala? Zżerała ją ciekawość, choć z drugiej strony nie chciała nawet słyszeć, że jej mąż znalazł sobie nowy obiekt adoracji.

- Rozumiem. Dziękuję ci - powiedział Seb, gdy wtem pojawili się ratownicy z pierwszym pacjentem.

- Może zajrzysz na salę opatrunkową.

- Oczywiście - zgodziła się ochoczo.

- Libby...

Zatrzymała się w pół kroku, zaniepokojona.

- Może porozmawiamy, kiedy to się skończy?

Mamy kilka spraw do omówienia - zaproponował Seb i odszedł, zanim zdążyła zrozumieć, o co chodzi.

Kolejna karetka przywiozła nowych pacjentów. Jeden z nich miał rany cięte na obu rękach, więc Libby skierowała go od razu do sali opatrunkowej. Mężczyzna z trudnością porozumiewał się po angielsku, toteż musiała cierpliwie mu tłumaczyć, używając prostych słów, co zamierza zrobić.

Oczyściła rany i założyła szwy, po czym zaprowadziła rannego do sąsiedniej sali, gdzie oczekiwali inni członkowie załogi tankowca. Załatwiono im tymczasowe schronienie i co jakiś czas mikrobus zabierał kolejną grupę do miejsca zakwaterowania. Następnym pacjentem okazał się szesnastoletni chłopak z rozległymi poparzeniami obu rąk. Do pomocy zgłosiła się Jayne.

- Czy mam zawiadomić specjalistów od oparzeń?

- Niestety, to konieczne - westchnęła Libby. - Nic tu nie poradzimy. Oparzenia są zbyt rozległe.

- Trzeba umieć pogodzić się z porażką - pocieszyła ją Jayne i podniosła słuchawkę.

Libby nie dała poznać po sobie, jak mocno dotknęły ją te słowa. Ich małżeństwo okazało się porażką. Trzeba się z tym pogodzić i żyć dalej. Ale rany są zbyt świeże, by spokojnie przyjąć myśl, że Seb ma nową partnerkę. Jej nie będzie tak łatwo rozpocząć nowe życie. Będzie to proces długi, bez gwarancji sukcesu.

Nagle ogarnęła ją ochota, by zatrzymać rozwój wypadków. Zamiast czekać na inicjatywę Seba, sama wyjdzie im naprzeciw! Musi schować do kieszeni dumę i walczyć za nich oboje. Czy nie jest jeszcze za późno? A może już tylko cud ich uratuje?

- Jeśli nie usłyszę sprzeciwu, przerwiemy. - Seb rozejrzał się po twarzach osób zgromadzonych wokół łóżka. Nikt nie protestował. Dalsza akcja reanimacyjna nie ma sensu. Ranny miał oparzenia trzeciego stopnia prawie na całym ciele i cudem przeżył tak długo.

Cathy wyłączyła aparaturę, a Seb odsunął się od łóżka i po chwili milczenia poszedł do umywalki. Gary skrupulatnie szorował dłonie, nie mniej przygnębiony niż Seb. Śmierć pacjenta zawsze sprawia ból, nawet jeśli przypadek był szczególnie ciężki. To była ciemna strona pracy w izbie przyjęć. Nic dziwnego, że Libby wolała zostać lekarzem ogólnym. Działanie na pierwszej linii ognia wymaga specjalnych predyspozycji psychicznych. Libby jest zbyt delikatna.

Seb poczuł rozgoryczenie. Nienawidził siebie za to, że lekceważył uczucia Libby, zamiast otaczać ją opieką.

Mimo czarnych myśli zmusił się do uśmiechu. W końcu zadaniem szefa zespołu jest utrzymywanie bojowego ducha.

- Jaki mamy teraz wynik? Ilu pacjentów?

- Pięćdziesięciu pięciu. - Gary nabrał mydła z pojemnika i odetchnął głęboko, zadowolony, że nadarza się okazja oderwać od ponurych myśli. - Wygląda na to, że wygram zakład.

- Najwyraźniej. - Seb uśmiechnął się bez przekonania. - Rozumiem, że jutro stawiamy ci kawę?

- Kawę i ciastka - poprawił go Gary. - Nieczęsto człowiek ma okazję poczuć się lepszym od innych, więc uczymy to z rozmachem.

- Ileż można na ten sam temat! - prychnęła Marilyn, sięgając po mydło. - W porządku. Przyznaję. Ty miałeś rację, a ja nie. Zadowolony?

- Bardzo. - Gary roześmiał się, uszczęśliwiony.
- Będzie jeszcze lepiej, kiedy wyjmiesz z kieszeni te pięć funtów, które mi wisisz.

Seb nie doczekał się końca sprzeczki. Poszedł rozejrzeć się w sytuacji. Ciało zmarłego zabrano do kostnicy. Trzeba zawiadomić policję i rodzinę. Seb udał się na poszukiwanie oficera dyżurnego. Spotkali się przed drzwiami pomieszczenia wydzielonego dla pacjentów już opatrzonych i oczekujących na mikrobus.

- Nie wie pan, gdzie podział się ten człowiek, który miał czekać tu na transport? Ślad po nim zaginął.

- Przykro mi, ale nie mam pojęcia. - Seb rozejrzał się wokoło. - Może poszedł do toalety?

- Tam jeszcze nie sprawdzałem. Gdzie to jest?

- Pokażę - zaproponował Seb.

Zaprowadził policjanta do męskiej, a potem do damskiej toalety, lecz bez rezultatu.

- Nie wie pan przypadkiem, kto się nim zajmował?

- Lekarka. Zdaje się, że na imię miała Libby - odparł policjant.

Serce Seba podskoczyło na dźwięk jej imienia.

- Zobaczę, może ona powie coś nowego.

- Będę wdzięczny. - Policjant odetchnął z ulgą.

- Szef nie będzie zadowolony, jak się dowie, że ten człowiek oddalił się bez pozwolenia. Mamy specjalne instrukcje, aby mieć wszystkich członków załogi na oku, dopóki nie zajmie się nimi urząd do spraw cudzoziemców.

- Musi gdzieś tu być - uspokoił go Seb.

Szybkim krokiem udał się do sali opatrunkowej, gdzie zastał Libby zajętą oczyszczaniem rany kolejnego

pacjenta. Gdy odwróciła do niego głowę, Seb dostrzegł na jej twarzy ogromne zmęczenie.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałbym zamienić z tobą słowo.

- Już idę. - Libby odłożyła pęsetę i uśmiechnęła się do mężczyzny. - Zaraz wrócę.

Seb poprowadził ją do pustej sali obok.

- Coś się stało?

- Zdaje się, że zgubiliśmy pacjenta. Miał czekać na mikrobus. Może przypadkiem go widziałaś?

- Prosiłam go, żeby zaczekał, aż ktoś po niego przyjdzie. Może nie zrozumiał. O nie mówi po angielsku.

- Możliwe, że się nie dogadaliście. - Seb zrobił krok w kierunku drzwi. - Poszukam go, zanim policja ogłosi alarm.

- Mam iść z tobą?

- Nie. Wystarczy, że sam zmoknę. Ty wracaj do pacjenta.

- Jasne. Omal o nim nie zapomniałam.

- Spokojnie. Nie chciałem cię urazić. - Seb ujął ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie. - Doceniam wszystko, co dziś zrobiłaś, Libby. Jesteś niezrównana. Niewiele osób z takim poświęceniem pracowałoby dla dobra pacjentów.

Pogładził ją delikatnie po ramionach. Miała na sobie tylko cienką bluzeczkę, przez którą przenikało ciepło jej ciała. Nieoczekiwanie dla nich obojga atmosfera stała się napięta. Jeszcze raz przesunął dłońmi po jej ciele. Libby podniosła wzrok i ich spojrzenia się spotkały. Seb wyczytał w jej oczach tę samą niepewność, którą sam miał w sercu. Czy mogą jeszcze dotykać się w ten

sposób? Nie potrafili odpowiedzieć na to pytanie i nie mogli oderwać się od siebie.

Przyciągnął ją delikatnie jeszcze bliżej, całym ciałem czując, jak drży. Sytuacja zaczynała wymykać się spod kontroli. Pochylił się i dotknął ustami jej ust. Może jeśli pokaże jej, że ją kocha, Libby zmieni zdanie?

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Sobota, godz. 3.00

Intuicja podpowiadała jej, że nie powinna posuwać się dalej, jednak jego pocałunek odebrał jej siłę woli. Oparła dłonie płasko o jego pierś i poczuła, jak mocno bije jego serce. W jej duszy pojawiło się zwątpienie.

Czy tak bije serce z, miłości, czy może ze wstydu i wyrzutów sumienia? Libby analizowała wszystkie możliwości. Z jednej strony Seb przestrzega zasad moralnych i nie czułby się dobrze sam ze sobą, gdyby dopuścił się zdrady. Może chce ratować ich małżeństwo tylko z poczucia winy? Lecz czy ona powinna się zgodzić na taki związek?

Nawet gdy miłość jest obecna, niełatwo jest utrzymać małżeństwo. Gdy miłości brak, nie przetrwa żaden związek. Można jeszcze przyjąć wszystko za dobrą monetę i udawać, że nic się nie stało, lecz czy na dłuższą metę zadowolą się namiastką prawdziwego szczęścia? Osobiście Libby nie chciała takiego układu. Była prawie pewna, że Seb też na to nie przystanie.

- Muszę wracać do pacjenta. - Odsunęła go od siebie.

Być może Seb święcie wierzył, że postępuje właściwie, lecz ona nie pójdzie na kompromis. Albo ją kocha, albo nie - trzecia możliwość nie istnieje.

- Poczekaj, Libby! - Chwycił ją za rękę. - Przepraszam, jeśli sprawiłem ci przykrość tym pocałunkiem, ale go nie żałuję.

- A dlaczego to zrobiłeś? - zapytała, stając z nim twarzą w twarz.

- Wiesz, dlaczego - odparł miękko, nie spuszczać z niej oczu. - Bo zależy mi na tobie.

- Rozumiem. - Może gdyby wyznał, że ją kocha całym sercem, zareagowałaby inaczej. Zamiast płomienego wyznania usłyszała wodnistą deklarację przyjaznych uczuć! Wezbrał w niej gniew.

- Szanowałabym cię bardziej, gdybyś wyznał mi prawdę!

- Nie wiem, co masz na myśli?

- Że masz kogoś, a ten pocałunek to jedynie sposób na uciszenie wyrzutów sumienia!

- Ja mam kogoś?

- Tak mi się wydaje. - Libby zdecydowanym ruchem oswobodziła się z uścisku.

Nie chciała żadnych wyjaśnień, a tym bardziej nie była ciekawa szczegółów. Jeśli w jego życiu jest kobieta, ona, Libby, nie chce o niej wiedzieć!

Seb nawet nie spróbował poprosić, by została, a to zdawało się potwierdzać jej podejrzenia. Jeśli rzeczywiście nie ma nikogo, dlaczego jej o tym nie przekonał?

Otarła łzy płynące po policzkach. Nie będzie urządzać scen, mając za widownię jego znajomych z pracy. Musi opanować się i wytrwać do końca dyżuru, a wtedy ostatecznie ustalą szczegóły rozwodu. Za nic nie chciała, by czuł do niej litość. Już raz próbował załagodzić sytuację, i nie miała ochoty, by to się powtórzyło. Już nie

będzie czułych objęć i pocałunków. Tym razem to definitywny koniec.

- Ona wierzy, że mam romans.

Poczuł złość i zdziwienie. Jak mogła dopuścić do siebie myśl, że on spotyka się z inną! Czy Libby nie rozumie, że to ona właśnie jest jedyną kobietą w jego życiu? Jeśli stać ją na takie bezzasadne oskarżenia, widać jest o tym przekonana!

Wyszedł na podjazd, nie kryjąc wzburzenia. Przed budynkiem podjeżdżały karetki, lecz nie od razu skierował się w ich stronę. Chciał przez chwilę odetchnąć świeżym powietrzem i zebrać myśli. Więc Libby jest przekonana, że on jest zdolny dowolnie włączać i wyłączać uczucia! Raz kochać ją, a zaraz potem inną. Jeśli to prawda, Libby w ogóle nie wie, co to prawdziwa miłość. Nie było nic gorszego niż myśl, że ona nigdy nie kochała go tak, jak on ją.

Rozejrzał się wokół. Na mokrym podjeździe stały tylko karetki. Ani śladu człowieka. Zwykle kręciło się tu wiele osób, mimo że było bardzo wcześnie rano. Dzisiaj jednak do izby przyjęć przywożono tylko ofiary katastrofy. Pozostałe przypadki kierowano do innych placówek. Ranny marynarz musi się gdzieś ukrywać, pomyślał Seb z niezadowoleniem. Zupełnie nie uśmiechała mu się perspektywa obławy!

Niestety, trzeba współpracować z organami porządkowymi. Seb powrócił do szpitala i natychmiast powiadomił policjanta, że zguba się nie znalazła. Policjant zaczął zadawać mnóstwo pytań, lecz Seb jedynie poinformował go, że musi skontaktować się z ochroną szpitala, i ruszył dalej.

- Masz chwilę? - Dogonił go Gary.

- Oczywiście. - Seb wszedł do wskazanej przez Gary'ego sali i stwierdził zdziwiony, że jest tam również Libby. - Co się dzieje? Urządzacie przyjęcie?

Libby zaczerwieniła się, wyczuwając sarkazm w głosie męża, lecz zachowała milczenie. Seb ugryzł się w język. Nie ma powodu, by się do niej zwracać w tak niepoważny sposób.

- Poprosiłem Libby o pomoc w pewnej sprawie - zaczął Gary, nieświadom ewentualnych podtekstów.

- Obawiam się, że nie jesteśmy mądrzejsi, niż byliśmy. Może więc ty nam pomożesz. Chodzi o pewien przypadek. Z początku myślałem, że to bąbel po oparzeniu. David oświadczył jednak, że ma to już od kilkunastu dni. Przyznaję, że zgłupiałem.

Na lewej stopie pacjenta widniał sporych rozmiarów pęcherz.

- Nie zetknął się pan ostatnio z substancjami chemicznymi? - Seb modlił się o odpowiedź negatywną. Jeśli chociaż jeden pojemnik na tankowcu przecieka, trzeba zawiadomić staż przybrzeżną oraz ekipy ratownicze. Zagrożeni będą wszyscy.

- Nie. - Seb odetchnął z ulgą. - Pracuję na platformie i nie miałem styczności z chemią.

- Czy zauważył pan jakieś inne niepokojące objawy? - Lekarz usiadł przy łóżku i zaczął przyglądać się opuchliznie.

Bąbel pokrywał prawie całą stopę, a skóra wokół była mocno zaczerwieniona. Seb zmarszczył brwi.

- Ostatnio nie czułem się najlepiej. Miałem wymioty i mdłości. Poszedłem na zwolnienie, bo do tych objawów dołączyła jeszcze biegunka. - Młody człowiek

westchnął i dodał: - Miałem być przetransportowany, ale katastrofa zmieniła wszystko. Zabrakło dosłownie dziesięciu minut.

- A to pech! - Seb okazał współczucie, a jednocześnie zastanawiał się, czy nie jest to przypadkiem zwykłe otarcie.

- Może to przez niewygodne obuwie - podsunęła Libby. - Wyglądem przypomina pęcherz, którego można się nabawić, nosząc nowe buty. Ale nie podoba mi się, że jest taki duży.

- Też się nad tym zastanawiam - przytaknął Seb i z przyjemnością odnotował w myślach fakt, że oboje z Libby myślą podobnie. Świadczy to tylko o tym, że są doświadczonymi lekarzami.

- Z tym, że większość pęcherzy takiego pochodzenia powstaje na piętach lub na palcach. A ten zajmuje prawie całą górną powierzchnię stopy - dokończył Seb.

- Zgoda. Ale to mogło powstać, gdy but był zbyt mocno zasznurowany - argumentowała Libby.

- To też prawda. - Seb spojrzał na chorego pytającym wzrokiem. - Czy myślimy w dobrym kierunku?

- Nie wydaje mi się. - Skrzywił się chory. - Co prawda dostałem w pracy nowe buty, ale po pierwsze było to jakieś dwa tygodnie temu, a po drugie były od początku bardzo wygodne. Zaczęły uciskać dopiero, gdy powstał ten bąbel.

- W takim razie obuwie nie jest przyczyną - zawyro- kował Seb, delikatnie obmacując chore miejsce. Pęcherz był wypełniony płynem i wyglądał, jakby zaraz miał pęknąć.

- Boli! - David cofnął nogę. - Nie mogę w to wszystko uwierzyć. Ale pech. W ubiegłym roku w dniu

rozpoczęcia urlopu zepsuł się helikopter, który miał mnie przewieźć na ląd. Oczywiście, zanim jeszcze zdążyłem wyjechać, wszystkie plany wzięły w łeb.

- W ogóle nie udało się skorzystać z odpoczynku?

- Jakoś się udało, ale miałem mnóstwo kłopotów z przebukowaniem biletów. Pamiętam, że leciałem do Indii.

- W jakiej części Indii pan przebywał? - Seb ożywił się nagle.

- Objechaliśmy kawał kraju, głównie zachodnie wybrzeże.

- Rozumiem. To chyba wyjaśnia wszystko - zwrócił się do Gary'ego. - Czy mógłbyś przynieść miskę zimnej wody?

Gary ruszył po wodę, a Seb tymczasem przygotował kilkanaście papierowych ręczników.

- Co to może być? - spytała Libby zaciekawiona, pomagając ułożyć stos ręczników pod opuchniętą stopą.

- Ta choroba nazywa się drakunkuloza - odrzekł Seb głosem, jakby zdradzał tajemnicę. - Wywołuje ją pewna odmiana nitkowca o nazwie *dracunculus medienensis*.

- Coś podobnego! Nigdy bym na to nie wpadła.

- Libby była autentycznie zadziwiona.

- Ja też, gdyby David nie wspomniał o pobycie w Indiach - usprawiedliwił się Seb. - W Indiach choroby pasożytnicze zdarzają się bardzo często. Pan też zachorował podczas pobytu w tym kraju.

- Ale to było w ubiegłym roku! - wykrzyknął David.

- Wszystko się zgadza. Można się zarazić, pijąc wodę, w której znajdują się larwy pchły wodnej - wyjaśnił Seb. - Larwy wędrują w przewodzie pokarmowym

człowieka, przebijają ścianę jelita i sadowią się w tkan-
ce. Po około dwunastu miesiącach samica wędruje pod
powierzchnię skóry i tworzy pęcherz.

- To znaczy, że tam jest glista? - David spojrzął na
swoją stopę i ogarnęły go mdłości.

- Łatwo można się przekonać.

Seb wziął miskę z wodą i polał pęcherz. Po kilkunas-
tu sekundach pęcherz pękł. Wylała się z niego mętna
ciecz i pokazała się główka nicienia. Seb wyjął z kiesz-
ni ołówek i zaczął nawijać robaka.

- Jaki on długi! - z obrzydzeniem mruknął David.

- Może osiągnąć długość nawet metra - uściślił Seb,
po czym zwrócił się do Gary'ego. - Leczenie thiaben-
dazolem, żeby zmniejszyć obrzęk.

- A jak usunąć go do końca? - zapytał Gary rzecz-
owym tonem.

- Sprawdzoną metodą, czyli powolnym nawijaniem
na przykład na ołówek. - Uśmiechnął się do właściciela
nicienia. - Wiem, że to niezbyt przyjemne, ale to dobry
sposób. Po usunięciu pasożyta podamy szczepionkę
i antybiotyki.

- I to wystarczy, aby pozbyć się tego na zawsze?

- upewniał się David. - Nie chcę któregoś dnia obudzić
się w towarzystwie czegoś takiego.

- Chyba to wystarczy, ale jeszcze zasięgnę porady
w centrum chorób tropikalnych w Liverpoolu. Głównie
zależy mi teraz na tym, aby nie dopuścić do wtórnego
zakażenia. Często może przyplątać się zapalenie skóry,
zapalenie błony maziowej w stawach, a nawet *epididy-
no-orchitis*.

- A po ludzku? - zaniepokoił się David.

- Zapalenie jąder - pospieszył z odpowiedzią Gary.

- Jeszcze tego brakowało!

- Proszę się zbytnio nie przejmować - uspokoił go Seb. - Antybiotyki są skuteczną formą leczenia. Musi pan tylko wziąć całą przepisaną dawkę i nie przerywać kuracji.

- Obiecuję. A kiedy pozbędę się tego do końca?

- Nie mogę teraz określić. Ale po konsultacji z instytutem chorób tropikalnych będę wiedział więcej. Nie wiem, czy uda mi się jeszcze dzisiaj z nimi skontaktować.

Seb dał znak Gary'emu, że chce porozmawiać z nim na osobności. Libby została z Davidem i zaczęła go uspokajać. Ma takie dobre serce, pomyślał Seb, wychodząc z pomieszczenia. Ile musiała wycierpieć przez ostatni rok przez niego. Czy to dziwne, że teraz chce się od niego uwolnić?

- Ktoś musi go przypilnować - powiedział szybko.

- Nie jestem ekspertem, ale zdarza się, że nicień cofa się w głąb ciała, a tego przecież nie chcemy.

- Oczywiście - odparł Gary. - Zaraz się tym zajmę. Dziękuję za pomoc w diagnozie. Sam nie wymyśliłbym tego za sto lat.

- Miałem więcej szczęścia niż rozumu. - Seb uznał temat za zamknięty.

- Nie zgodzę się z tobą. A ty? - zwrócił się do Libby.

- Czy nie uważasz, że był to klasyczny przykład doskonałej diagnozy?

- Zgoda. Seb zawsze słynął z talentów diagnostyka - potwierdziła Libby, podchodząc do nich. - Dlatego jest taki dobry w swoim fachu.

Seb nie wiedział, co odpowiedzieć. Z trudem mieściło mu się w głowie, że po tym wszystkim Libby zdobyła się na szczerą pochwałę pod jego adresem.

- To drobiazg. - Odpowiedział uśmiechem na komplement. - Następnym razem wy będziecie równie mądrzy.

- Ma się rozumieć. - Gary entuzjastycznie kiwał głową. - Długo nie zapomnę tej lekcji.

- I to jest najważniejsze.

Seb udał się do swego gabinetu, z ciężkim sercem rozmyślając o dobroci Libby i o ich dawnym życiu. Jak wiele zmieniło się od tego czasu! Wtedy cieszyli się wspólnie nawet najdrobniejszymi sukcesami. Stanowili zespół zarówno w pracy, jaki i w domu. Nagle uświadomił sobie, jak bardzo brakuje mu tych chwil. Jak bardzo pragnie omawiać z nią nie tylko problemy zawodowe, lecz także dzielić okruchy codzienności.

Czy właśnie wtedy ich drogi zaczęły się rozchodzić? Gdy oboje zmienili pracę? Wspólne zajęcie wytworzyło bardzo silną więź między nimi, a gdy go zabrakło, nie znaleźli innej wspólnej płaszczyzny. Błędów było coraz więcej. On dał się pochłonać pracy i nie znajdował dla niej czasu. Ile razy próbowała opowiedzieć mu, jak minął jej dzień, a on słuchał w roztargnieniu, myślami będąc daleko przy swoich problemach zawodowych.

Nic dziwnego, że Libby nie chce takiego męża. Nie jest wart jej miłości. Na domiar złego sam jest sobie winien. Lecz jeśli da mu jeszcze jedną szansę, już drugi raz nie popełni tego błędu. Musi być sposób, by przekonać ją do siebie. Trzeba jedynie znaleźć wyjście, zanim Libby na dobre odejdzie. W głębi duszy czuł, że kolejnej takiej szansy nie dostanie. Teraz albo nigdy.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sobota, godz. 4.00

- Musielibyście zobaczyć to na własne oczy. Niebywale!

Wszyscy roześmiali się, słuchając, jak Gary relacjonuje przypadek z nicieniem. Karetki przywoziły już mniej rannych i dlatego wolną chwilę wykorzystali na wspólną przerwę na kawę. Libby również została zaproszona. W sumie nawet się ucieszyła. Lepsze to, niż czekać w samotności.

Odwróciła wzrok w stronę, gdzie siedział Seb, i serce ścisnęło jej się boleśnie. Natrętna myśl, że znalazł sobie kogoś, nie dawała jej spokoju. Wzburzona podniosła się z krzesła i postanowiła wyjść, zanim ostatecznie straci panowanie nad sobą.

- Chyba nie opuścisz nas tak nagle? - zapytał Gary, gdy była już przy drzwiach.

- Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza - skłamała, Może to, co robi Seb, nie powinno się już liczyć,

a mimo to myśl o innej kobiecie w jego życiu wyzwalała w niej emocje niełatwe do opanowania.

- Wcale ci się nie dziwię. Przejechałaś pół Anglii, żeby spędzić z mężem przyjemnie czas, a tu masz babo placek! Całonocny ostry dyżur! - Gary przewrócił oczami. - Dla mnie najbardziej zadziwiające jest to, że

ani razu nie zaprotestowałaś. Moja narzeczona rozdarła-
by mnie na strzępy, gdybym jej zaproponował pracę
zamiast rozrywki. Chyba coś między nami jest nie tak.
Muszę poprosić Seba o parę przedmałżeńskich wskazó-
wek, zanim się zdecyduję stanąć przed ołtarzem.

Zewsząd posypały się bardziej lub mniej rubasne
komentarze, lecz Libby nie czuła się rozbawiona. Szyb-
ko wyszła przed budynek. A gdyby tak wsiąść do auta
i odjechać? Ten moment nadejdzie, uspokoiła się w du-
chu, a na razie lepiej uzbroić się w cierpliwość. Już
niedługo wraz z Sebem ustalą warunki rozwodu. Nie ma
co przeciągać spraw w nieskończoność.

- Jak się czujesz? - usłyszała głos Seba. Nie zauwa-
żyła, że wyszedł za nią.

- W porządku. Chciałam przez chwilę być sama -
odrzekła z naciskiem.

- Innymi słowy, chcesz, żebym się stąd zabierał? -
Roześmiał się, nie czekając na odpowiedź. - Ale to
ty przejechałaś szmat drogi, by zobaczyć się ze mną,
prawda?

- Masz rację. Ale to, co mam ci do powiedzenia, to
sprawa tylko między nami.

- Rozumiem. - Seb podciągnął mankiet koszuli
i spojrzał na zegarek. - Jest po czwartej. Myślę, że
najgorsze minęło. O szóstej mamy zebranie kierow-
ników oddziałów, ale zaraz potem będę wolny. Może
wtedy porozmawiamy? Pojedziemy do mnie, żeby nikt
nam nie przeszkadzał.

Był tak opanowany i pewny siebie, że Libby poczuła
na plecach dreszcz przerażenia. Mają podjąć brzemienną
w skutki decyzję, a on jest tak obojętny? Czyżby już
mu na niczym nie zależało? Serce bolesnym skurczem

podpowiadało jej, że to prawda. Seb najwyraźniej pogodził się z myślą o rozwodzie i dlatego już nie próbował jej zatrzymać.

- To świetne rozwiązanie - odparła, siląc się na równie rzeczowy ton.

Seb na pewno z ulgą przyjął fakt, że to ona uczyniła pierwszy krok. Więc nie ma sensu opowiadać, ije ją to kosztowało.

- Spotkamy się w tym samym miejscu, parę minut po siódmej. - Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Znakomicie. Zebranie nie będzie długie. Wszyscy marzą o tym, żeby pójść do domu i się wyspać. To raczej formalność. Na szczegółowe analizy przyjdzie czas. Najpóźniej kwadrans po siódmej będę gotowy.

- W takim razie do zobaczenia.

Seb wrócił do budynku, a Libby poszła spacerowym krokiem aż do bramy. Przestało padać, ale gdy się odwróciła, by popatrzeć na budynek szpitala, silny wiatr uderzył ją w twarz. Nareszcie wiadomo, ile czasu zostało do ostatecznej rozmowy. Jeszcze trzy godziny. Scenę ich rozmowy ćwiczyła w myślach w nieskończoność, lecz dalej następowała pustka. Pomijając formalności prawne, podpisywanie dokumentów, uprawnienie decyzji i tym podobne, jak będzie wyglądać jej życie bez Seba?

Zamknęła oczy, starając się po raz setny wyobrazić sobie przyszłość, lecz daremnie: widziała niczym niezapełnioną przestrzeń pozbawioną koloru i kształtu. Tak długo jej życie obracało się wokół niego, że teraz trudno jest wyobrazić sobie inny układ. Nie mieszkają razem już prawie rok, ale i tak budziła się i zasypiała z myślą o nim. Chciała, by tak było zawsze. Dlatego nie

potrafiła wyobrazić sobie innej przyszłości. Przyszłości bez niego.

- Kiedy możemy się ich spodziewać?

Seb zmarszczył brwi, gdy usłyszał, że helikopter z dwoma rannymi z tankowca wylądował za dziesięć minut. Wstępnie wiadomo było, że obaj mieli kontakt z substancją chemiczną na pokładzie statku.

Odłożył słuchawkę i zaczął układać plan działania. Tego typu sytuacje, potencjalnie grożące zdrowiu i życiu ludności, są ujęte w specjalne procedury. Ofiary skażenia chemicznego trzeba w pierwszej kolejności poddać dekontaminacji, którą przeprowadza specjalna jednostka straży pożarnej. Trzeba wezwać ją natychmiast. Przed przylotem helikoptera muszą przygotować namiot, w którym załoga i ranne osoby będą odkażane.

Nie koniec na tym. Pozostali członkowie załogi tankowca również muszą przejść taką procedurę i poddać się kontroli lekarskiej. To wymaga czasu. Należy pożegnać się z nadzieją na odpoczynek. Będzie kolejny tłum pacjentów.

- Do diabła! - Seb zaklął pod nosem.

Zawiadomił straż pożarną, następnie przedstawił fakty całemu zespołowi.

- Będziemy tu zaraz mieli dwóch poszkodowanych z tankowca, podejrzanych o kontakt z nieznanymi chemikaliami. Marilyn, odbierzesz ich po dekontaminacji. Gary będzie ci pomagał. Podobna procedura czeka też innych członków załogi pozostających obecnie na pokładzie. Do tego przydzielam Cathy, Grace i Ruth. Jayne, pójdiesz do domu. Nie będziemy ryzykować, bo skład chemiczny tej substancji jest nieznan.

Wszyscy w milczeniu wysłuchali instrukcji i bez chwili zwłoki rozpoczęli przygotowania. Seb udał się do pomieszczenia, gdzie przechowywano sprzęt przydatny w różnych okolicznościach. Szpital Grace Darling, wyznaczony jako jednostka wiodąca w sytuacjach powszechnego zagrożenia, był doskonale wyposażony. Seb znalazł specjalny strój do działań w warunkach skażenia i założył go na ubranie. Kombinezon miał rękawice, buty, kaptur i maskę gazową. Nie wiadomo, czy będzie musiał z tego korzystać.

Tuż za drzwiami pomieszczenia wpadł na przechodzącą korytarzem Libby.

- Czy to oznacza to, co ty wiesz, a ja się domyślam?
- Zdumiała się, oglądając go od stóp do głów.
- Skażenie chemiczne - odparł krótko.
- Ile ofiar?
- Na razie wiadomo o dwóch, ale będzie więcej.

Trzeba przebadać wszystkich, którzy po uszkodzeniu pojemników z chemikaliami znajdowali się jeszcze na pokładzie.

- To są dziesiątki ludzi! - zawołała przerażona.
- Niestety. To oznacza, że mogę być zajęty dłużej niż do siódmej.
- Trudno - odrzekła bez namysłu, na co Seb uniósł, w zdziwieniu brwi. Nie wyglądała na osobę zmartwioną tym, że jej plany ulegną zmianie. Nawet więcej: sprawiała wrażenie zadowolonej, że sprawa się przeciągnie, co zupełnie nie pasowało do jej poprzedniego nastawienia.
- Chciałabym pomóc. Z chemikaliami jestem na bieżąco, ponieważ niedawno ukończyłam specjalny kurs odkażania. Masz dla mnie strój?

Zaprowadził ją do pomieszczenia z wyposażeniem.

- Odzież ochronna znajduje się tam. - Ruchem głowy wskazał szafkę. - Wybieraj.

Wybrała strój i zaczęła się ubierać.

- Te kombinezony są takie obszerne. - Roześmiała się. - Zawsze czuję się w tym jak taki ludzik ze starych reklam opon samochodowych!

- Ten z reklamy Michelina? - domyślił się zabawiony. - Na pocieszenie powiem, że nawet w tym zupełnie go nie przypominasz.

- Dzięki. - Zapięła zamek błyskawiczny i wykrzywiła usta w uśmiechu. - Nawet gdybyś dostrzegł podobieństwo, nie odważyłbyś się tego powiedzieć głośno.

- Masz całkowitą rację. - Seb śmiał się do rozpuku. - Chciałbym pożyć jeszcze parę lat.

- Kłamca. Kiedy to ostatni raz się obraziłam, kiedy powiedziałaś, że ci się nie podobam?

- Nigdy do tego nie doszło. Ale tylko dlatego, że nie krytykowałem twojego gustu. Zawsze wyglądasz pięknie, Libby.

- W porządku, już się nie gniewam - odpowiedziała, mile połączona komplementem.

Pospieszyła do drzwi. Idąc za nią, Seb zastanawiał się, czy przypadkiem nie jest to dobry moment, by wyznać, że bardzo mu na niej zależy. Może uczyni pierwszy krok...

- Słuchaj, Libby - zaczął, lecz nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo w oddali dał się słyszeć narastający szum silników. - Przylecieli - stwierdził z rezygnacją w głosie. Okazja minęła. Denerwowało go, że czas ucieka, a on w ich sprawie nie zrobił praktycznie nic.

- Chodźmy. - Libby otworzyła drzwi na korytarz. Pospieszyli na dach, gdzie mieściło się lądowisko.

Helikopter zdążył wylądować. Ratownicy wyszczerzyli zęby w uśmiechu, widząc ich stroje, lecz Seb nie zwrócił uwagi na ich miny.

- Na pewno wyglądamy jak postaci ze starych dreszczowców, ale nie wolno nam ryzykować. Idźcie na dół do punktu odkażania. Natychmiast.

Mamrocząc coś o stracie czasu, ratownicy zastosowali się do polecenia i po chwili zameldowali się wraz z rannymi w punkcie dekontaminacji. Strażacy sprawnie wykonali niezbędne czynności: wszyscy musieli się rozebrać i przejść pod prysznicami, by usunąć wszelkie zanieczyszczenia.

Ubrania marynarzy zapakowano do worków z przeznaczeniem do spalenia. W zamian otrzymali stroje szpitalne. Ubrania ratowników tylko odkażono, ponieważ były wykonane ze specjalnych materiałów odpornych na skażenia. Następnie wszyscy udali się do izby przyjęć.

W międzyczasie Seb i Libby zdjęli kombinezony, a Marilyn zaprowadziła marynarzy na koniec sali oddzielony kotarą.

- W jakim są stanie? - zapytał Seb.

- Ogólnie nie najgorzej. - Marilyn wskazała na jednego z marynarzy. - Dmitri ma poparzone ręce. Nie są to poważne obrażenia i damy sobie radę bez specjalistów. Bardziej martwią mnie jego nogi. Gdy pojemnik pękł, oblał sobie nogi i stopy.

- Czy już wiadomo, co to za substancja? - Libby pochyliła się nad chorym.

Seb przykucnął obok. Na nogach marynarza nie widać było żadnych poważnych śladów oparzeń, jedynie lekkie zaczerwienienie naskórka. Brak objawów

jeszcze o niczym nie świadczył. Tak zwane trwałe zanieczyszczenia organiczne to grupa szczególnie niebezpiecznych substancji, nawet w małym stężeniu. Ich działanie prowadzi między innymi do zakłócenia równowagi hormonalnej w organizmie. Nie sposób teraz określić, jaki będzie ich wpływ na zdrowie marynarzy.

- Armatorzy są bardzo oszczędni w słowach - wtrąciła Marilyn. - Można tylko mieć nadzieję, że dowiemy się więcej, gdy statek zawinie do portu i zrobią analizę chemiczną próbek tych substancji.

- Powiedz raczej: „Jeśli zawinie do portu” - poprawił ją Seb. - W taką pogodę wszystko może się zdarzyć.

- Pozostaje nam trzymać kciuki - westchnęła Libby. Seb zgodził się z nią bez entuzjazmu. Nie lubił przedłużającej się niepewności. Zdecydowanie lepiej się czuł, znając wszystkie fakty. Wtedy z ochotą podejmował działania. Z wyjątkiem własnego małżeństwa. Niestety. W tym przypadku znał fakty, lecz nadal nie wiedział, co robić. Spojrzał z niepokojem na zegarek. Już prawie piąta. Jeszcze tylko dwie godziny i oboje z Libby wyjdą ze szpitala. Potrzebował więcej czasu, by obmyślić skuteczny plan. Na błądzenie po omacku jest za późno.

Zegarek cichym dźwiękiem odmierzył godzinę. Seb jęknął. Piąta rano. Właśnie zmarnował bezcenną minutę!

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Sobota, godz. 5.00

Libby wyszła z sali i spojrzała na zegarek. Ze zdziwieniem stwierdziła, że już piąta rano. Czas płynie coraz szybciej. Woląca nie myśleć, co się wydarzy niebawem.

Uświadomiła sobie, że zaledwie kilkanaście godzin temu nie mogła się doczekać chwili, w której Seb dowie się o rozwodzie. Teraz - na odwrót. Pragnęła, by ten moment odsunął się w czasie.

- Skontaktuję się z centrum zarządzania kryzysowego - stwierdził Seb, gdy doszli do końca korytarza.
- Trzeba się dowiedzieć, ilu poszkodowanych możemy się jeszcze spodziewać.

- Już nie będzie ich tak wielu - z nadzieją w głosie odparła Libby.

- Też tak myślę - odparł. - Spotkamy się później, dobrze?

- Dobrze.

Skierowała się w stronę izby przyjęć. Chciała znaleźć sobie jakieś zajęcie, a tam z pewnością jest co robić.

- Mogę się na coś przydać?

- Raczej nie - odparła Cathy, która właśnie wyszła z gabinetu zabiegowego.

Jej głos był lodowaty. Libby przypomniała sobie, że

Cathy od samego początku odnosi się do niej z rezerwą. Zastanawiała się, czym mogła ją do siebie zrazić. Chyba że Cathy jest tą kobietą, z którą spotyka się Seb.

Wiadomo, że nic tak nie zbliża ludzi, jak wspólna praca. Pod tym względem Cathy jest partnerką idealną. Oczami wyobraźni Libby ujrzała ich oboje, gdy wspólnie wspominają doświadczenia ubiegłego dnia. To było nie do zniesienia.

- Dlaczego wróciłaś, Libby? - Cathy zatrzymała się tuż przed nią.

- Oczywiście, żeby zobaczyć się z Sebem - odpowiedziała ostrożnie, niepewna, do czego Cathy zmierza.

- Ale dlaczego właśnie dzisiaj? O ile pamiętam, nieczęsto się tu zjawiasz. Po raz ostatni to było dobrych kilka miesięcy temu, prawda?

- Niełatwo jest wyrwać się z pracy - odrzekła Libby z rezerwą. - W sobotę rano mamy planowe operacje. Nie ma jak wykroić całego weekendu.

- W takim przypadku stosuje się w pracy system rotacyjny - przytomnie zauważyła Cathy. - Trudno mi uwierzyć, że tak jest zawsze.

- Seb też ciągle jest zajęty - odparowała Libby, daleka od tego, by przyjąć na siebie całą winę.

- Seb spędza w szpitalu najwięcej wolnych sobót i niedziel. Na ten temat krąży wśród nas dowcip: jeśli potrzeba lekarza dyżurnego na weekend, wystarczy się skontaktować z urazówką. Koniec końców, żal chłopca, że się tak zapracowuje. Czy Seb nie ma w dni wolne lepszego zajęcia niż praca w szpitalu?

Libby nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Dosłownie zatkało ją, gdy się dowiedziała, że Seb tak

pracowicie spędza weekendy. Jeśli to prawda, to znaczy, że nie ma czasu na zajmowanie się Cathy czy jakąkolwiek inną kobietą? Bezskutecznie szukała słów, gdy pojawił się Seb.

- Przepraszam kochane panie, ale przed chwilą się dowiedziałem, że jedzie do nas reszta załogi tankowca. Cathy, jesteś odpowiedzialna za to, żeby nikt, kto nie przeszedł dekontaminacji, nie pojawił się w szpitalu.

- Dobrze.

Pielęgniarka z promiennym uśmiechem pobiegła wykonać zadanie, zostawiając Libby w całkowitej rozterce. Bez wątpienia Cathy bardzo ceni Seba. Jako kolegę z pracy, czy również jako mężczyznę? Poczwała, że oszaleje, jeśli natychmiast nie pozna prawdy.

- Gołym okiem widać, że masz doskonałe stosunki z całym zespołem - natarła na Seba z impetem. - Czy równie często spotykacie się poza pracą?

- Od czasu do czasu. - Seb wzruszył ramionami z pozorną obojętnością, choć Libby wyczuła, że jest nieco zaintrygowany jej ciekawością. - Czasem chodzimy razem na piwo, czasami do restauracji, i to wszystko.

- Cathy też należy do tego grona? - zapytała od niechcienia.

- Jeśli może się wyrwać, to czemu nie. Najczęściej jednak biegnie prosto do domu. - Seb skrzyżował ręce na piersiach i przyjrzał się uważnie Libby. - Ma pięćmiesięczne bliźniaki, więc wolny czas dla niej nie istnieje.

- Rozumiem.

Libby odwróciła głowę, by ukryć rumieniec wstydu. Widać Cathy to fałszywy trop, ale to jeszcze nie znaczy, że nie ma innej kobiety. Spojrzała, na Seba ponownie, dopiero gdy usłyszała jego ciężkie westchnienie.

- Nie romansuję z Cathy. O ile wiem, jest szczęśliwie zameżna. Choć nikt do końca nie wie, co się dzieje pomiędzy żoną i mężem, prawda?

Nie zdążyła zareagować na nutkę ironii w jego pytaniu, gdy pojawiła się Marilyn.

- Seb, jesteś potrzebny. Jeden z nowych pacjentów nagle zasłabł. Obawiam się, że to coś poważnego.

- Będę za chwilę - obiecał Seb, po czym zwrócił się do Libby. - Wiem, że jest ci ciężko, ale postaraj się zapanować nad wyobraźnią. Wszystko jest inaczej, niż sądzisz.

Nie do końca zrozumiała, co miał na myśli, ale, odprowadzając go wzrokiem, poczuła, że serce uderzyło jej mocniej. Czyżby próbował jej zakomunikować, że w jego życiu nie ma innej kobiety? Chciałaby w to uwierzyć, lecz jeśli to prawda, to dlaczego tak długo to ukrywał?

- Trzeba go zaintubować. Może ktoś da mi tu trochę światła. Nie widzę własnych rąk. - Seb był świadom, że nieco przesadził, ale nie miał zamiaru przeproszać. Miał serdecznie dość tego, że był traktowany jak przestępca, mimo że w niczym nie zawinił. Ponownie ujął laryngoskop, dopiero gdy ktoś przytrzymał światło nad jego ramieniem. Albo zaraz przestanie myśleć o podejrzeniach Libby, albo nie wykona rzetelnie swojej pracy.

- Proszę światło trochę bardziej na lewo - polecił, biorąc się w garść. - Dobrze.

Ostrożnie wprowadził rurkę do tchawicy, omijając struny głosowe. Następnie usunął laryngoskop i spojrzał na Marilyn.

- Dobra. Dalej ty. - Odsunął się na bok, a lekarka

umocowała wylot rurki i zaczęła rytmicznie pompować tlen do płuc nieprzytomnego pacjenta.

Mężczyzna zasnął jeszcze przed odkażaniem, co zmusiło ich do wykonania zabiegu pod gołym niebem. Nie było to idealne miejsce do reanimacji, lecz w tym przypadku nawet lepiej, że nie wniesiono go do środka. Seb rozejrzał się wkoło, a Ruth domyśliła się, że szuka wzrokiem wózka.

- Nie teraz. Chcę, żeby przeszedł najpierw odkażanie. Poczekajmy jeszcze kilka minut, a potem zobaczymy.

Przykłęknął u boku chorego i przez chwilę obserwował, jak Marilyn pompuje tlen.

- W jakim stanie go przywieziono? - spytał jednego ze stojących nieopodal ratowników.

- Wyglądał nie gorzej od reszty. - Ratownik wzruszył ramionami. - Wszyscy byli bardzo spokojni. Pewnie w szoku po ostatnich przejściach.

- Wspominali coś o chemikaliach? - dopytywał Seb.

- Nic. W ogóle niewiele się odzywali. Pomyślałem, że słabo znają angielski. - Ratownik odwrócił się na dźwięk swojego imienia. - Zdaje się, że to moja kolej na prysznic. Przykro mi, ale to wszystko, co mogę powiedzieć.

- W porządku. To niczyja wina, że znalazł się w takim stanie - uspokoił go Seb.

Stan pacjenta intrygował go. Na ciele nie było żadnych poważniejszych obrażeń, ale chory ledwo oddychał. Jediną przyczyną mógł być kontakt z chemikaliami. Nawet zwykłe pestycydy, ogólnodostępne w sklepach ogrodniczych, mogą być przyczyną poważnych schorzeń. Możliwe, że to, co tankowiec miał na po-

kładzie, było bardziej toksyczne. Z braku prawidłowego rozpoznania pozostaje czekać, aż chory oprzytomnieje na tyle, by samemu opowiedzieć, co się stało.

- Zabierzemy go do izolatki - zdecydował Seb.

- Trzeba go rozebrać i odkazić. Zrobię to sam, żeby nikogo nie narażać.

- Poczekaj - zaprotestowała Marilyn. - Jeśli zachowamy ostrożność, nic nam się nie stanie. Możemy to wykonać równie dobrze jak ty.

- Wolę zrobić to sam - powtórzył z naciskiem.

- Wiesz nie gorzej ode mnie, że skutki działania tego typu substancji mogą objawić się dużo później. To dla was za duże ryzyko.

- Wy tłumacz w takim razie, dlaczego wolisz sam ryzykować. - Marilyn nie dała za wygraną. - Przecież chcesz jeszcze zostać ojcem.

- Raczej się na to nie zanosì.

Zastanawiał się, czy Marilyn zrozumiała go prawidłowo. Nie chodzi przecież o to, czy jest bezpłodny. Szanse na powiększenie rodziny odeszły wraz z Libby, przyznał w duchu. Na myśl, że może już nigdy nie zostanie ojcem, chciało mu się płakać. Niestety, faceci nigdy nie płaczą. Faceci przechodzą nad takimi sprawami do porządku dziennego, lecz Seb nie mógł pogodzić się z myślą, że Libby nie urodzi mu dziecka i że nie będzie trzymał w ramionach swojej małej córeczki czy synka.

- Zostawcie wszystko mnie. - Seb uciał rozmowę.

Polecił Cathy przygotowanie izolatki, a sam zawiadomił władze szpitala. Dyrektor nie był uszczęśliwiony perspektywą skażenia wewnątrz budynku. Przez kilka minut nalegał na inne rozwiązania i sugerował groźbę

skandalu w mediach. W końcu jednak wydał zgodę na to, by Seb sam przeprowadził odkażanie w izolatce.

Na korytarzu wziął wózek i wyszedł na dwór. Z pomocą ratownika przeniósł chorego i zawiózł do izolatki. Tam założył podwójną parę rękawiczek. Zdjął z chorego ubranie i wsunął do plastikowego worka. Na klatce piersiowej i brzuchu widoczna była smuga przyschniętej cieczy. Na koniec polecił Cathy, by podłączyła pacjenta pod aparaturę do monitoringu. W chwilę potem chory przestał oddychać.

- Dam mu zastrzyk z adrenaliny - rzucił do Cathy, która rozpoczęła masaż serca, i nacisnął przycisk wzywający wszystkich do stawienia się przy chorym.

Cały zespół zjawił się w mgnieniu oka. Wśród nich była Libby. Na jej widok ponownie poczuł zwątpienie. Nerwy miał napięte jak postronki, lecz nie zdołał poprosić jej, by wyszła.

- Możesz zamienić się z Cathy? - rzucił twardo. Libby wykonała polecenie i podjęła masaż. Seb zrobił zastrzyk, lecz na razie bez efektu.

- Prosta linia - poinformowała Marilyn, wpatrując się z natężeniem w monitor EKG.

- Defibrylacja - zarządził Seb.

Posmarował łyżki do defibrylacji żelem, a Marilyn uruchomiła aparaturę.

- Na bok! - Wszyscy usunęli się, a Seb zaaplikował wstrząs.

- Wrócił - zameldowała Marilyn i wszyscy odechnęli z ulgą.

- Dajcie dożylnie dwuwęglan sodu - polecił Seb.

- Przy zatrzymaniu akcji serca zmienia się odczyn chemiczny krwi na bardziej kwaśny. Podany środek

przywraca równowagę i dlatego jest często stosowany w podobnych sytuacjach. - Podajcie także lignokainę, żeby ustabilizować serce.

Gdy dziesięć minut później Seb wychodził z izolatki, stan pacjenta był stabilny. Seb udał się wprost pod prysznic i zdjął wszystko, co miał na sobie. Lepiej nie ryzykować, kiedy nie potrzeba.

Wszedł do kabiny i odkręcił gorącą wodę. Może to nie Libby urodzi mu syna, ale trzeba mieć nadzieję, że kiedyś pokocha kogoś i założy rodzinę. Próbował nawet wyobrazić sobie inną kobietę, lecz na próżno. Przed oczami miał obraz Libby, szczęśliwej w dniu ich ślubu.

Zacisnął powieki. Łzy same potoczyły się po policzkach. Przynajmniej teraz nikt nie zobaczy go w chwili słabości. Już sam nie wiedział, czy zdoła odzyskać Libby. Tym bardziej wątpliwe było, czy zdołają powrócić do czasów, gdy stanowili dla siebie cały świat.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Sobota, godz. 6.00

- Czy jestem jeszcze potrzebna? - Libby poczuła się niepewnie, widząc, że Seb wychodzi z szatni. Pozostali członkowie załogi tankowca przeszli już odkażanie i czekali na badanie lekarskie. Gary wraz z Marilyn dadzą sobie spokojnie radę sami. Libby chciała jednak znaleźć sobie jakieś zajęcie na najbliższą godzinę. Na myśl o tym, co czeka ją już niedługo, poczuła skurcz żołądka. Trudno było jej ukryć zdenerwowanie w obecności Seba.

- Nie wiem, co się teraz będzie działo. Może zrobisz sobie filiżankę kawy? Zawołam cię w razie potrzeby.

- Dobrze. Będę w kuchence - odparła.

Ciekawe, czy chciał przez to powiedzieć, że zaczyna tu przeszkadzać? Uświadomiła sobie, że zatracą kontakt z rzeczywistością i dopatruje się w każdym słowie i geście Seba komentarza do jej zachowania. Przecież ma na głowie rzeczy ważniejsze niż niepoważne gierki.

W kuchence napełniła czajnik wodą i pomyślała, że nie zaszkodzi zaproponować coś do picia innym. Przez ostatnią godzinę nie było ani chwili na odpoczynek. Jednak na korytarzu napadła na nią obca kobieta.

- Przepraszam, czy pani jest lekarzem?

- Tak, ale nie należę do personelu tego szpitala.

- Rozumiem. - Młoda kobieta miała łzy w oczach.
- Dowiedziałam się, że mój mąż jest tutaj. Nic więcej nie wiem i nie mogę go znaleźć.

- A jak nazwisko męża? Postaram się pani pomóc
- zaproponowała Libby.
- Alistair Roberts. Jest pilotem helikoptera ratunkowego.

Libby ze współczuciem popatrzyła na kobietę. To właśnie ten mężczyzna miał usunięty metalowy pręt z jamy brzusznej, a jego stan nie był zadowalający.

- Zdaje się, że wiem, o kogo chodzi - oznajmiła po chwili milczenia. - Byłam na miejscu katastrofy.

- Rozbił się?!

Kobieta pobladła i zachwiała się pod wpływem szoku. Libby zbeształa po cichu samą siebie za brak wyczucia sytuacji. Była przekonana, że kobiecie znane są tragiczne okoliczności wypadku. Ujęła ją pod ramię i podprowadziła do krzesła.

- Doprawdy, bardzo mi przykro. Myślałam, że pani wszystko wie - usprawiedliwiała się Libby, lecz kobieta tylko machnęła ręką.

- Nie szkodzi. Naprawdę nie szkodzi. Chcę tylko wiedzieć, jak on się czuje. - Głos uwiązł jej w gardle.

- Pokłóciliśmy się wczoraj rano. Powiedziałam mu, że nie chcę go więcej widzieć i...

Zamilkła, a Libby dotknęła jej ramienia, chcąc dodać jej odwagi.

- Niech pani o tym teraz nie myśli. To nie ma znaczenia.

- Ma pani rację. To była tylko głupia sprzeczka. Jedna z tych, które wybuchają zupełnie bez powodu.

Wytarła nos chusteczką.

- Alistair rozgniewał się, bo postanowiłam w ten weekend pracować. Oboje oszczędzamy i pomyślałam, że dodatkowe pieniądze bardzo się przydadzą. Ale on chciał, żebyśmy spędzili wolne dni razem.

- Ciężko jest znaleźć czas dla siebie, gdy mąż i żona pracują - odparła Libby, próbując nie myśleć o swoim małżeństwie.

- Racja. Nie starcza czasu, żeby choć chwilę pobycć razem, zwłaszcza że ja jestem stewardessą na długich trasach i często znikam z domu na kilka dni. A do tego Ali praktycznie zawsze jest pod telefonem, gotów wyruszyć na akcję. W rezultacie rzadko się widzimy. Oszczędzamy, bo chcemy mieć dziecko, ale zaczynam wątpić, czy przy naszym trybie życia to w ogóle będzie możliwe.

- To trudna sytuacja - szepnęła Libby jakby do siebie.

Ona i Seb nie znaleźli czasu, by utrzymać małżeństwo.

- Dostyc narzekań. Proszę powiedzieć o moim mężu. Czy to poważna sprawa? Widziała go pani zaraz po wypadku.

- Widziałam go i obawiam się, że pani mąż odniósł bardzo poważne obrażenia - zaczęła delikatnie- Libby.

- Wypadł z helikoptera i nadział się na metalowy pręt.

- O Boże! - Kobieta pobladła jeszcze mocniej i przycisnęła dłoń do ust. - Ale lekarze wyjęli ten pręt, prawda?

- Nie widziałam go po operacji, więc nie wiem, jak się obecnie czuje. - Libby pogłaskała ją po ręce i wstała z krzesła. - Spróbuję się dowiedzieć.

Udała się na poszukiwanie Cathy z nadzieją, że ta powie jej coś więcej. Pielęgniarka zrobiła smutną minę.

- Przed operacją nie dawano mu wielkich szans, ale proszę zadzwonić na oddział. Podam pani numer telefonu. Jeśli jest na intensywnej terapii, na pewno czegoś się pani dowie.

Libby podziękowała i podeszła do telefonu. Po kilku minutach wiedziała już wszystko: Alistair zmarł podczas operacji. Odłożyła słuchawkę i ze zgrozą pomyślała, że przyjdzie jej powiadomić o tym nieszczęśliwą kobietę. To była najgorsza strona pracy w szpitalu. Za każdym razem, gdy trzeba było poinformować rodzinę o śmierci pacjenta, było to okropne przeżycie. Wiedziała doskonale, jak zareaguje żona Alistaire'a. Mogła z łatwością wyobrazić sobie, jak ona by się czuła, gdyby po kłótni z Sebem wydarzyło się nieszczęście.

Nie była w stanie dłużej panować nad emocjami. Stres i zmęczenie po nieprzespanej nocy robiły swoje. Jako doświadczony lekarz powinna wiedzieć, jak radzić sobie w takich sytuacjach, lecz w chwili obecnej to było ponad jej siły. Prawie biegła korytarzem, mijając kolejne pomieszczenia. Łzy płynęły jej po policzkach, więc nie zauważyła, że na jej drodze stanął Seb. Pochwycił ją za ramiona i przytrzymał mocno. Nawet nie próbowała się opanować. Wiedziała tylko jedno: jeśli jemu coś się stanie, ona nie chce dłużej żyć!

- Libby, co się stało? Powiedz, co ci jest?!

Seb przeraził się nie na żarty. Nie miał pojęcia, co się wydarzyło, ale nie to było w tej chwili najważniejsze. Libby, jego ukochana Libby, płacze i jest zrozpaczona.

Czuł jej ciało wstrząsane łkaniem i gotów był oddać wszystko, by tylko ją pocieszyć. Zrobi co w jego mocy, by była szczęśliwa i bezpieczna: będzie walczyć z całym światem, zrezygnuje z pracy, jeśli to pomoże. W jego

świadomości rodziła się pewność, że nikt i nic nie liczy się na tym świecie bardziej niż ona.

- Już dobrze. Jestem tu, przy tobie - szeptał.

Gdyby wcześniej rozpoznał swe uczucia, nie mówiliby teraz o rozwodzie. Gdyby przyjął do wiadomości fakt, że wokół niej kręci się jego świat, byłiby nadal razem!

- Powiedz, co się stało. Może mogę ci pomóc. - Seb uniósł delikatnie jej głowę.

Był nie mniej wzruszony od niej, ale zapanował nad emocjami.

- Nie wiem, czy zdołasz.

Znów zaczęła szlochać, a Seb pozwolił jej się wypłakać. Jeśli potrzebuje czasu, on nie będzie naciskał. Wystarczy, że poprosi o pomoc, a on z radością stanie u jej boku. Lecz czy w obecnej sytuacji w ogóle zechce poprosić go o wsparcie?

Był czas, gdy zwracała się do niego z każdym problemem. W miarę jak ich drogi się rozchodziły, stopniowo radziła się go coraz rzadziej. Nawet nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz prosiła go o wsparcie. Co gorsza, wina leżała po jego stronie.

Zabrakło go, gdy była w potrzebie. Lecz od tej chwili będzie przy niej zawsze. Jeśli tylko zechce.

Czy chce tego? Czy się zgodzi?

Seb wstrzymał oddech.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Sobota, godz. 7.00

- Przyszła żona Alistaire'a Roberta. To ten pilot z wypadku dzisiejszej nocy. Pamiętasz? Czy może to było nad ranem?

Tak wiele się działo w ciągu ostatnich kilkunastu godzin, że trudno było ustalić kolejność zdarzeń.

- Pamiętam.

- Na pewno pamiętasz. - Uśmiechnęła się przez łzy.

Gdy podniosła twarz i spojrzała mu w oczy, dostrzegła coś, co nakazywało ostrożność. Miała wrażenie, że Seb łowi każde jej słowo, choć nie bardzo wiedziała dlaczego.

- Cathy poradziła mi zadzwonić na oiom w jego sprawie. Zmarł. Prawdopodobnie podczas operacji.

- Był bardzo ciężko ranny - potaknął Seb. - Od początku nie miał dużych szans.

- Ale to straszny cios dla jego żony. - Wyjęła chusteczkę z torebki i osuszyła oczy. Seb stykał się ze śmiercią niemal codziennie, więc nie chciała robić z siebie histeryczki.

- Niewątpliwie strasznie to odczuje. Ty też bardzo to przeżywasz, bo to był twój pacjent. Próbowalaś ratować mu życie. - Seb ścisnął jej dłoń. - Nie musisz ukrywać wzruszenia. Troska o innych to żaden wstyd.

- Myślałam, że będziesz się śmiał - wyznała Libby.
- Lekarze powinni umieć znaleźć się w takich sytuacjach.

- Pewnie tak. Ale trzeba pamiętać, że jesteśmy także ludźmi. Każdy może wyobrazić sobie własne uczucia w podobnej sytuacji.

- Masz rację. Ciągle rozmyślałam, co by było, gdybym się znalazła na jej miejscu. - Urwała w pół słowa. Nie jest to zbyt dobry moment na zdradzanie prawdziwych uczuć. - Zaraz do niej pójde.

- Jeśli chcesz, ja to zrobię. Ja przyjąłem go w izbie przyjęć, więc to bardziej mój obowiązek.

- To miło z twojej strony, ale zostaw to mnie.

- Libby westchnęła ciężko. - Pamiętasz, czego uczyli nas na studiach? Dla rodziny najważniejszy jest osobisty kontakt. Najgorzej przyjmują złe wieści od nieznajomych.

- Pamiętam doskonale, ale nie chcę, żebyś tak przeżywała. - Ścisnął jej dłoń. - Za tobą ciężka noc i nie ma sensu bez potrzeby brać na siebie nieprzyjemne obowiązki. Pozwól, że ja porozmawiam z jego żoną.

- Doceniam twoje chęci, ale zrobię to sama.

Delikatnie oswobodziła dłoń, wzruszona jego ofiarnością. Przez ostatni rok brakowało jej oparcia, lecz musi uczyć się stapać twardo po ziemi, gdy on odejdzie z jej życia.

Opanowała emocje i odszukała żonę Alistaire'a. Biedna kobieta poderwała się z miejsca na jej widok.

- I jak? Co z nim? Dokąd go zabrali?

- Usiądźmy na chwilę. - Libby delikatnie ujęła ją za rękę. - Tak mi przykro, ale lekarze nie zdołali uratować pani męża. Alistair zmarł podczas operacji.

- Zmarł? Jak to, zmarł? To nieprawda? To musi być pomyłka! - Pani Roberts z rozpaczą rozejrzała się wokoło. - Trzeba się dowiedzieć, gdzie on jest i sprawdzić...

- To nie pomyłka. Bardzo pani współczuję. Alistair był bardzo ciężko ranny i nie przeżył operacji. - Libby też się podniosła i otoczyła kobietę ramieniem. - Czy mam kogoś wezwać w pani imieniu? Przyjaciółkę czy może kogoś z rodziny? Kogoś, kto będzie tu z panią?

- Nie wiem. Nie potrafię zebrać myśli. - Pani Roberts obróciła błagalny wzrok na Libby. - Chciałabym go zobaczyć. Muszę go widzieć, zanim uwierzę.

- Naturalnie. Zaraz panią do niego zaprowadzę. Może pani zostać tam tak długo, jak potrzeba.

Libby poczuła kolejną falę wzruszenia. Z ogromnym wysiłkiem opanowała wybuch emocji i poprowadziła kobietę powoli do windy. Udały się do kostnicy. Libby czekała na zewnątrz, póki pani Roberts nie pożegnała się z mężem. W zasadzie nie należało to do jej obowiązków, lecz nie mogła po prostu zostawić jej samej.

Następnie Libby zabrała złamaną bólem kobietę do sali dla odwiedzających i pocieszała ją tak długo, aż pani Roberts uspokoiła się na tyle, by jechać do domu. Odprowadziła ją do taksówki, gdyż w tym stanie nie zdołałaby prowadzić sama. Gdy wróciła na oddział, dochodziła ósma. Zebrała swoje rzeczy i wyszła na dwór. Jednak Seb się nie pojawił. Widać zebranie się przeciągnęło i trzeba będzie poczekać.

Szczerze mówiąc, była zadowolona z opóźnienia. Nie opuszczało jej poczucie, że potrzebuje więcej czasu. Wprawdzie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, Seb pogodził się z nieuchronnym, ale i tak nie będzie to

łatwa rozmowa. Cóż, skoro jej nie kocha, lepiej niech każde z nich pójdzie swoją drogą.

Niecierpliwie spojrział na zegarek. Zebranie przeciągało się ponad miarę, głównie z powodu zaginionego rozbitka. Dokładnie przeszukano cały szpital, lecz bez rezultatu. Na dodatek padła propozycja, by wezwać i przesłuchać wszystkich pracowników nocnej zmiany.

- Uważam, że to kompletna strata czasu. Mieliśmy zbyt wielu pacjentów, żeby zwracać uwagę na jednego człowieka.

Jeśli ktoś nie uczyni pierwszego kroku, zebranie potrwa do południa. Seb zdecydowanie odsunął krzesło i wstał.

- Przykro mi, ale musimy kończyć. Będę tu po południu i mogę odpowiedzieć na wszelkie pytania, ale wydaje mi się, że na dziś wystarczy.

Kilku członków zarządu nie wyglądało na zadowolonych, lecz jemu było wszystko jedno. Rozpoczął pracę wczoraj o ósmej rano i czuł się wyczerpany. Zszedł na oddział i sprawdził, że personel jest gotowy do wyjścia.

- Chcę wam podziękować za dobrą robotę. Tworzycie świetny zespół. Jestem z was dumny - oświadczył Seb, po czym zwrócił się do Gary'ego. - Ilu pacjentów ostatecznie przeszło przez nasze ręce?

- Stu trzech - ogłosił triumfalnie lekarz.

- To znaczy, że jestem ci winna piątkę. - Marilyn wręczyła mu banknot. - Nie wydaj wszystkiego na cukierki, bo popsują ci się zęby.

- Dobrze, mamusiu - odrzekł z humorem, chowając pieniądze. - Ale przyznaj na koniec, że nie przesadzam z rozmiarami?

- Nie wiem - odcięła się Marilyn. - Zanim odpowiem, zadzwonię do twojej narzeczonej.

Wybuchła powszechna radość, a Seb potrzęsnał głową.

- Oboje jesteście niemożliwi. Kończymy, kochani. Do domu i do łóżek. Zobaczymy się już wkrótce.

Na pożegnanie rozległy się spontaniczne oklaski i całą gromadą ruszyli do wyjścia. Sebowi ze zmęczenia nie chciało się wracać na górę po marynarkę. Sprawdzał, czy ma przy sobie kluczyki od auta i klucze do domu, po czym wyszedł z budynku. Z radością wciągnął w płuca świeże powietrze. Wiatr ucichł i wypogodziło się po wczorajszym sztormie. Łyżką dziegciu w tej beczce miodu była myśl o czekającej go rozmowie z Libby.

Jeśli nie znajdzie sposobu, by odwrócić sytuację, to będzie to ich ostatnia rozmowa. Fakt, że Libby nie potraktowała serio jego próby wytłumaczenia, co naprawdę do niej czuje, nie zmniejszy jego determinacji. Musi przekonać ją, że wiele mogą jeszcze sobie ofiarować. Był o tym szczerze przekonany. Potrzebował jej równie mocno, jak na początku małżeństwa! Odetchnął głęboko jeszcze raz, by nabrać sił. Nadal nie miał gotowego planu działania, lecz w jakiś sposób musi ją namówić, by nie przekreślała jeszcze ich małżeństwa.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Sobota, godz. 8.00

- Przepraszam za spóźnienie. Zebranie ciągnęło się bez końca - usprawiedliwił się Seb.

Libby wstała z ławeczki, na której czekała.

- Nic nie szkodzi. Przyjemnie odetchnąć świeżym powietrzem. To była bardzo długa noc - odrzekła jednym tchem.

- Masz rację. - Seb uśmiechnął się uprzejmie. Przestraszyła się, widząc, że trzyma ją na dystans.

Jednak nie dała po sobie poznać, jak bardzo ją to zabolalo. Nie ma prawa niczego od niego żądać, lecz byłoby lepiej, gdyby potraktował ją w sposób, do którego przywykła: ciepło, serdecznie i z miłością.

- Pojedziemy moim samochodem? - zaproponował uprzejmie.

- Łatwiej będzie, jeśli pojedę swoim - odparła bez namysłu. - Nie będziesz zmuszony przywozić mnie z powrotem.

- Rzeczywiście.

Nawet nie spróbował przekonać jej do swojej propozycji! Serce Libby pogażało się w ciemnej otchłani.

- W takim razie pojedziesz za mną. Nie byłaś jeszcze w moim nowym domu, a tam dość trudno trafić, jeśli nie zna się drogi. - Seb wszedł do samochodu

i opuścił szybę. - Niby jest sobota, ale w centrum może być tłoczno. Nie martw się, jeśli mnie zgubisz, zaparkuję na poboczu i zaczekam.

- Dobrze.

Pospiesznie udała się do swego auta. Gdy podjechała bliżej, Seb pomachał jej ręką i ruszył do bramy. Rzeczywiście, na ulicach panował duży ruch, a centrum było zakorkowane. Posuwali się powoli. Oczywiście stało się tak, jak przewidział Seb: na jednym ze skrzyżowań nie zdążyła na światłach i auto Seba zniknęło jej z oczu. Mogła mieć tylko nadzieję, że Seb zauważył, co się stało.

Minęły wieki, zanim zapaliło się zielone światło. Przejechała skrzyżowanie i odetchnęła z ulgą, ujrawszy auto Seba zaparkowane nieco dalej. Błysnęła światłami i ruszyli w drogę, a kilka kilometrów dalej wyjechali z miasta. Tu ruch był mniejszy i Seb przyspieszył, choć daleko mu było do prędkości, z jaką zwykle przemierzał drogę do domu. Libby była ostrożnym kierowcą i Seb to uwzględnił.

Lzy znów zbierały się jej pod powiekami, ale wzięła się w garść. Na płacz będzie miała jeszcze dużo czasu po powrocie do Sussex. W samotności.

Napięcie rosło z każdym przejechanym kilometrem. Seb desperacko próbował wymyślić sposób, jak przeciągnąć całą sprawę, ale czuł pustkę w głowie. Wiedział jedynie, że są coraz bliżej domu i zarazem coraz bliżej chwili, gdy utraci Libby. Może po prostu powinien zdać się na jej łaskę i błagać, by pozostała? Wszystko jedno, czy ośmieszysz się w jej oczach. Cokolwiek zrobi, będzie to lepsze niż perspektywa dni spędzonych bez niej!

Pokonali ostatni zakręt i przed nimi ukazał się jego

dom. Wpadł mu w oko na zdjęciu w witrynie agencji nieruchomości, zakochał się w nim od pierwszego wejrzenia. Położony był na zboczu wysokiego pagórka, skąd roztaczał się wspaniały widok na Morze Północne. Na pewno spodoba się Libby, która zawsze chciała mieszkać nad morzem. Dom został zbudowany na początku ubiegłego stulecia i prosił się o remont, lecz nie miało to większego znaczenia. Kupił go z nadzieją, że Libby da się skusić i przeprowadzi się na północ. Teraz widział, że były to nadzieje płonne., Stary dom i piękny widok nie wystarczą, by rozpocząć nowe życie!

Libby zaparkowała samochód, zgasiła silnik i wysiadła. Nie wiedziała, czego oczekiwać, ale to, co zobaczyła, przeszło jej wszelkie oczekiwania. Stała przez chwilę, upajając się widokiem. Białe perłowszare światło podkreślało czerń wody i białe grzywy fal. Zaparło jej dech w piersiach.

- Niezależnie od pogody widok jest naprawdę piękny. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że twój dom leży nad brzegiem morza?

- Chciałem ci zrobić niespodziankę.

Spojrzał na nią z uśmiechem, który jednak zniknął z jego twarzy równie szybko, jak się pojawił. Seb sposepniał, czując niezręczność sytuacji. Po chwili ruszył w kierunku domu, a ona poszła w milczeniu jego śladem. Brakowało jej słów, by rozładować napięcie. Seb otworzył drzwi i przepuścił ją przodem.

- Trochę to zaniedbane. Poprzedni właściciele mieszkali tu prawie pięćdziesiąt lat. Wszystko nadaje się do remontu. Zajmę się tym niebawem, chyba że wystawię go na sprzedaż.

- Sprzedać taki dom!? - zawołała, gdy znaleźli się w holu. Zobaczyła drewnianą podłogę i wspaniałe dębowe schody. Witrażowe okno rozrzucało wszędzie tęczyowy blask. Zawsze marzyła o takim miejscu, a on chce się go pozbyć?!

- Jest za duży na jedną osobę. Tylko ciepło rodziny ogrzeje te mury. - Seb zamknął drzwi. Szczęk zamka zabrzmiał tak złowroźbnie, że Libby posmutniała jeszcze bardziej.

- Może poznasz kogoś - podsunęła cicho.

- Na razie to mało prawdopodobne.

Z kamienną twarzą ruszył w kierunku drzwi na końcu holu, a Libby z trudem powstrzymała się, by nie pobiec za nim i nie zarzucić mu rąk na szyję. Wiedziała, że cierpi, lecz nie mogła mu pomóc. Jeśli zmieni postanowienie o rozwodzie, wróćą to punktu wyjścia: on będzie mieszkał tutaj, a ona zostanie w Sussex. Takie małżeństwo nie wchodzi w rachubę. Chciała być przy nim każdego dnia lub zniknąć na zawsze.

Seb zacisnął powieki, walcząc ze łzami, które napełniały mu oczy. Z pozoru niewinna sugestia Libby, by znalazł sobie kogoś innego, raniła mu serce i odbierała siły do walki. Libby myślami wybiega w przyszłość, jakby sprawa rozwodu była już przypieczętowana. A jeżeli się myli?

Świadomość, że Libby może znaleźć się w ramionach innego mężczyzny, mroziła mu krew w żyłach. Sam nie wiedział, dlaczego wcześniej nie dopuścił do siebie takiej możliwości. W końcu jest piękną i wykształconą kobietą. Bez wątpienia z łatwością podbije niejedno męskie serce.

Wprawdzie była mu wierna, ale z tego nie wynika jeszcze, że tak zostanie. Ma swoje potrzeby, jak każda kobieta. Ma również marzenia o rodzinie i mężu, który o nią dba. Czy podczas ich rozłąki pojawił się ktoś w jej życiu? Mężczyzna, w którym odnalazła wszystko to, czego on nie potrafił jej dać: poczucie bezpieczeństwa, troskę i miłość?

Nie był w stanie pogodzić się z myślą, że Libby przejechała pół Anglii, aby omówić z nim sprawę rozwodu, ponieważ gdzieś czeka na nią inny mężczyzna. Miał do wyboru: zgodzić się na rozstanie i pozwolić jej żyć na nowo, bądź skomplikować sprawy i odmówić zgody. Każda z tych decyzji sprawi ból jemu lub jej. Jeśli to ona będzie cierpieć, czy on z kolei będzie mógł spojrzeć sobie w oczy?

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Sobota, godz. 9.00

- Seb... Wszystko w porządku? - Libby spojrzała na drzwi, za którymi zniknął jej mąż. Po chwili podeszła do niego i dotknęła jego ramienia.

- Tak. Może jestem odrobinę zmęczony po wczorajszym. - Odsunął się od niej i podniósł czajnik. - Nie wiem jak ty, ale mnie dobrze zrobi filiżanka kawy.

- Świetnie. Niech będzie kawa.

- Może kanapkę z bekonem? Umieram z głodu. Otworzył drzwi staromodnej lodówki i zajrzał do środka.

- Dziękuję. Wystarczy kawa. - Libby odmówiła ruchem głowy.

- Na pewno? - Wyjął z szafki patelnię i z rozmachem postawił na kuchence gazowej.

- Na pewno - potwierdziła, usiłując nadać głosowi więcej zdecydowania.

Lecz czy to prawda? - odezwał się jej wewnętrzny głos. Czy wierzy w to, że nie będzie żałować? Wystaw czy oznajmić, że zmieniła zdanie i...

Właśnie. I co dalej? Życ po staremu? Setki kilometrów od męża? Czy tego pragnie? Odpowiedzią na te rozterki może być tylko rozwód. Nareszcie oboje odechną pełną piersią.

Seb przewrócił plaster wędzonki na patelni i nalał kawę. Podziękowała mu ze sztuczną elegancją, gdy postawił przed nią kubek z aromatycznie pachnącym płynem.

- Nie ma za co - odparł, szukając w lodówce mleka. Wlał odrobinę do jej kubka i powrócił do patelni. Upłynęła wieczność, zanim wędzonka usmażyła się dokładnie tak, jak chciał. Libby siedziała jak na szpilkach, a gdy wreszcie Seb zasiadł za stołem, przystąpiła do rzeczy.

- Posłuchaj. Nie widzę sensu w tym, żeby ciągnąć tak dalej. Wiesz, dlaczego przyjechałam, więc może omówimy nasze sprawy i rozstaniemy się w pokoju.

- Wzruszyła ramionami, próbując uwierzyć, że jej głos brzmi spokojnie. - Jesteśmy dorośli i załatwimy wszystko bez kłótni.

- Nie będę się o nic kłócić. - Seb odłożył kanapkę i spojrzał jej w oczy. - Nie mam najmniejszego zamiaru utrudniać ci zadania.

- Dziękuję. Cieszę się. - Przełknęła ślinę. - Najważniejsze to zdecydować, co zrobimy z domem w Sussex. Ostatecznie mogę odkupić twoją część. Ale jak podzielić nasze rzeczy: meble i inne drobiazgi? Połowa należy do ciebie, więc trzeba jakoś dojść do porozumienia.

- Możesz zatrzymać wszystko.

Seb odgryzł kęs kanapki. Smakowała jak trociny. Pewnie w głębi duszy pragnął, by Libby była szczęśliwa, lecz trudno wymagać, by zachował zupełny spokój podczas tak ważnej rozmowy: Do diabła! Wszystko mu jedno, kto zabierze meble. Najważniejsza jest Libby i fakt, że być może odchodzi do innego. Poczul ból

w sercu na samą myśl, że ona może dzielić życie z kimś innym, zasypiać i budzić się w jego ramionach i wraz z nim snuć w łóżku plany na przyszłość.

Na pewno wkrótce rodzina się powiększy. Libby zawsze chciała mieć dzieci i nie będzie tracić czasu. Nie mógł znieść, że ona będzie nosić w łonie dziecko poczęte w nowym związku. A przecież nie ma prawa niczego jej zabraniać. Swoją szansę zaprzepaścił. Pragnął mieć wszystko: wymarzoną pracę i ukochaną żonę. Okazał zbyt dużą chciwość. Nie zorientował się w porę, że obu rzeczy naraz nie zdobędzie. Gdyby mógł cofnąć czas, wybrałby szczęście małżeńskie i zrezygnował z pracy. Jednak co się stało, to się nie odstanie.

- Nie zgadzam się na taki układ. Tym bardziej że niektóre rzeczy to z pewnością twoje pamiątki?

- Powtarzam ci. Zatrzymaj wszystko i rób, co chcesz. - Seb wstał i wyrzucił kanapkę do kosza.

Libby nie mogła zrozumieć, dlaczego rezygnuje ze swojej części drobiazgów. Chyba że nie chce mieć żadnych wspomnień z ich wspólnego życia. Podniosła się gwałtownie, wzburzona myślą, że Seb pragnie wymazać ją z pamięci. Lecz w końcu co w tym dziwnego? Żyje swoim obecnym życiem, a wspomnienia to tylko niepotrzebny balast.

- Niech będzie, skoro taka jest twoja wola. Ale powiedz, gdy zmienisz zdanie.

- Nie zmienię zdania. - Wstawił talerz do zlewu i odwrócił się twarzą do niej. - Więc tylko o to ci chodzi? Nie masz ważniejszych problemów do rozwiązania?

- Nic mi nie przychodzi do głowy. Następny krok to znaleźć adwokata.

- Skorzystam z usług tej samej kancelarii, która

pomagała mi przy zakupie domu. Gdzieś mam ich dane, więc prześlę ci namiary.

- W porządku. Przekażę je mojemu adwokatowi.

- Libby sięgnęła po torebkę i wzruszyła ramionami.

- To chyba wszystko. Nie mamy nic do roboty, dopóki prawnicy nie przygotują odpowiednich dokumentów.

- To nie potrwa długo - zapewnił ją bezbarwnym głosem. - Marilyn rozwodziła się na początku tego roku. Podobno wszystko załatwili w ciągu kilku miesięcy. To nie będzie zbyt skomplikowany przypadek, chyba że któreś z nas zacznie protestować.

- Świetnie. Jeśli o mnie chodzi, to im szybciej, tym lepiej.

Libby odwróciła twarz, by ukryć ból. On wyraźnie nie może doczekać się jej wyjścia.

- Zabrzmiało to, jakbyś miała już jakieś plany na przyszłość - odezwał się, kiedy byli w holu.

- Masz do mnie pretensje? - odparowała, ukrywając rozpacz. Nie łudziła się, że po rozwodzie Seb długo będzie sam.

- Absolutnie nie. Masz prawo być szczęśliwa, Libby.

- Ty też zasługujesz na to samo. Rozwiedzimy się, ale to nie znaczy, że stałeś mi się całkowicie obojętny. Wierzę, że ty też będziesz szczęśliwy.

- Dziękuję.

Minął ją w korytarzu i otworzył drzwi, dając do zrozumienia, że pożegnanie będzie krótkie. Ona też nie chciała przedłużać tej chwili. Z drugiej strony to może być ich ostatnie spotkanie. Koniec ich małżeństwa. Libby przegrała walkę z uczuciami i rozplakała się.

- Nie płacz, przecież sama tego chciałaś.

- Ale to takie smutne - szepnęła na poły do siebie.

- Masz rację. - Wziął ją w ramiona i mocno przytulił do siebie, wargami muskając jej włosy. Przez chwilę wydawało się jej, że wszystko jest, jak było.

- Seb... - Libby nagle ogarnęła panika.

- Spokojnie. - Potrząsnął głową. - Lepiej nic już nie mówić. Musimy nauczyć się z tym żyć i myśleć o przyszłości.

Pocałował ją lekko w czoło i odsunął od siebie. Poczuli się nagle najbardziej osamotnionym człowiekiem na świecie.

- Żegnaj, Libby. Trzymaj się.

- Ty też.

Odwróciła się i podbiegła do auta, nie oglądając się za siebie. Tam z tyłu zostało jej nieudane małżeństwo i Seb, który już jej nie kochał.

Wyjechała za bramę, lecz wkrótce zatrzymała samochód. Nie mogła prowadzić, gdyż łzy zalewały jej oczy. Perłowe światło poranka poszarzało nagle. Doskonale oddawało jej obecny nastrój. Cała przyszłość wydawała się szara i nieciekawa, ponieważ Seb nie będzie w niej odgrywał żadnej roli. Strach chwycił ją ponownie, przez co omal nie zawróciła, by wyznać, że zmieniła zdanie. Na szczęście w porę oprzytomniała. Dlaczego Seb miałby chcieć, by wróciła, jeśli przed chwilą pozwolił jej odejść?

Otarła oczy i ruszyła w drogę. Każdy kilometr oddalał ją od Seba i przybliżał do samotności, której nie potrafiła sobie wyobrazić.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Sobota, godz. 10.00

Seb usiadł przy kuchennym stole i patrzył obojętnie, jak stygnie kawa, którą sobie przygotował. Libby odeszła, a ich małżeństwo się rozpadło.

Ta natrętna myśl nie dawała mu spokoju. Nadal nie wierzył, że już po wszystkim. Zamknął oczy i starał się przywołać szczegóły ich rozmowy. Nadaremnie. W wyobraźni rysował mu się jedynie wyraz jej twarzy, gdy popatrzyła na niego ostatni raz.

Ból był zbyt silny. Seb otworzył oczy i rozejrzał się po kuchni. Była pusta, zimna i ponura. Całkiem jak jego przyszłość, w której zabrakło Libby. Pewnie nie umrze ze zgrzyoty, ale nic już nie przywróci mu radości życia.

Odepchnął krzesło i wyprostował się. Ogarniało go znużenie, ale ostatnie przeżycia odebrały mu ochotę na sen. Zamiast do sypialni, skierował się do salonu i przysiadł na kanapie, rozmyślając o planach, jakie snuł w związku z domem. Bez sensu było wyobrażać sobie, jak przytulnie mogłoby tu być, gdyby Libby wniosła swój kobiecy czar. Od tej chwili będzie zajęta upiększaniem gniazdka dla innego mężczyzny.

Seb zaklął pod nosem. Mocne słowa nie przyniosły spodziewanej ulgi. Oparł głowę o poduszkę i próbował

się zdrzemnąć, ale szum w głowie nie ustępował. Najchętniej wróciłby do szpitala, ale przestraszył się ludzi i ich dociekliwych pytań. Trzeba jakoś poradzić sobie samemu.

Jeśli to w ogóle jest możliwe!

Libby dotarła do centrum miasta. Dojazd do autostrady był dobrze oznakowany, więc już w ciągu kilkunastu minut znalazła się pośród innych pojazdów jadących na południe.

Starła się nie myśleć o tym, co się zdarzyło. Osiągnęła zamierzony cel i teraz może się skoncentrować na tym, co ją czeka. Praca w przychodni zadowalała ją, jednak dobrze byłoby zmienić przynajmniej miejsce zamieszkania. Może nadszedł czas, by przenieść się na prowincję? Zawsze marzyła o spokojnej pracy w małym ośrodku zdrowia. Odkąd jej rodzice po przejściu na emeryturę osiedli w Portugalii, Libby nie była w szczególnie sposób związana z żadną częścią kraju. Może przeniesie się jeszcze dalej na południe? Może na północ? Tam, gdzie mieszka Seb, jest przepięknie. Sama z przyjemnością pomieszkałaby nad morzem.

Wróciła myślami na ziemię i skupiła się na szosie. Pojazdów przybywało, a długie TIR-y, jadąc jeden za drugim blisko pobocza, tym bardziej spowalniały ruch. Zamierzała właśnie wyprzedzić jadące przed nią auto, gdy nagle kierowca gwałtownie zjechał na środkowy pas, zderzając się z pojazdem robiącym ten sam manewr z pasa prawego. Libby zdażyła nacisnąć hamulec. Chwilę po tym jeden z samochodów uderzył w bandę, obrócił się wokół własnej osi i stanął, a następnie przewrócił się

na dach. Libby zjechała na pobocze i zatrzymała auto. Na jezdni zaczął się tworzyć zator. Dochodziło do kolejnych kolizji.

Libby szybko wy dostała z bagażnika torbę lekarską. Wypatrzyła stosowny moment i podbiegła do pierwszego z samochodów. Kierowcą była młoda kobieta, która wisiała na pasach głową do dołu. Libby zorientowała się, że sama nie da rady jej oswobodzić. Do pomocy nadbiegło kilku mężczyzn.

Drzwi nie dały się otworzyć. Na szczęście jeden z ochotników przyniósł ze sobą łom i po chwili Libby uklękła obok rannej.

- Proszę powiedzieć, gdzie panią boli?

- Szyja... nogi... - Dziewczyna próbowała uwolnić się z pasów, lecz Libby ją powstrzymała.

- Proszę się nie ruszać. Wyciągniemy panią, ale najpierw muszę unieruchomić pani szyję. Zaraz założę kołnierz.

- Ojciec zabije mnie, jak się dowie, że zniszczyłam mu samochód. - Dziewczyna się rozplakała.

- Dopiero w ubiegłym tygodniu dostałam prawo jazdy. Obiecałam mu, że na razie nie będę jeździła po autostradach.

- Odwrotnie. Będzie szczęśliwy, że nic poważnego się nie stało - uspokoiła ją Libby. - Mam na imię Libby i jestem lekarzem. A ty jak się nazywasz?

- Amy.

- Świetnie. Amy, założę kołnierz i spróbujemy wy dostać cię z auta.

Umocowanie kołnierza w takiej pozycji nie było sprawą łatwą, lecz Libby zdążyła uporać się z tym przed przyjazdem policji. Na szczęście policjanci przy-

wieźli odpowiedni sprzęt i zajęli się uwalnianiem młodej kobiety.

- Ostrożnie - upomniała ich Libby. - Uważajcie na kręgosłup.

Po chwili Amy leżała już na ziemi, a Libby przystąpiła do badania. Dziewczyna miała połamane nogi. Szczególnie groźne okazało się otwarte złamanie lewej kości udowej. Libby ostrożnie opatrzyła miejsce, gdzie wystawała kość, i zajęła się badaniem kręgosłupa. Na szczęście żadnych obrażeń nie stwierdziła. Jednak i tak potrzebny będzie rentgen.

Zaczęły nadjeżdżać karetki. Libby zdała raport ratownikom, po czym Amy odjechała. Okazało się, że w kolizji ucierpiało wiele osób. Na szczęście obyło się bez poważnych obrażeń. Nawet kierowca drugiego auta, które uczestniczyło w zderzeniu, miał tylko lekkie stłuczenia.

Mogło być znacznie gorzej, pomyślała, obserwując, jak ratownicy wkładają nosze do karetki. Człowiek nie jest w stanie przewidzieć przyszłości. Tym bardziej należy żyć pełnią życia i cieszyć się każdą chwilą. Powinna była tak postąpić już rok wcześniej. Powinna była wyjechać z Sebem i żyć tak, jakby każdy dzień był ostatni.

Przysiadła na skraju drogi i rozpląkała się głośno. Małżeństwo się rozpadło i na dobre utraciła Seba.

Tak nie można dłużej. Nie można spać, gdy życie wali się człowiekowi na łeb. Trzeba działać!

Zerwał się na równe nogi. Powinien był zatrzymać ją tu tak długo, aż uwierzy w jego miłość. Nie przyjmował do wiadomości, że Libby już nic do niego nie czuje.

Gdyby zdołał jej wytłumaczyć, że nie wyobraża sobie życia bez niej, może wtedy pojawiłaby się szansa. Zamiast tego utwierdził ją w przekonaniu, że już mu na niej nie zależy. Cholera. Co on najlepszego zrobił?

Pospiesznie wyszedł z pokoju, chwytając po drodze kluczyki. Nawet jeśli nie zdoła namówić jej do powrotu, musi spróbować. Nie potrafi żyć z rryisłą, że nie uczynił wszystkiego, co możliwe. Odnajdzie ją i będzie błagać, by go wysłuchała. Musi zrozumieć, że rozwód to nie jest najlepsze wyjście!

Wskoczył do samochodu i uruchomił silnik. Przy odrobinie szczęścia dogoni ją jeszcze przed wjazdem na autostradę. Było to o tyle bez znaczenia, że gotów był pognać za nią aż do Sussex.

Gdyby wcześniej zdawał sobie sprawę z tego, jak ważny dla niego był ich związek, odwiedzałby ją w każdym weekend. A po przyjeździe nie traciłby czasu na kłótnie, tylko opowiadałby o swojej miłości. Dumę schowałby do kieszeni.

Zacisnął wargi. Bez względu na to, co się dziś wydarzy, musi wyznać miłość swojej ukochanej. Przy najmniej tyle zrobi, by wynagrodzić jej koszmar ostatnich miesięcy.

Jechał bardzo szybko i czuł, jak rośnie w nim napięcie. Był już na odcinku prowadzącym do autostrady, lecz jeszcze nie dogonił Libby. Wyjechała bardzo wzburzona, pomyślał z niepokojem. Nie dopuszczał myśli, że mogła mieć wypadek. To byłoby największe nieszczęście. Poczucie winy nie opuściłoby go do końca życia!

Dokładnie w tym momencie usłyszał wycie syren. Po zewnętrznym pasie wyprzedziła go kolumna karetek. Samochody je przepuszczały. Seb nie zawahał się ani chwili. Ruszył gwałtownie i zajął miejsce tuż za ostatnią karetką. Gdzieś dalej wydarzył się wypadek. Seb modlił się, żeby nie była to Libby.

Dojechali do miejsca, gdzie samochody stały w korku, lecz kolumna karetek i Seb pojechali dalej aż do miejsca wypadku. Widok był przerażający. Seb naliczył kilkanaście aut ze śladami uderzenia. Na szczęście nie było wśród nich samochodu Libby. Odetchnął z ulgą i zaparkował na poboczu. Przynajmniej nic jej się nie stało. Postanowił włączyć się do akcji ratunkowej.

Wyjął torbę lekarską i podbiegł do najbliższego pojazdu. W środku znajdowało się dwóch mężczyzn. Obaj byli w szoku. Jeden miał twarz zalaną krwią. Seb opatrzył szybko rozcięte miejsce. Drugi z poszkodowanych nie miał żadnych obrażeń. W następnym aucie za kierownicą siedziała kobieta w ciąży.

- Który to tydzień? - spytał z niepokojem.

- Trzydziesty ósmy - odparła słabym głosem. Trzymała się za brzuch i jęczała. - Mam straszne bóle.

Seb domyślił się, że zaczął się poród. Trzeba wynieść ją z samochodu. Rozpiął pas bezpieczeństwa.

- Czy zdoła pani wysiąść z moją pomocą?

- Mam nadzieję... - Kobieta wysunęła obie stopy na zewnątrz i zastygła, kiedy zaczął się kolejny skurcz. Gdy minął, Seb pomógł jej przejść na pobocze. Rozłożył na ziemi swój sweter i umieścił na nim rodzącą.

- Znajdę koc - wyjaśnił. - Zaraz wrócę. Proszę spokojnie poczekać.

Pobiegł do najbliższej karetki, wziął koc i poprosił ratownika o pomoc, gdy ten skończy opatrywać ranego.

Odwrócił się, gotów pobiec z powrotem, gdy wtem dostrzegł na poboczu auto Libby. Podbiegł bliżej, lecz w środku nie było nikogo. Ogarnęła go panika.

Gdzie ona jest?

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Sobota, godz. 11.00

- Seb! Co tu robisz?

Libby nie mogła uwierzyć własnym oczom, gdy dostrzegła go nieopodal swojego auta. Seb odwrócił głowę tam, skąd doszedł go dźwięk jej głosu. Serce Libby podskoczyło. Twarz Seba wyrażała zdumienie i rozpacz zmieszane z radością.

- Libby! - Podbiegł do niej i wziął ją w ramiona.

- Bogu dzięki, że nic ci się nie stało. Przeraziłem się, kiedy zobaczyłem, że nie ma cię w aucie.

- Nic mi nie jest. Zderzyły się samochody jadące przede mną. - Urwała, uświadamiając sobie, że otarła się o niebezpieczeństwo.

- W porządku, kochanie. Już po wszystkim, a ja nie pozwolę, żeby ci się coś stało. Przysięgam!

Jeszcze raz przyciągnął ją do siebie i przytrzymał, jakby już nigdy nie chciał jej wypuścić. Libby przyknęła powieki, rozkoszując się poczuciem bezpieczeństwa. Teraz wszystko będzie dobrze, skoro Seb jest blisko. Był jej opiekunem i kochankiem już tyle czasu, że nie wyobrażała sobie życia u boku innego. Nawet nie chciała próbować. Potrzebowała go, pragnęła i kochała tak bardzo, że nawet po tym, co zostało powiedziane o rozwodzie, pojawiła się iskra nadziei.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Byłabym spokojniejsza, gdybyś był tu ze mną. Może uznasz, że już za późno, ale czy nie powinniśmy jeszcze raz spróbować? Nie chcę cię utracić, Seb. Uwierz mi.

- Ja... To znaczy... ty... Do diabła, nie potrafię myśleć, a tym bardziej mówić! - Przycisnął usta do jej warg.

Pożądanie, które wyczuła w jego pocałunku, było najlepszą odpowiedzią na wszelkie pytania. Gdy odsunął twarz, Libby przytuliła się do niego mocniej.

- Kocham cię, Libby. Nie chcę rozvodu. Chcę spędzić resztę życia z tobą, jeśli nie masz nic przeciwko temu?

Niepewność w jego głosie sprawiła, że pod powiekami poczuła piekące łzy. To ona zawiniła, dając mu powód do zwątpienia w jej miłość, i teraz ona musi przekonać go o swoim uczuciu.

- Ja też nie chcę rozvodu. Powiedziałam o tym z czystej desperacji. Tęsknię za tobą, Seb.

- Ja za tobą też - wyznał, patrząc jej w oczy. Pocałował ją jeszcze raz. Libby poczuła, że w ich życiu otwiera się nowy rozdział. Przyszłość nabiera nowych barw.

- Kocham cię - wyznała. Pragnęła, by te słowa rozwiały w nim wszelkie wątpliwości.

- Ja też cię kocham. - Uniósł jej rękę i pocałował zagłębienie dłoni z taką tkliwością, że Libby zapłakała ze szczęścia. O mało nie straciła Seba na zawsze. Czowała, że część winy spada na nią, i nie chciała myśleć o tym, co by było, gdyby jej nie odszukał. - Oboje popełnialiśmy błędy. Nie powinienem był wyjeżdżać. To nie pozostało bez wpływu na nasze małżeństwo. I za to obwiniam siebie.

- A ja nie powinnam była pozwolić ci wyjechać
- odparła z równą szczerością, gotowa sprawiedliwie wziąć na siebie część winy. Chciała powiedzieć jeszcze coś, lecz nagle Seb odsunął się od niej.

- Wielkie nieba! Prawie zapomniałem o tej kobiecie! - wykrzyknął i pociągnął ją za sobą.

- O jakiej kobiecie? - zaciękała się Libby.

- Ofiara wypadku. Jest w trzydziestym ósmym tygodniu ciąży. Zdaje się, że zaczęła rodzić. Zostawiłem ją pod opieką ratownika, ale koniecznie musimy ją obejrzeć.

- Biedactwo! - przeraziła się Libby.

Pobiegła przodem we wskazanym przez Seba kierunku. Kiedy podszedł bliżej, klęczała już przy rodzącej.

- Witaj. Mam na imię Libby. Jestem lekarzem

- oznajmiła, a kobieta nieco się uspokoiła. - Jak często następują skurcze? - Libby zwróciła się do ratownika.

- Co kilka minut - zameldował. - Przyspieszyły.

W tym momencie nastąpił kolejny skurcz. Seb okrył kobietę kocem.

- Będzie jej cieplej i bardziej intymnie - szepnął.

Gdy skurcz minął, zwrócił się do kobiety.

- Mogę sprawdzić, czy wszystko w porządku? Aha, mam na imię Seb i też jestem lekarzem. Odebrałem już wiele porodów, lecz przyznaję, że nigdy nie przyjmowałem porodu na poboczu drogi!

- Jestem Sarah. Sarah Hartwell. - Kobieta uśmiechnęła się do niego. - Na pocieszenie powiem, że nie planowałam rodzić w takim miejscu. Opracowałam wszystko z moją położną, ale czegoś takiego nie przewidziałyśmy.

- Nie wszystko da się przewidzieć - roześmiała się Libby. - Najważniejsze to urodzić zdrowe dziecko.

- Wszystko będzie dobrze, prawda? - rzekła kobieta z nadzieją w głosie.

- Proszę się nie martwić - uspokoił ją Seb - i skoncentrować się na oddychaniu, a my pomożemy malcowi wydostać się na świat.

Libby ujęła obie ręce Sarah, gdy zaczął się skurcz. Seb szybko zbadał rodzącą.

- Główka już się pokazała - rzekł do Libby. - Wygląda na to, że sprawa nie potrwa długo.

Poród był wręcz podręcznikowy. Po dziesięciu minutach szczęśliwa mama trzymała w ramionach zdrowego synka.

- Jest śliczny. - Libby z westchnieniem popatrzyła na dziecko.

- Prawda, że uroczy? - Sarah delikatnie pocałowała maleńki policzek i rozpromieniła się. - Dziękuję. Nie wiem, jak bym sobie poradziła bez waszej pomocy.

- Cała przyjemność po naszej stronie - odezwał się Seb z galanterią, następnie otoczył ramieniem uśmiechniętą Libby i ją pocałował.

- Rozumiem, że nie poznaliście się tutaj.

- Nie. Jesteśmy małżeństwem od ośmiu lat i zamierzamy razem spędzić resztę życia - oświadczył Seb i rzucił Libby spojrzenie, od którego ugięły jej się kolana.

Przekazali Sarah i dziecko pod opiekę ratowników i pomachali jej na pożegnanie.

- Zbieram dane wszystkich uczestników wypadku - rzekł policjant. - Poproszę państwa również o numery telefonów.

Libby podała swój adres, a po namyśle dodała:

- Podam mój numer komórki. Być może nie będzie mnie w domu jeszcze przez kilka dni.

Napisała numer na kartce i wręczyła ją policjantowi. Seb przyglądał się jej w milczeniu. Libby domyśliła się, że zrozumiał, co miała na myśli.

Chwilę później Seb zaprowadził ją do swojego auta i pomógł wsiąść, a potem siadł za kierownicą.

- Masz chyba pokój gościnny? Chciałabym zatrzymać się u ciebie, jeśli oczywiście wyrazisz na to zgodę.

- Zapraszam. - Pochylił się w jej stronę i pocałował lekko w usta. - Kocham panią, doktor Bridges.

- A ja kocham pana, doktorze Bridges. Bardzo. Przesunęła pieśczośliwie dłonią po jego policzku.

Nadal nie była pewna, czy to sen, czy jawa. Czuła, że spełniły się wszystkie jej marzenia...

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Sobota, godz. 12.00

Błede promienie zimowego słońca wpadały do sypialni, budząc zachwyty Libby. Ona i Seb zostawili jej auto na stacji obsługi przy autostradzie i powrócili do domu samochodem Seba. Po drodze niewiele do siebie mówili - nie czuli potrzeby. Wystarczyła im świadomość, że znów są razem.

- Na pewno jesteś zmęczona. - Seb stanął tuż za nią i objął ją ramionami. Libby wtuliła się w niego całym ciałem, rozkoszując się jego bliskością.

- Nie aż tak.

- Czy to znaczy to, co mam na myśli? - szepnął.

- Możesz to łatwo sprawdzić - odparła uwodzicielsko, odchylając głowę na bok.

Seb pokrył jej szyję pocałunkami i przesunął wargami po karku. Ich życie intymne zawsze sprawiało jej radość. Przez ostatni rok bardzo jej tego brakowało.

- Ja też chcę cię całować. - Próbowała odwrócić się do niego twarzą, lecz Seb trzymał ją mocno w objęciach.

- Za moment. Kochanie, nawet nie wiesz, jak często marzyłem o tej chwili. Po nocach wyobrażałem sobie, że kochamy się jak teraz, mając przed sobą ten widok za oknem.

Pocałował ją znów i dotknął piersi.

- To będzie jak wizyta w raju. Będziemy tam we dwoje.

Libby wsłuchiwała się w jego pełen pożądania głos. Fakt, że jej pragnął, skutecznie rozwiewał wszystkie podejrzenia o jego wiarołomstwie. Pragnął jej i tylko jej. Czowała się najszcześniejszą kobietą na świecie.

Przymknęła oczy, poddając się pieszczotom. Miała na sobie tę samą bluzkę i stanik co wczoraj. Seb szybko rozebrał ją i zaczął pieścić.

- Nie spieszmy się. - Musnął ustami jej policzek i przytulił się do niej biodrami. - Mamy całą wieczność,

żeby się sobą nacieszyć, więc korzystajmy do woli.

Libby zgodziła się bez oporu, chociaż była prawie pewna, że zbyt długo takiej męki nie wytrzyma. Każda pieszczota, każdy pocałunek pobudzał jej zmysły, wiodąc ku rozkoszy. Jego palce coraz śmieiej odkrywały wrażliwe miejsca na jej ciele, aż wreszcie opanował ją żar pożądania.

Odwróciła się twarzą do niego, nie ukrywając podniecenia. Seb obsypał ją pocałunkami, a potem spojrział w oczy.

- Kocham cię. Libby. Popeliłem wiele błędów, ale nie przestałem kochać.

- Ja też cię kocham - wyszeptała.

Zdjął z niej resztę ubrania, a potem ona pomagała mu się rozebrać, chcąc jak najszybciej się z nim połączyć.

Zapomnieli się w odnalezionym szczęściu, zapominając o przeszłości. Są stworzeni dla siebie i już nic ich w życiu nie rozłączy.

Seb zaniósł Libby do łóżka. Ich miłosne uniesienia

już dawno nie były tak intensywne. Podarowali sobie nawzajem bilet do raju, a ich miłość nabrała nowej jakości.

- Nigdy nie pozwól mi odejść, Seb. Proszę. - Libby przyciągnęła go do siebie.

- Zgoda. - Położył się obok niej. Wargami osuszył łzy, które pojawiły się na jej policzku, i pocałował delikatnie w usta. - Dotrzymam wszystkich małżeńskich przyrzeczeń.

- Ja też - odpowiedziała szeptem, odurzona miłością.

Seb okrył ich kołdrą i przytulił się do Libby. Świadomość, że mimo wszystko udało mu się ją odzyskać, była jak najwspanialszy prezent. Nie zasłużył na niego w pełni, lecz obiecał sobie, że będzie robił wszystko, by zmazać swą winę.

- Śpij, kochanie - mruknął czułym głosem. Bardzo chciał jej pokazać, jak jest mu bliska. - Będę tu, kiedy się obudzisz.

- Obiecujesz? - szepnęła, zasypiając.

- Nie muszę obiecywać. Nie chcę być nigdzie indziej. Libby przeciągnęła się leniwie. Patrząc na nią, Seb

poczuł, jak jego serce odzyskuje spokojny rytm. Nareszcie Libby mu uwierzyła, a przecież niewiele brakowało, by było inaczej. Bez względu na to, co się wydarzy, nigdy już jej nie zawiedzie. I nie pozwoli odejść. Potrzebują się nawzajem i będą zawsze razem.

Poprawił poduszkę i wygodnie się położył. Ogarniała go euforia na myśl o tym, że ich małżeństwo ocalało i że znów może trzymać swoją żonę w ramionach. Jeszcze nigdy nie patrzył w przyszłość z taką ufnością!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Sobota, godz. 13.00

- Czy ja naprawdę spałam? - Libby popatrzyła na jego twarz i zmarszczyła brwi. - Z czego się śmiejesz?

- Kochanie. - Pocałował ją w czubek nosa. - Byłaś na nogach całą noc. Nic dziwnego, że na chwilę się zdrzemnęłaś.

- Zgoda - przyznała. - Ale ty też nie spałeś całą noc, więc dlaczego nie śpisz?

- Miałem lepsze zajęcie. Patrzyłem na ciebie. Czy mówiłem już, że we śnie wygląda pani pięknie, pani Bridges?

- Nie, ale nie krępuj się i powiedz teraz. - Przytuliła się do niego. - Na pewno nie chrapię i nie śpię z otwartą buzią?

- Nawet mi to nie przeszkadza. Wyglądasz uroczo i zmysłowo. - Pocałował ją, uradowany, że może obdarzać ją niewinnymi pieszczotami. - Jestem zachwycony twoją urodą.

- Przypomnę ci te słowa, gdy będę stara, siwa, pomarszczona i bezzębna - przekomarzała się rozba-wiona.

- Zgoda, pod warunkiem że zestarzejesz się przy mnie. - Tym razem pocałował ją w usta i natychmiast poczuł, że jego ciało budzi się do życia.

- Przepraszam - powiedział i odsunął się. - Nie bierz mnie za napaleńca. Tak dawno nie byliśmy w łóżku...

- Ale teraz będzie inaczej. - Libby odchyliła głowę, by lepiej mu się przyjrzeć. - Chcę być z tobą na zawsze, Seb, ale wiesz dobrze, że jeszcze nie od jutra.

- Dlaczego? - spytał zdeorientowany.

- Jeśli spotykasz się z kimś, potrzebujesz trochę czasu, żeby uporządkować swoje sprawy.

- Chwileczkę! Co to znaczy? - Seb oparł się na łokciu i spojrzał na nią zirytowany. - Nie ma i nie było nikogo oprócz ciebie. Myślałem, że mi wierzysz?

- W zasadzie tak... ale wczoraj w nocy zastanawiałam się, czy nie masz kogoś... - Urwała i przełknęła ślinę. - Niepotrzebnie, prawda?

- Zupełnie niepotrzebnie - odparł. - Nie interesują mnie żadne kobiety oprócz ciebie. Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy. Większość czasu spędzałem w pracy. W wolnych chwilach szukałem domu. W moim życiu jesteś tylko ty. I nie będzie innej, bo żadna nie wytrzymuje porównania z tobą.

- Pragnę tylko ciebie, Seb - odparła, ocierając oczy. Przytulił ją do siebie. Zastanawiał się, czy powinien przyznać się do tego, że też ma pewne wątpliwości. Nie zamierzał psuć nastroju, lecz w głębi duszy czuł, że musi być szczery do końca. Podstawą ich związku jest szczerłość i nie chciał tego zmieniać.

- Ja też się zastanawiałem, czy masz kogoś - wyrzucił z siebie jednym tchem. Libby zachnęła się, więc pośpiesznie dodał: - Wybacz moje podejrzenia. W końcu dlaczego miałybyś zostać ze mną, jeśli tak się na mnie zawiodłaś?

- Wcale się nie zawiodłam. To, co się stało, to nasza

wina. Oboje zbyt oddaliśmy się pracy. Zaniedbaliśmy siebie samych.

- Ale gdybym nie był skończonym egoistą, nie wyjechałbym z Sussex.

- Nie wiadomo, jak by było. W którymś momencie i tak nastąpiłby kryzys. Akurat zbiegł się z ofertą pracy dla ciebie. - Pocałowała go delikatnie w usta. - Nie zamartwiaj się, Seb. To już mamy za sobą. Teraz nasze małżeństwo będzie silniejsze, gdyż otarliśmy się o katastrofę.

- Nigdy już nie będę próbował narazić na szwank naszego związku. - Pragnął, by mu uwierzyła.

- Podobnie jak ja. Dlatego postanowiłam złożyć wymówienie i jak najszybciej przenieść się tutaj.

- Nie! To niesprawiedliwe, żebyś właśnie ty rezygnowała z pracy.

- Nie robię tego pod przymusem. - Położyła palec na jego ustach. - Po prostu tak zdecydowałam. Chcę być przy tobie, a już na pewno chcę budzić się i widzieć ten przepiękny widok za oknem.

- Rozumiem. - Seb roześmiał się radośnie. - Będę zazdrosny o ten widok.

- Będą też inne atrakcje - przyznała. Wtuliła się w jego ramiona i zamruwała powiekami. - Pomożesz mi zrobić listę, kochany mężu?

- Z przyjemnością. - Przyciągnął ją jeszcze bliżej z poczuciem, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. - W końcu troska o żonę to małżeński obowiązek.

Libby nie próbowała się spierać. Najwyraźniej była tego samego zdania.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Sobota, godz. 14.00

- Dziękuję za informację... Tak, Libby jest tutaj. Dobrze. Powtórzę.
- Seb odłożył słuchawkę i poszedł do kuchni, gdzie Libby przygotowywała coś do jedzenia.
- Pewnie dzwoniли z pracy? - Podniosła wzrok znad stołu.
- Jak się domyśliłaś? - Podeszedł do niej blisko i ją pocałował.
- Robię ci śniadanie jak posłuszna żona - zażartowała Libby i lekko odsunęła go od siebie.
- Nie należysz do posłusznych - prychnął w odpowiedzi.
- Tak myślisz? - Skrzywiła się, rozbijając jajko nad patelnią. - Mam nadzieję, że to nie reklamacja?
- Skądże! - obruszył się Seb. - Podobasz mi się taka, jaka jesteś, więc się nie zmieniaj.
- W porządku. - Wytrzeła ręce papierowym ręcznikiem. - Czego od ciebie chcieli?
- Armatorzy tankowca przyznali, że nie mają zezwolenia na transport tych chemikaliów. Obowiązuje zakaz ich importu do naszego kraju.
- Co ty powiesz? Nic dziwnego, że tak zwlekali z informacją o ich składzie.

- To jedna z przyczyn. Tak czy inaczej, nasze władze zwrócą się do firmy, która złożyła zamówienie. Będą mieli kłopoty.

- A co z chemikaliami?

- To ciekawa sprawa - westchnął Seb. - Okazuje się, że okręt nie otrzymał certyfikatu zdolności do żeglugi. W związku z tym nie można go odesłać do macierzystego portu.

- Dlaczego kapitan w ogóle zgodził się przyjąć zlecenie? - zdziwiła się Libby. - Pamiętasz, miał na pokładzie swoją żonę i syna! W imię czego ryzykował?

- Obawiam się, że nie miał wyjścia. Podczas przesłuchania zeznał, że grozili mu utratą pracy, gdyby odmówił. A przecież ma rodzinę na utrzymaniu. W jego rodzinnym mieście prawie wszyscy pracują dla tych samych zakładów chemicznych. Nie ma tam innego pracodawcy.

- To wyjaśnia, dlaczego większość załogi tankowca pochodziła właśnie z tego miasta. Niewykluczone, że mieli świadomość zagrożenia, ale nie mieli wyboru.

- Potrząsnęła ze smutkiem głową. - Ciekawa jestem, czy już kiedyś zdarzały się przypadki skażenia?

- Jestem pewien, że tak. Z tego wniosek, że zapewne wszyscy już nieraz mieli kontakt z tą substancją.

- Nie dziwię się, że ten mężczyzna uciekł ze szpitala

- zadumała się Libby. - Nie zazdroścę mu takiego życia.

- Podobno część załogi, w tym kapitan i jego rodzina, będą ubiegać się o azyl.

- Myślisz, że dostaną zgodę?

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Ale wydaje się, że mają mocne argumenty. - Seb zmarszczył czoło. - Czy

możemy coś dla nich zrobić? Może napisać petycję? Nie chciałbym, żeby odesłano ich z powrotem. A ty?

- Ja też. - Libby przełożyła usmażone jajko z patelni na talerz. - Dopiero w porównaniu z życiem innych człowiek zaczyna doceniać, jak mu się poszczęściło.

- Masz rację. - Seb wyjął z jej dłoni widelec, zakręcił gaz i przyciągnął ją do siebie. - A nasze szczęście jest jeszcze większe, bo mamy siebie. Nie dałbym sobie rady bez ciebie, Libby. Jesteś całym moim światem.

- A ty moim. - Pocałowała go czule. - Jest tylko jedna rzecz, która jeszcze bardziej wzbogaci nasz świat.

- Rodzina? - Ujął w dłonie jej twarz. - To wisienka na torcie, prawda, kochanie?

- Zgadłeś - odrzekła, po czym wymknęła się zręcznie i pobiegła do drzwi.

- Dokąd idziesz? Zdaje się, że mamy coś na stole?

- To może zaczekać. - Wyciągnęła zapraszająco rękę. - Chodź. Będziemy robić dziecko. Jesteś gotów?

- W każdej chwili!